

Sobota-niedziela 2-3 lutego 2019

magazyn**GAZETA
LUBUSKA**

rok założenia 1952

**Niezwykli
ludzie, których
powinniśmy
doceniać
częściej. Nasi
Czytelnicy przy-
znają tytuł
Osobowości
Roku 2018**

strony 33

REKLAMA

008876702



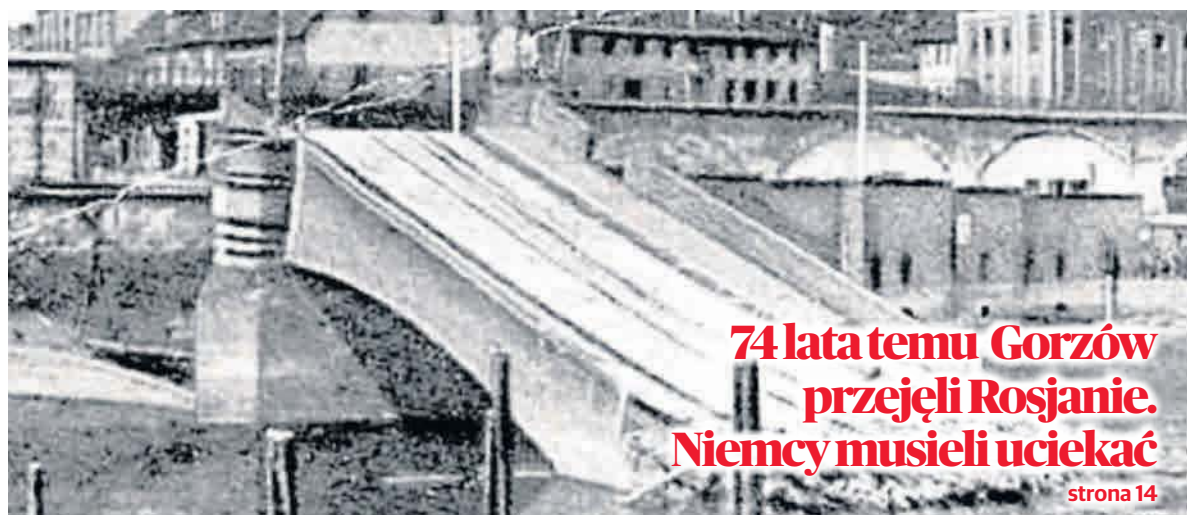
**KUMULACJA
7 000 000 zł**

**Pan Władysław
z Zemska
skończył
właśnie sto lat.**



**Przyroda
Zatrzymana
w kadrze**

strona 22



**74 lata temu Gorzów
przejęli Rosjanie.
Niemcy musieli uciekać**

strona 14

FOT. ARCHIWUM

Kierowcy wpadali w pułapkę. Winny był znak drogowy

Znak drogowy w podgorzowskim Wawrowie był zbyt ni-
sko. Co z mandatami i odebranymi prawami jazdy? **strona 5**

**Pociągi tylko dla
sprawnych
fizycznie?
Po publikacji
o kolejowym
przystanku
w Drzeńsku
wiemy, że to
powszechny
problem...
STR. 12**



**Bum, bum i Włosi oszaleli
na punkcie Il Pistolero.**

strony 32

FOT. XINHUA/EASTNEWS

Gęsi z Ujścia Warty korzystają z ludzkiej bezmyślności

Iwona Zielińska
68 324 88 23
izielinska@gazetalubuska.pl



Komentarz

Oglądali Państwo angielski film katastroficzny „Pojutrze”? Film ma już kilkanaście lat, ale zainteresowanie nim nie spada, bo lubimy się bać. Szczególnie jeśli nam się wydaje, że nas nie dotyczy. Film jest dramatyczną opowieścią o bardzo szybkich zmianach klimatu, spowodowanych bezmyślnym działaniem ludzi. Zaczyna się od międzynarodowej konferencji klimatycznej, podczas której główny bohater, klimatolog, próbuje przekonać decydentów, że niekontrolowane uprzemysłowienie doprowadzi do klęski, do zatrważających zmian w klimacie. Na pytanie, kiedy to się stanie, odpowiada, że w ciągu najbliższych 100 lat... Jego oświadczenie odebrane jest przez biurokratów w sposób lekceważąco-drwiący. Okazuje się jednak, że nagłe zmiany dzieją się już za oknem. Śnieg, grad wielkości dyń, nagły spadek temperatury, świat zamarza w astronomicznym tempie, niezliczone stada ptaków uciekają w głąb lądu.

Bajka? Niekoniecznie. Sami piszemy podobny scenariusz, udając, że tego nie widzimy. Ponad miesiąc temu odbyła się w Katowicach wielka konferencja klimatyczna, po-

dobna do tej z filmu, na której snuto opowieści, co trzeba zrobić i jak kogo przekonać, że poza interesami naprawdę ważne jest życie. Żeby było jeszcze bardziej tragikomicznie, prawie jak w filmie, ta konferencja była ciągiem dalszym innej, która się odbyła trzy lata temu w Paryżu. Ale dopiero na tej katowickiej zastanawiano się, co zrobić, żeby ustalenia z Paryża weszły w życie. Trzy lata!!!

O niebezpiecznych zmianach klimatu trąbią głośno klimatolodzy. Tajfuny, tornada, tsunami, powodzie, susze występujące z coraz większą siłą, ale ponieważ te największe dzieją się gdzieś daleko, dbałość o czyste środowisko nie

NIK opublikowała we wrześniu raport, który pokazuje, że Polska wciąż jest jednym z krajów UE z najgorszą jakością powietrza

wywołuje w Polsce zbiorowych protestów.

Najwyższa Izba Kontroli opublikowała we wrześniu raport, który pokazuje, że Polska wciąż jest jednym z krajów Unii Europejskiej z najgorszą jakością powietrza. Powołując się na ten raport, aktorka Grażyna Wolszczak wygrała proces przeciwko Skarbowi Państwa, zarzucając rządowi zbyt

słabe działania przeciwdziałające zatruciu powietrza, co miało stanowić naruszenie jej dóbr osobistych. Dało jej to satysfakcję, ale czystego powietrza nie.

Raport NIK wskazuje, że na stan tego, czym oddychamy, największy wpływ ma zły jakości węgiel spalany w starych piecach. Zielona Góra w ubiegłym tygodniu znalazła się na mapie miast z najbardziej zatrutym powietrzem. Monitoring przed urzędem miejskim ostrzegł osoby chore, kobiety w ciąży i dzieci przed spacerami.

Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska apeluje: Zgłaszajcie, jak zauważycie podejrzane dymy! No i pewien przedsiębiorca zgłosił, że na przeciwko jego firmy komin wyrzuca czarny, duszący dym. W odpowiedzi dostał pismo z powoływaniem się na paragrafy, że musi sprawdzić i wysłać dokładny adres komina. Reakcja godna konferencji klimatycznych.

Jak na razie z ocieplenia klimatu, wynikającego z zanieczyszczeń, chętnie korzystają dzikie gęsi, które powinny o tej porze być gdzieś w Holandii, a nawet w Hiszpanii. Jest ciepło, to zostają tu i niszczą uprawy, wyrывая z pól oziminy z korzeniami. Jak widać, gęsi nie są jednak głupie i oszczędzają energię na podróż, wykorzystując ludzką bezmyślność. Inaczej niż ludzie, którzy świadomie zmierzają do samounicestwienia. ©©

Pogoda w regionie

Pamiętaj, że Gromnica to już zimy połowica

2 lutego to święto Ofiarowania Pańskiego, zwane także Matki Boskiej Gromnicznej. Tego dnia wierni przynoszą do kościoła świece do pobłogosławienia. Według niektórych do 2 lutego w domu powinna stać bożonarodzeniowa choinka (inne wersje mówią o 6 stycznia albo niedzieli Chrztu Pańskiego, czyli pierwszej niedzieli po święcie Trzech Króli). Jest takie powiedzenie: „Pamiętaj, że Gromnica to już zimy połowica, ale żadna też nowina, gdy dopiero się zaczyna”. A jak u nas z tą zimą? Cóż, w weekend mrozu nie będzie, a śniegu najwyżej jak na lekarstwo. 3 lutego to dzień świętego Błażeja. Wedle porzekadeł, obserwując tego dnia pogodę, możemy dowiedzieć się, jaka będzie Wielkanoc: „Jak pogoda w św. Błażeja, będzie ze śniegiem Wielka Niedziela” albo „Jak śnieg na św. Błażeja, pogodna będzie Wielka Niedziela”.

Sobota

5°C
1°C



biomet niekorzystny

Barometr
994 hPa
Wiatr
10 km/h
Uwaga

Niedziela

2°C
0°C



Barometr
1014 hPa
Wiatr
13 km/h
Uwaga
pochmurno

Poniedziałek

2°C
-1°C



Barometr
1028 hPa
Wiatr
12 km/h
Uwaga
przymrozek

WARTO WIEDZIEĆ

SĘDZIA POD PRĘGIERZEM

Gorzów Wlkp.

O stawianiu zarzutów dyscyplinarnych sędziom słychać w całej Polsce. Ci, którzy krytykowali zmiany w sądownictwie i ministra Zbigniewa Ziobrę, mają teraz problemy. Pod pręgierzem stawiana jest też Olimpia Barańska-Małoszek, sędzia Sądu Rejonowego w Gorzowie, szefowa oddziału stowarzyszenia sędziów Iustitia. Jak twierdzi rzecznik dyscyplinarny sędziów sądów powszechnych Piotr Schab, ma ona na koncie 10 przewinień - zbyt późno przygotowanych uzasadnień w sprawach cywilnych. O wszczęciu postępowania sędzia dowiedziała się z internetu...



FOT. ZBIGNIEW BOREK

DOBRE WIEŚCI DLA 30 TYS. LUDZI

Zielona Góra

Aż 30 tys. zielonogórczyków czekało na decyzję rady miasta w sprawie bonifikaty od jednorazowej opłaty za przekształcenie użytkowania wieczystego na własność. Ustawa uwłaszczeniowa weszła w życie 1 stycznia i na jej podstawie mogą oni stać się właścicielami gruntu, który dotychczas mieli w użytkowa-

niu wieczystym. Żeby ziemia była ich własnością, muszą spłacić 20 rocznych opłat za użytkowanie. Radni zdecydowali o bonifikacie w wysokości 95 proc. Uchwała dotyczy gruntów miejskich. Dlaczego rada przyjęła wysokość bonifikaty na poziomie 95 proc.? Jak wyjaśniał wiceprezydent Dariusz Lesicki (na zdjęciu), te 5 proc. to koszty administracyjne, jakie magistrat musi ponieść, by 30 tys. mieszkańców mogło otrzymać stosowne dokumenty.



FOT. MARIUSZ KAPALA

MISIA - MAŁA BOHATERKA

Świebodzin

Michalina Naks ma siedem lat, jest uczennicą I klasy Szkoły Podstawowej nr 2 w Świebodzynie. Skromna i rezolutna dziewczynka opowiedziała nam, co zdarzyło się w niedzielny wieczór. Misia, jak nazywają zdrobniale dziewczynkę rodzice, mówi, że tego dnia mama od rana źle się czuła. - Wstałam z kanapy, chwyciłam się krzesła i upadłam, a właściwie osunęłam się na podłogę. Kiedy w końcu się obudziłam, nic nie pamiętałam - wspomina Beata Naks. Przestraszona córka od razu zadzwoniła pod numer 112 i wezwała pomoc.



FOT. RENATA ZDANOWICZ

W OBIEKTYWIE



We wtorek transport z amerykańskim ciężkim sprzętem 1. Pancernej Brygadowej Grupy Bojowej dotarł do Pstrąża. Żołnierze z „Devil Brigade” będą służyli m.in. w Żaganiu i w Skwierzynie

FOT. KRZYSZTOF GONERA

Vader i rycerz Jedi idą do strefy Schengen



Niezwykły duet zrobił na granicznym moście wielką furorę

Historie z kartonu

Tomasz Rusek

95 722 5772

trusek@gazetalubuska.pl

- Pamiętam to zdjęcie! Pewnie! Nawet mam film wideo z naszego przemarszu! - śmieje się aktor Cezary Żołyński, który na tym ujęciu sprzed 12 lat jest rycerzem Jedi. To pamiątka po wyjątkowej chwili. Nie tylko dla Żołyńskiego, ale dla... całego kraju!

Zaraz, zaraz: tylko co Jedi - do tego uśmiechnięty - robi obok śmiertelnego wroga Lorda Vadera? Okazuje się, że panowie zawarli chwilowy pokój na czas... wstąpienia Polski do strefy Schengen.

Pierwszy raz bez paszportu

Zdjęcie zostało wykonane przed północą 20 grudnia 1997 roku podczas wspólnego świętowania. Kilka minut później po raz pierwszy Polacy mogli bez paszportów przejść w Słu-

To były wspaniałe chwile i tak, miałem poczucie, że dzieje się coś wielkiego i ważnego

Cezary Żołyński

bicach na niemiecką stronę. Przeszli tam też fani „Gwiezdnych wojen” z gorzowskiego fanklubu, przebrani w stroje swoich bohaterów. Z Żołyńskim - jako rycerzem Jedi - na czele.

- To były wspaniałe chwile i tak, miałem poczucie, że dzieje się coś wielkiego i ważnego. Od tamtej pory wiele razy podróżowałem po Europie bez paszportu. Cenię sobie tę wygodę, myślę, że wszyscy się do niej przyzwyczailiśmy, choć to wcale nie jest coś oczywistego i danego na zawsze. Pamiętamy o tym. Często myślę o tym w dzisiejszych czasach - powiedział w czwartek w rozmowie z reporterem „GL” ten znany gorzowski aktor.

Uśmiech, zabawa, wkręty

Aktor, reżyser i wokalista Żołyński wraz z gorzowską ekipą fanów „Gwiezdnych wojen” przed laty robił w mieście wiele podobnych akcji. Za każdym razem ludzie przyjmowali ich występy i akcje entuzjastycznie.

Jednym z najsłynniejszych ich wkrętów był... casting do serialu science fiction, który zorganizowali w dawnym kinie Kopernik. Zgłosiły się dziesiątki osób, które marzyły o karierze w telewizji. Na scenie odgrywali m.in. wielką bitwę statków kosmicznych. Ale to już opowieść na inną „historię z kartonu”... ©

Opinie



Svend Brinkmann
„Poczuł grunt pod nogami”
Mando, 2019

Twoje życie w twoich rękach. Wyjdź ze strefy komfortu. Bądź najlepszą wersją siebie... A do tego slow life, slow food i hygge. Wybór teorii, które mają nam pomóc osiągnąć dobrostan, jest nieograniczony. Jednak czy komukolwiek naprawdę udało się „odnaleźć” szczęście w pięciu prostych krokach? Z coachingowymi teoriami rozprawia się Svend Brinkmann, profesor psychologii Uniwersytetu w Aalborgu. W publikacji dowodzi, że rozwój osobisty dawno przestał być sposobem na podniesienie komfortu życia, a stał się celem samym w sobie. Jednym pozwala tkwić w ułudzie łatwych rozwiązań, drugim zaś zbijać majtki na cudzej naiwności. Dobra lektura dla tych, którzy do tychczas na widok motywacyjnych haseł, zamiast ruszać ochoczo do pracy nad sobą, wybuchali ironicznym śmiechem. (ASU)

Andrzej Flügel
68 324 88 06
aflu@gazetalubuska.pl



BIJEMY SIĘ W CUDZE PIERSI

Zakola i meandry

Pan Bogdan dziwi się temu, co się dzieje dookoła, ale czasem, co wcale nie jest regułą, pozytywnie. Przed kilkomna dniami musiał wezwać pogotowie do żony, którą dopadło dziwne choróbko, a ponieważ było to po godzinach działania przychodni, zadzwonił. Nasłuchał się wcześniej, w sumie więcej złego niż dobrego, o służbie zdrowia. Tymczasem zaskoczenie. Wszyscy, począwszy od pani przyjmującej zgłoszenie przez ratowników medycznych, którzy się zjawili w ich domu, po lekarzy zajmujących się żoną, byli profesjonalni, mili i rozumiejący, że człowiek, do którego wzywa się pogotowie, ale też jego rodzina, mogą być w stresie. Żona, która po otrzymaniu fachowej pomocy po trzech godzinach wróciła do domu (na szczęście, groźne były tylko objawy), powiedziała, że po raz pierwszy jako pacjent czuła się podmiotowo, a nie

przedmiotowo. Traktowano ją z dużą estymą, mówiono, co po kolei się wykonuje, nie traktowano jak kogoś, kto ze swoimi problemami przeszkadza w spokojnym zaliczeniu dyżuru. Usłyszawszy to, pan Bogdan pomyślał, że jednak coś się u nas zmienia na lep-

Niech nikt się nie łudzi, że zabójstwo prezydenta Gdańska sprawi, że strony sporu pochowają maczety i wyjmą gałązki oliwne

W naszym kraju zawsze się przetacza jakaś wielka dyskusja, kiedy już coś strasznego i nieodwracalnego się zdarzy

sze. Także w służbie zdrowia. Bo w sytuacji wielkiej nerwowki, w jakiej się znajdują ludzie jadący karetką do szpitala, ważne jest, żeby ktoś do nich mówił ludzkim głosem. A przecież nie zawsze tak bywało.

Ludzkim głosem od dawna nie mówią do siebie politycy. Niech nikt się

nie łudzi, że zabójstwo prezydenta Gdańska sprawi, że strony sporu pochowają maczety i wyjmą gałązki oliwne. Skoro Polaków śmierć papieża pogodziła tylko na moment, a po chwili zaczęła się jazda bez trzymanki, to teraz nie ma na to najmniejszych szans. Najciekawsze jest to, że w naszym kraju zawsze się przetacza jakaś wielka dyskusja, kiedy już coś strasznego i nieodwracalnego się zdarzy. Wtedy wszyscy zrzucają z siebie odpowiedzialność, widząc ją gdzieś indziej i nigdy u siebie. Bicie się w cudze piersi jest ciągle na topie. Pan Bogdan śledził z uwagą historie o tym, co działo się z mordercą prezydenta Gdańska po jego wyjściu z więzienia do tego strasznego dnia. Jak to u nas. Były notatki, ostrzeżenia, matka zabójcy (co zdarza się niezwykle rzadko) mówiła policji o swoich obawach. Jak zwykle skończyło się na notatkach służbowych i kompletnej bezczynności. A kiedy policja dostała zgłoszenie, że późniejszy sprawca trzy razy wybił cegłami okno u swego dawnego współnika, w końcu odwiedził go dzielnicy. Nie zastał faceta w domu, więc pewnie sporządził notatkę. Kolejną do kolekcji... ©

Zdzisław Haczek
68 324 88 05
zhaczek@gazetalubuska.pl



PANIE NA EKRANIE. TRYUMFY I KLĘSKI

Kultura na haku

Kostiumowy dramat „Maria, królowa Szkotów” rozpoczyna się i kończy sceną na szafocie. Na koniec opada ostrze katowskiego topora. Bo głowa jednej z bohaterek filmu spaść musi - brytyjska reżyserka Josie Rourke stara się trzymać historycznych faktów. Na nich opiera fabułę, którą znaczą intrygi, spiski i knowania. Ale też bitwy. No i przecież dostajemy cały wykład na temat XVI-wiecznego prawa do dziedziczenia i wynoszenia na tron angielski, szkocki, albo na oba jednocześnie. Jądro sporu zdaje się leżeć w tym, że angielska królowa Elżbieta I jest protestantką, a królowa Szkotów - Maria - katoliczką. Ale na szczęście reżyserka wychodzi poza tzw. twarde fakty. I pokazuje nam historię ambitnych, silnych władczyń, ale przede wszystkim kobiet. Rywalizują nie tylko o prawo do tronu w Londynie. Swoje znaczenie ma tu macierzyństwo, uroda... Saoirse Ronan



Saoirse Ronan jako tytułowa Maria, królowa Szkotów

jako tytułowa Maria, królowa Szkotów, oraz Margot Robbie jako jej nieprzejeđnana rywalka Elżbieta I pięknie władają ekranem. I choć trochę toną w potoku dworskich intryg - fascynują. Tworzą portrety kobiet, którym przyszło walczyć o swoje (i niestety przeciw sobie), bo takie reguły narzucał świat zdominowany przez mężczyzn.

Ślusznie, że „Maria, królowa Szkotów” jest nominowana do Oscara za kostiumy, charakterystykę i fryzury. To, co mają na sobie bohaterki i bohaterowie dramatu, odznaczono z pietyzmem.

A teraz podróż w czasie i... Przenosimy się do Polski XXI wieku. Bohaterkami najnowszego filmu Kingi Dębskiej - „Zabawa, zabawa” są trzy kobiety. Atrakcyjna studentka (Maria Dębska), wzięta prokurator (Agata Kulcsza) i zasłużona lekarka (Dorota Kolak). Tak właściwie to nic im nie brakuje - odnoszą sukcesy, spełniają się zawodowo. Tylko ta słabość do kieliszka... Reżyserka umiejętnie ucieka z pułapki pod tytułem „plakat antyalkoholowy”. I tu pewnie znaczenie ma fakt, iż Kinga Dębska scenariusz „Zabawa, zabawa” pisała wspólnie z Mirką Dunin - słynną polską blogerką, piszącą o kobiecym picu. Rzecz została udokumentowana wywiadami z wieloma kobietami, zmagającymi się z nałogiem. Za to reżyserka zastawia pułapkę na widza. Otóż zwiastun i początkowe sekwencje filmu - szczególnie z udziałem aktorów: kojarzonego dziś z hitami w stylu „Miłość w Zakopanem” Sławomira Zapalę i mistrza sceny stand-up Rafała Rutkowskiego - sugerują niezłą komediową jazdę na temat pijaństwa. Przy scenie gwałtu - zabawa się kończy. Dostajemy zimny prysznic. A historia tym bardziej boli, gdy widzimy, że nawet najukochańsze osoby z kręgu bohaterek nie potrafią im pomóc. To one muszą mieć wolę walki. ©

RZECZ O JĘZYKU

Dzban, dzbanizm, dzbaniaara

Prof. Jan Miodek
redakcja@gazeta.wroc.pl

Jaka jest reakcja mądrego, światłego człowieka na wrzaski głupka w znanej bajce „Mądry i głupi” Ignacego Krasickiego (1735-1801)? „Wiesz, dlaczego dzwon głośny? Bo wewnątrz jest próżny”.

Ten sam mechanizm skojarzeniowy - puste wnętrze - stał u źródeł narodzin młodzieżowego słowa roku 2018, którym ogłoszono dzban - synonim idioty, barana, kretyna, choć nie musi być on zawsze formą obraźliwą, ale może także funkcjonować jako określenie śmieszno-prowokacyjne, na przykład „pieszczotliwe nazwanie przyjaciela”.

Od dzbanu dążono już urobić derywaty dzbanizm, opisujący zachowanie dzbanu, i dzbaniaara, odnoszący się do kobiet.

Tradycyjnie używamy, oczywiście, słów dzban, dzbanek w znaczeniu „naczynie zwężone u góry, zwykle z jednym uchem i dzióbkiem”. Mówimy o dzbanie, dzbanku glinianym, porcelanowym, cynowym, dzbanie na wino, dzbanku do kawy, dzbanie z wodą, nalewamy mleko do dzbanu, dzbanka - tak jak dobrze są znane metaforyczne, żartobliwy zwrot wysuszyć, osuszyć dzban

(butelkę, kufel, gąsior itp.) - „wypić alkohol z dzbanu (butelki, kufła, gąsiora itp.)” oraz przysłowie pomy dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie - „wcześniej lub później trzeba będzie ponieść konsekwencje swojego postępowania”.

Używamy również na co dzień dzbanu, dzbanka w znaczeniu „zawartość tego naczynia”: dzban miodu, dzban wina, dzbanek mleka, rozlać dzban mleka, rozlać dzbanek mleka.

Pora na najbardziej znane fragmenty literackie z dzbanem, dzbankiem: „Dzbanie mój pisany, dzbanie polewany, bądź płacz, bądź żarty, bądź gorące wojny, bądź miłość niesiesz albo sen spokojny” (Jan Kochanowski 1530-1584), „Ojciec Bachusie, kolego wierny, sam tu z kredensu ów dzban niezmierny” (Adam Naruszewicz 1733-1796), „A dopiero to przyjęcie, jakie bywa w polskim domu! (...) A do tego dzban niepusty, jest czym serce rozweselić” (Wincenty Pol 1807-1872), „Jak ciężko Lachy odpędzić od strawy i od napoju, wiszą by pijawki na uszach

We współczesną zbiorową świadomość mocno zapadły słowa popularnego szlagieru Heleny Vondračkovej: „Malovany džbanku...”

dzbanka, przy muzyce czkawki” (Juliusz Słowacki 1809-1849), „Było sobie niedyś w szkole piękne dziecko, zwał się Janek. Czuł zawczasu bożą wolę, ze starymi sączył dzbanek” (Juliusz Słowacki), „Hej! Tam w karczmie za stołem siadł przy dzbanie Jan stary” (Gustaw Ehrenberg 1818-1895), „Po brzozowym cichym lesie dziewczę idzie, dzbanek niesie, niesie dzbanek z jagodami, z jagodami, borówkami” (Teofil Lenartowicz 1822-1893), „Wybiła godzina - wiosna się zaczyna, z chaty poprzez kwiaty wybiega dziewczyna, dzban zielony, pełen wody, niesie zmarłym dla ochłody” (Bolesław Leśmian 1878-1937).

We współczesną zbiorową świadomość z kolei mocno zapadły słowa popularnego szlagieru Heleny Vondračkovej: „Malovany džbanku z krumlovského zamku znasz ten čas, dobrze znasz ten čas” - z czeskim wariantem brzmieniowym naszego słowa - z nagłosowym „dž”.

W polszczyźnie był to najpierw - od XIV wieku - czban, a potem też zban, žban i dzban. Wszystkie te formy wiodą do prasłowiańskiego rzeczownika czban, utworzonego przyrostkiem „-an” od tej samej podstawy słowotwórczej co ceber, bo też i ów czban - dzisiejszy dzban - pierwotnie oznaczał „rodzaj naczynia drewnianego z uchwytem i dzióbkiem”. ©©

HUMOR

...
Kobieta pokłóciła się z mężem i postanowiła wziąć kąpiel dla uspokojenia. Poszła do łazienki, rozebrała się, spojrzała w lustro na siebie, niezadowolona przyjrzała się swojemu biustowi, brzuchowi, obejrzała się z boku... W końcu uśmiechnęła się złośliwie i mówi do siebie:
- Dobrze tak draniowi!
I zadowolona poszła się wykąpać...
...

Przychodzi facet z mówiącym kotem do łowcy talentów. Gość musi zademonstrować zdolności kota, więc zadaje mu pytanie:
- Jak się nazywa drobny węgiel?
Kot odpowiada:
- Miał...

Potem facet pyta:
- Jaka jest forma czasu przeszłego czasownika „mieć”?
Kot znowu odpowiada:
- Miał...

Łowca talentów wyrzuca obu na ulicę. Na ulicy kot wstaje, otępuje się i mówi:
- Może mówienie niewyraźnie?

...
- A jutro - mówi psycholog z Poradni Mażeńskiej - proszę przyprowadzić ze sobą żonę i wtedy przedyskutujemy spokojnie wasz problem.

- To się pan zdecyduj - mąż na to. - Albo mam przyprowadzić żonę, albo mamy spokojnie coś przedyskutować!

...
W trakcie procesu.
- Jest pan oskarżony o to, że uderzył pan poszkodowanego trzy razy w twarz. Oskarżony, chce pan coś dodać.
- Nie, dziękuję bardzo, wysoki sądzie. Myślę, że mu to już wystarczy.

Ilona Burkowska
68 324 88 18
iburkowska@gazetalubuska.pl

SERDUSZKO PEŁNE MIŁOŚCI I GŁOWA POMYSŁOWA

Stan podgorączkowy

Marysia, gdy była małą, miała nianię, panią Elę, która szybko stała się naszą ukochaną ciocią Elą, częścią rodziny wręcz. Małutka, choć czasu minęło sporo, nadal kocha ciocię Elę całym serduszkciem i skacze z radości, gdy rozmawia z nią przez telefon.

Niedawno ciocia miała urodziny. Zadzwończyłyśmy z życzeniami, a później Marysia zasiadła do rysowania laurki. Do pewnego momentu szło dobrze, nawet bardzo...

- Dlaczego płaczesz?
- zmartwiłam się, gdy zajrzałam do pokoju.

- Bo narysowałam też dla wujka Włodka. Ale narysowałam czerwoną kredką i ta laurka nie jest już chłopięca, tylko dziewczęca - chlupała Marysia. Żał mi się jej zrobiło, podałam nową kartkę i zieloną kredkę. - Nie mogę, bo mi się już tak nie uda - płakała jeszcze głośniej.

- To narysuj od nowa i dasz dwie - zaproponowałam. Na chwilę pomogło.

- Co tym razem? - znów wkroczyłam do dziecięcego.

- Płacę, bo mi ła na kartkę spadła... - szlochała nadal Marysia, tak smutna, że aż Oli zrobiło się jej żal.

- Jak mi się coś nie udaje, Marka, to zakoloruję to na czarno albo robię z tego ramkę czy coś - podsunęła pomysł Ola.

-- Nie, nie chcę tak na czarno, bo ciocia lubi żółty - z dobrej rady powstał kolejny dramat.

- Trudno - wreszcie otarła łzy Marysia. - Dam im te laurki. Jednak nie są takie złe, bo jestem zdolna...

Ola mniej więcej w tym samym czasie wpadła na genialny pomysł, że z opakowania po kleju w sztyfcie zrobi sobie... lizaka. I że ja mam umyć tę tubkę, potem rozpuścić czekoladę, wlać ją

- Płacę, bo mi ła na kartkę spadła... - szlochała Marysia, aż się Ola nad nią ulitowała. - Zakoloruj na czarno - poradziła

do środka, schłodzić i ona będzie miała lizaka w sztyfcie. Ewentualnie mam przygotować ciasto na babeczki i upiec jej babeczkę w tym kleju...

- Faj, przecież to śmierdzi. I trujące może jest. Nie będziemy nic z tego jeść - zarządziłam. - No, ale ty nic nie rozumiesz. Ja jestem kreatywna, a ty mi zawsze wszystkiego zabraniasz - zaczęła pisać w swoim stylu. - To wykreuj coś zdrowszego. Nie będę zatruwać własnego dziecka - przemówiłam stanowczo. - Mama, ale ty jesteś! Przez ciebie straciłam taki świetny pomysł! - oburzyła się siedmiolatka. ©©

POLECAMY W „GAZECIE LUBUSKIEJ”

PONIEDZIAŁEK
SPORTOWY24

Kamil Stoch i koledzy startowali w Pucharze Świata w lotach narciarskich w Oberstdorfie. Podczas gali sportu lubuskiego poznaliśmy najlepszych zawodników w naszym regionie w 2018 roku. Grały nasze zespoły koszykarskie.

CZWARTEK
WE DWOJE

Wiele szczęśliwych par - to najlepsza wizytówka naszego redakcyjnego biura matrymonialnego. W każdy czwartek na stronie „We dwoje” drukujemy ogłoszenia od osób szukających miłości. Ty też zakochaj się z „GL”!

WTOREK
EGZAMIN
ÓSMOKLASISTY

We wtorek w „Gazecie Lubuskiej” kolejna porcja zadań dla ósmoklasistów. W piątym odcinku naszego cyklu zadania z matematyki i odpowiedzi do ubiegłotygodniowego testu z języka polskiego.

CZWARTEK
ABONAMENT RTV

W czwartek w poradniku „Gazety Lubuskiej” znajdziesz najważniejsze, praktyczne informacje o abonamencie RTV. Sprawdź, kto nie musi go płacić, co z zaległościami w opłatach, jakie są przepisy dotyczące abonamentu.

PIĄTEK
MAGAZYN RODZINNY

W piątek w „Gazecie Lubuskiej” proponujemy przepisy na dania doprawiane szczyptą miłości. Będzie zatem pomysł na coś słodkiego, na zaskakujący deser, na wyjątkowe śniadanie do łóżka... Oczywiście, nie zabraknie również afrodyzjaków. Warto je wypróbować nie tylko przy okazji dnia zakochanych!

GAZETA
LUBUSKA

Kierowcy wpadali pułapkę

Tomasz Rusek
trusek@gazetalubuska.pl

Region

W podgorzowskim Wawrowie kierowcy tracili prawo jazdy przez... nieprawidłowo ustawiony znak. Błąd udowodnił jeden z kierowców. Po jego interwencji oznakowanie poprawiono. A co z wlepionymi mandatami i odebranymi dokumentami?

Pan Adam (nazwisko do wiadomości redakcji) nie czaruje, że jest niewinny, i wcale się nie wybiela. Tak, tego pechowego dnia - w grudniu - jechał zbyt szybko. Skręcił z ul. Walczyka w prawo, na Wawrów, potem wcisnął gaz i na liczniku miał ponad 90 km/h. Przed nim jechały jeszcze inne auta, więc nie zauważył, że kawałek dalej stoi radiowóz.

- To teren zabudowany, więc liczyłem się z mandatem. W końcu jechałem za szybko ponad 40 km i kara się należy. Jednak byłem totalnie zaskoczony, gdy się okazało, że stracę też prawo jazdy. A to dlatego że pod znakiem teren zabudowany wisiało jeszcze ograniczenie do 40 km/h. Czyli przekroczyłem prędkość o ponad 50 km/h - wspomina.

Jako porządny obywatel mandat przyjął bez szemrania.

Centymetr i poziomica prawdę ci powiedzą

Kierowcy nie dawali jednak spokoju jedna sprawa: dlaczego nie zauważył znaku z ograniczeniem prędkości? Bo nie widział go naprawdę, a nie tylko na czas tłumaczenia się mundurowym.

Gorzowianin wrócił na miejsce i szybko zrozumiał, co było powodem. Znak z „czterdziestką” wisiał bardzo nisko.

- To była w zasadzie „choinka” znaków. Najpierw nazwa „Wawrów”, pod nią „teren zabudowany”, a na samym dole doczepione jeszcze to nieszczęsne ograniczenie. Jak wspominałem, jechałem za autami. Zwyczajnie zasłoniły mi najniższy znak - dodaje.

Wydało mu się dziwne, że znak może być zawieszony w ten sposób. Postanowił to sprawdzić i okazało się, że... nie



FOT. POLSKAPRESSGROU

Nie miałem szansy zobaczyć znaku ograniczenia do 40 km/h - zapewnia Czytelnik. Został umieszczony stanowczo zbyt nisko...

może. Zgodnie z przepisami musi być wyżej. Mówi o tym rozporządzenie ministra infrastruktury z 3 lipca 2003 r. w sprawie szczegółowych warunków technicznych dla znaków i sygnałów drogowych oraz urządzeń bezpieczeństwa ruchu drogowego i warunków ich umieszczania na drogach.

W tym wypadku znak powinien się zaczynać na wysokości 2 metrów od poziomu jezdni. A na jakiej był? Żeby nie „strzelać” i nie gdybać, pan Adam wziął poziomicę i centymetr. Udokumentował pomiary na zdjęciach. Okazało się, że znak ograniczenia prędkości zaczynał się na 64 centymetrze.

Kto przyjmuje mandat, ten godzi się na karę

Czy mandaty wlepiane na podstawie tego znaku były słuszne? Grzegorz Jaroszewicz z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gorzowie pisze, że „kontrolę drogową w Wawrowie są odpowiedzialni na liczne zgłosze-

W tym konkretnym przypadku znak powinien się zaczynać na wysokości 2 metrów od poziomu jezdni.

nia mieszkańców dotyczące przekraczania prędkości przez kierowców. Informacje te są przekazywane przede wszystkim za pomocą Krajowej Mapy Zagrożeń Bezpieczeństwa i okazują się jak najbardziej zasadne. Bywały przypadki, w których kierowcy w tym miejscu przekraczali prędkość o kilkadziesiąt kilometrów. W ocenie policji na wskazanym odcinku drogi obowiązuje ograniczenie prędkości do 40 km/h”.

Dodaje też, że podczas kontroli kierowca jest informowany o przyczynie nałożenia mandatu karnego i jego wysokości. „Każdy ma prawo nie zgodzić się z decyzją funkcjonariusza, o czym jest informowany. Wniosek trafia wówczas do sądu, który prawomocnie rozstrzygnie sprawę. Zgoda z decyzją policjanta jest równoznaczna z przyjęciem nałożonej grzywny i powoduje zakończenie postępowania mandatowego” - pisze podkom. Jaroszewicz.

Niby wszystko gra, ale... oznakowanie poprawiono

Pana Adama takie wyjaśnienia nie przekonały i osobiście skontaktował się z gorzowską drogówką. - Odbylem bardzo miłą i rzeczową rozmowę z panem

policjantem. Wymieniliśmy się uwagami. Obiecał, że przyjrzy się sprawie. I chyba miałem trochę racji, bo oznakowanie zostało zmienione! - mówi.

I faktycznie: rozebrano „choinkę” ze znaków i rozdzielono je. Najpierw stoi tablica z napisem „Wawrów”, a dalej informacja z obszarem zabudowanym i ograniczeniem prędkości do 40 km/h. Są wysoko - nie da się ich przegapić. Zmiany łatwo dostrzec gołym okiem.

Kto wymienił oznakowanie? Już wiemy: urzędnicy z gorzowskiego starostwa, bo temu urzędowi podlega droga powiatowa na Wawrów.

Rzecznik starostwa Wiesław Suchogórski przekazał nam, że ustawienie oznakowania zostało wykonane przez pracowników Wydziału Dróg Powiatowych, który przyznaje, że „na skutek błędu pracowników zostało zamontowane poniżej normatywnej wysokości”.

- Ponieważ sprawa została ujawniona w ostatnim czasie, trwa proces wyjaśniania i ustalenia osób odpowiedzialnych za powstały błąd - zapewnił rzecznik.

W takim przypadku trzeba pójść do sądu

W piśmie Wiesław Suchogórski dodał jeszcze, że „nieza-

leżnie od wysokości usytuowania znaku, kierowcy są zobligowani do ich przestrzegania”.

Czy faktycznie?

- Niekoniecznie - komentuje gorzowski radca prawny Krzysztof Grzesiowski. Zastrzega, że wszystko zależy od ważnych szczegółów. Przecież przestrzegać można znaku, który ma się szansę zauważyć, prawda? Stąd właśnie wytyczne ministerstwa co do sposobu ich montowania. Owszem, czasami znak może się obsunąć, zostać zamalowany, uszkodzony - wtedy dla kierowcy jest jasne, że to obowiązujący przepis. Jednak w przypadku znaku, o którym mowa, nie doszło do przypadkowego uszkodzenia czy osunięcia. On został nieprawidłowo zamontowany.

- Dlatego na miejscu tego kierowcy i innych, którzy stracili tam prawo jazdy, poważnie rozważyłbym szukanie sprawiedliwości w sądzie - komentuje K. Grzesiowski.

Najpewniej właśnie taką ścieżkę wybierze pan Adam. Nie jest konfliktowy, potrafi się przyznać do błędu, jednak w tej historii czuje się pokrzywdzony.

- Nie miałem szansy zauważyć tego znaku. I tu nawet nie chodzi o te 400 zł mandatu i prawo jazdy, które dostanę dopiero na koniec marca. Chodzi o zasady - dodaje Czytelnik.

W 2014 roku Najwyższa Izba Kontroli nadała oznakowanie dróg w Polsce. Wnioski? Oto oznakowanie było niezgodne z zatwierdzoną organizacją ruchu; w wielu miejscach nadmiar znaków utrudniał ich percepcję; w innych miejscach brakowało wymaganych organizacją ruchu znaków; 70 proc. robót drogowych było niewłaściwie oznakowanych; na drogach pozostawały znaki po skończonych remontach, wprowadzające w błąd kierowców; znaki pionowe były nieczytelne, zniszczone, uszkodzone, miały niewłaściwą barwę tablic. I wreszcie znaki umieszczano na nieodpowiedniej wysokości, na niewłaściwych konstrukcjach, np. na słupach trakcji elektrycznej, przydrożnych zabudowach, drzewach, a także w nieprzepisowej, niebezpiecznie bliskiej odległości od krawędzi jezdni... ©

W SKRÓCIE

Zielona Góra

Nie czas na obrażanie się - mówi Lubnauer

- To jest czas na wycofanie wniosków, ale nie na obrażanie się. Polityka nie działa tak, jak normalne życie, że możemy się obrazić jedni na drugich, nie rozmawiać albo powiedzieć, co nas to wszystko obchodzi, szczególnie że nie zmieniła się sytuacja w Polsce - mówiła Katarzyna Lubnauer, przewodnicząca Nowoczesnej, na spotkaniu z lubuskimi członkami partii w czwartek wieczorem. Była okazją wysłuchania opinii na temat tego, jak przygotowują się oni do eurowyborów i wyborów parlamentarnych. (EGJ)

Nowogród Bobrzański

Rolnicy mówią: Dość. Spotkanie Agro Unii

- Będziemy tworzyć strukturę Agro Unii w naszym województwie - zapowiada Henryk Ostrowski z Lubuskiego Forum Rolniczego. Spotkanie organizacyjne odbędzie się 2 lutego w Nowogrodzie Bobrzańskim w Domu Kultury. Zapowiedziano obecność Michała Kołodziejczyka, którego Polska zapamiętała po blokadzie autostrady A2 przez rolników. Lider Unii Warzywno-Ziemniaczanej przez wielu porównywany jest do Leppera. - Rolnicy dobijają niskie ceny warzyw i owoców, susza, nadprodukcja, ASF - dodaje Ostrowski. Początek sobotniego spotkania godz. 16. (MR)

Sprostowanie

Burmistrzem jest Tomasz Sielicki

W artykule „Czym jeździ władza służbowo i prywatnie? Sprawdziliśmy”, który opublikowaliśmy w piątek 1 lutego, popełniliśmy błąd. Napisaaliśmy, że jeden z droższych samochodów wśród lubuskich samorządowców ma Dariusz Bekisz, burmistrz Świebodzina. Przez pomyłkę zajrzeliśmy do oświadczenia majątkowego byłego wójta gminy. Od trzech miesięcy Świebodzinem rządzi już oczywiście Tomasz Sielicki. Czytelników, Dariusza Bekisza oraz burmistrza Tomasza Sielickiego za nasz błąd najmocniej przepraszamy. REDAKCJA

Region

Nowy odcinek A2 będzie bezpłatny

Autostrada A2 będzie rozbudowana. Zmiany dotyczą 88-kilometrowego odcinka Warszawa - Łódź. Ogłoszono już pierwszy przetarg. Wiceminister infrastruktury zadeklarował także, że rząd nie będzie pobierał opłat od kierowców za przejazd tym odcinkiem autostrady A2. (MAW)

REKLAMA

008843702



01.02 - 28.02 WYPRZEDAŻ do - 70%
Coroczna, zimowa
Zapraszamy do Salonów Meblowych: Zielona Góra, ul. Naftowa 4, tel. 68/451 98 65
Świebodzin, ul. Grottgera 1A, tel. 68 475/42 69

www.otar.pl

Monitoring się sprawdza. Prawie 200 interwencji w pół roku

Marcin Ruszkiewicz
68 324 88 28
mruszkiewicz@gazetalubuska.pl



Zielona Góra

198 podjętych interwencji to efekt nowoczesnego monitoringu miejskiego, który od sierpnia działa w Zielonej Górze. Nad bezpieczeństwem mieszkańców przez całą dobę czuwa 76 kamer.

Jednym z bardziej spektakularnych przykładów skuteczności monitoringu jest sprawa potrącenia pod koniec listopada ubiegłego roku 17-latkę na przejściu dla pieszych przy rondzie Bandurskiego. Dziewczynę potrącił kierowca rozpędzonego volkswagena passata. Nie zatrzymał się, nawet nie hamował. Uciekł z miejsca wypadku pozostawiając ciężko ranną nastolatkę. Zdarzenie zostało zarejestrowane przez monitoring. Samochód, którym jechał sprawca wypadku, dzięki nagraniom został szybko namierzony, a dzień później kierowcę zatrzymano.

Przez pół roku, od kiedy działa Centrum Monitoringu, podjęto 198 interwencji. Dotyczyły głównie spraw porządkowych, spożywania alkoholu w miejscach publicznych, pobic i bójek, wypadków drogowych. - Różnym służbom udostępniłmy 53 nagrania - mówi Krzysztof Rutkowski, kierownik biura ochrony wizyjnej.

Właśnie kończy się drugi etap inwestycji związanej z rozbudową miejskiego monitoringu. Koszt całego projektu to ponad 5 mln zł. Już teraz działa 76 nowoczesnych kamer, głównie w ścisłym centrum i Dolinie Gęśnika.



Waldemar Michałowski, dyrektor departamentu bezpieczeństwa i zarządzania kryzysowego oraz Krzysztof Rutkowski, kierownik biura ochrony wizyjnej, są odpowiedzialni za monitoring

Do systemu mają zostać podpięte lokalne systemy monitorowania, m.in. park przy ul. Sowińskiego, Partyzantów, Salomei oraz park w Kiełpinie i Zatoniu. Dodatkowo każda nowa inwestycja ma zostać objęta monitoringiem.

- Łącznie do końca lutego powinniśmy dysponować 272 obrazami z kamer - mówi Waldemar Michałowski, dyrektor departamentu bezpieczeństwa i zarządzania kryzysowego.

W ramach inwestycji wybudowano Centrum Monitoringu, w którym przez całą dobę pracuje w systemie zmianowym 12 osób, po trzech na służbie. Obserwują, co dzieje się na monito-

rach, wyszukują zabronionych zdarzeń i zgłaszają je odpowiednim służbom. W przypadku policyjny sygnał i obraz z danego zdarzenia wysyłany jest na dyżurkę, a funkcjonariusz podejmuje decyzję o interwencji. Do systemu podpięta jest również Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Nagrania przechowywane są przez 30 dni.

- System jest bardzo nowoczesny i inteligentny. To, co zostało tu zastosowane, to są topowe technologie. System analizuje obraz, rozpoznaje tablice rejestracyjne. Już są pierwsze efekty. Pomogliśmy straży granicznej w ustaleniu pewnych faktów. System pozwala również

na rozpoznawanie twarzy. Na bazie zdjęcia osoby poszukiwanej system automatycznie ją wyszukuje. Jest bardzo skuteczny, nawet jeśli osoba założy przeciwsłoneczne okulary, to system może ją wyłapać - mówi Krzysztof Rutkowski, kierownik biura ochrony wizyjnej.

Kamery pozwalają również na dokładne zliczanie osób, które znajdują się na danym obszarze. - Jest to ważne w przypadku imprez masowych, zgromadzeń. Dodatkowo posiadamy kamery mobilne, które montuje się na samochodach. Już się przydały podczas „Marszu Równości” - dodaje Rutkowski. Do zarejestrowanych zdarzeń

nie ma dostępu żadna z postronnych osób, która, choć może wystąpić o zabezpieczenie konkretnych nagrań, to nie może ich obejrzeć. Pracownicy centrum udostępniają je wyłącznie na wniosek uprawnionych do tego organów. Tak stanowi prawo - wyjaśnia Michałowski. Do nagrań mogą mieć jednak dostęp firmy ubezpieczeniowe, które na podstawie materiałów, mogą stwierdzić, czy ktoś nie próbował wyłudzić ubezpieczenia. Głównie chodzi o zdarzenia drogowe.

Co z prywatnością mieszkańców? - Nie muszą się martwić. Tzw. strefa prywatności jest wyłączona, ściśle tego przestrzegamy. Nie zaglądamy zielono-

5 mln

tyle kosztował miejski monitoring. W kolejnych latach miasto zamierza rozszerzyć system o następne lokalizacje.

górzanom do mieszkań - stwierdza Michałowski.

Monitoring działa również prewencyjnie. - Mielśmy taki przypadek, że agresorzy odstąpili od pobicia osoby, która zdążyła szybko wskazać na zamontowaną kamerę - opowiada Michałowski. - W innym przypadku grupa młodzieży, która zorientowała się, że może być nagrywana, zaczęła po sobie sprzątać i usuwać ślady wandalizmu.

Zielonogórski monitoring stał się sławny w kraju, gdy do mediów trafił materiał z napaści pijanego mężczyzny na piaskarkę i pracownika Zakładu Gospodarki Komunalnej. ©©

76 KAMER MONITORINGU

LOKALIZACJE

Dworcowa; rondo K. Felchne-rowskiego; dworzec PKP, rondo Kaziowa; muzeum; skrzyżowanie Niepodległości i Bankowej; pl. Matejki; Sobieskiego/Jedności; Kaspro-wicza; al. Niepodległości; pl. Makusynów; pl. Bohaterów; skrzyżowanie: Boh. Westerplatte i Pieniężnego; al. Niepodległości/Pieniężnego; al. Niepodległości - urząd miasta; skrzyżowanie Al. Wojska Polskiego, ul. Boh. Westerplatte, Kupieckiej; al. Niepodległości/Kupiecka/Zeromskiego; skrzyżowanie: Zeromskiego/Mickiewicza; ul. Stary Rynek; Stary Rynek/Sobieskiego; pl. Pocztowy; pl. Słowiański; al. Niepodległości; ul. Kupiecka; ul. Kupiecka/pl. Powstańców Wielkopolskich; skrzyżowanie al. Niepodległości, Kupieckiej, Zeromskiego; ul. Żeromskiego/ul. Mickiewicza; Podgórna; ul. Stary Rynek, ul. Stary Rynek i Krawiecka; rondo PCK; Reja/al. Wojska Polskiego; Łużycka/Dąbrówki; Sienkiewicza/Sikorskiego; Wrocławska/al. Konstytucji 3 Maja; ul. Wrocławska/Lwowska; rondo Bandurskiego; rondo 11 Listopada; Park Tysiąclecia; Staszica/Wyspiańskiego; Kopernika/Krawiecka/pl. Pocztowy; Wzgórze Winne; Centrum Nauki Keplera; Filharmonia; Podgórna/Lwowska/Waryńskiego; Palmiarnia; Dolina Gęśnika; al. Konstytucji 3 Maja/Moniuszki; pl. Teatralny; Dąbrowskiego/Aglomeracyjna; Park Sowińskiego, ul. Grottgera.

Bonifikata, większy Kiełpin, miliony na loty, nazwa nowego ronda, czyli owoce sesji rady

Zielona Góra
Leszek Kalinowski
68 324 88 74
lkalinowski@gazetalubuska.pl

95 procent - tyle wynosi bonifikata od jednorazowej opłaty za przekształcenie użytkownika wieczystego na własność. Tak zdecydowali radni na ostatniej sesji.

Wysokość tej bonifikaty nie zmieni się w kolejnych latach (niektóre samorządy zmniejszają

ją z kolejnym rokiem). Na sesji ustalono też, że sołectwo Kiełpin będzie większe kosztem Ochli. Nie wszystkim jednak to się podoba. Radny dzielnicy Nowe Miasto Paweł Towpik zabrał głos na sesji podkreślając, że konsultacje społeczne w tej sprawie były źle przeprowadzone. Inaczej przedstawiał sprawę wiceprezydent Krzysztof Kaliszuk, zauważając, że sprawę omawiano przez kilka lat. I wszyscy się na nią zgodzili. Także rada dzielnicy Nowe Miasto. A cho-

dzi o teren oddzielający oba sołectwa. Na tym terenie powstanie 180 domów. Dzięki temu Kiełpin zyska nowych mieszkańców i większy fundusz sołecki z budżetu państwa. W przypadku Ochli nic by to nie zmieniło, bo sołectwo już dostaje maksymalną kwotę. Większej już nie może.

Radni zgodzili się przekazać samorządowi województwa 3,1 mln zł. Na realizację międzynarodowych lotów z portu w Babimście - 3 mln zł, nato-

miast 100 tys. zł na organizację koncertów przez Filharmonię Zielonogórską.

Przyjęta została też uchwała w sprawie nadania nowemu rondu - na skrzyżowaniu ulic: Pułkownika Witolda Pileckiego, Nowej i Jagodowej - imienia księdza prałata Konrada Herrmanna. Ksiądz był honorowym obywatelem miasta, który potrafił rozmawiać z każdym, niezależnie od jego poglądów religijnych, politycznych. Organizował życie kulturalne

w mieście, wiele akcji charytatywnych, a w ciężkich latach - za jego sprawą do Zielonej Góry trafiały paczki z lekami. Przez 27 lat był proboszczem parafii pw. Najświętszego Zbawiciela.

Prezydent Janusz Kubicki i radni podziękowali też skarbnikowi miasta, Emilii Wojtuściszyń, która w urzędzie pracowała 28 lat, mając w tym czasie sześciu szefów. Najdłużej pracowała z obecnym prezydentem. Pani Emilia przeszła na emeryturę, wskazując, kogo widziałaby na jej miejscu. Tę osobą jest Regina Renc, dotychczasowa prawa ręka skarbnika. Prezydent zaakceptował tę kandydaturę. Podczas sesji głos zabrali też mieszkańcy miasta,

m.in. dyrektorka niepublicznego żłobka „Ślimaczek” Wioletta Poźniak-Bartkowiak. Chciała przedstawić sytuację placówki, która musi opuścić miejski budynek, radnym. Liczy, że radni zajmą w tej sprawie stanowisko. O problemach mieszkańców 9. i 10. piętra wieżowca przy ul. Monte Cassino 23 mówiła natomiast Teresa Kisiel. - Po termomodernizacji bloku rachunki za ogrzewanie wzrosły o 600 proc. Tak się nie da żyć - podkreślała. Była też mowa o planach zagospodarowania przestrzennego, dotyczącego nowego os. Leśny Dwór. Mieszkańcy os. Leśnego uważają, że konieczny jest osobny dojazd do planowanych bloków. ©©

CZYTAMY LISTY: Kinga z Krakowa (55 l.), opowiada o swoim sposobie na kilogramy



Jak schudłam **21 kg w 2 miesiące**, pomimo problemów z tarczycą

Naturalny sposób • NA NADWAGĘ •

Historia pani Kingi inspiruje i zachęca do tego, żeby nie porzucać marzeń o szczupłej sylwetce. Jej „beznadziejna” sytuacja pokazuje, że to naprawdę możliwe! Pani Kinga nigdy nie przypuszczała, że uda się jej zrzucić aż tyle, w tak krótkim czasie, przy takich problemach. Dziś może się wreszcie podzielić dobrą wiadomością: udało się jej znacznie schudnąć bez narażenia na efekt jo-jo.

Nadszedł ten czas, żeby zdobyć się na odwagę i podzielić czymś bardzo osobistym. Jeszcze 2 miesiące temu miałam znaczną nadwagę i nieciekawą perspektywę życiową. Wszystko komplikował niedobór hormonów tarczycy, który powodował u mnie szereg problemów – osłabienie, senność, bóle stawów, obrzęki, wypadanie włosów. **Jednak największym były właśnie te dodatkowe kilogramy, których w żaden sposób nie mogłam się pozbyć.**

W każdym razie, to, co chcę powiedzieć, to to, że **próbowałam naprawdę wszystkiego.** Też czułam bezsilność i rezygnację, ale na szczęście teraz wiem, że jedyne czego potrzebowałam to naturalna metoda Slimberry. Zanim ją odkryłam...

Odchudzałam się chyba odkąd pamiętam. Diety stosowałam przeróżne – kapuściane, koktajlowe, owocowo-warzywne, nawet ketogeniczne – żadna z nich nie sprawiła, że pozbyłam się więcej, niż maks 5 kg. A potrzebowałam zrzucić przynajmniej 3 razy tyle, żeby ja-koś wyglądać.

Myślę, a właściwie wiem na pewno, że tym, co najbardziej przeszkadzało mi w chudnięciu, były problemy z tarczycą. Ta cała niedoczynność bardzo mi wszystko komplikowała – przez osłabione kości nie za bardzo mogłam ćwiczyć, a na samej diecie efekty były niewielkie. Aha, zapomniałam: i tak kończyło się to zawsze JO-JO.

Nie wierzyłam, że kiedykolwiek uda mi się schudnąć bez JO-JO

Moje niepowodzenia sprawiły, że porzuciłam walkę z nadwagą. Nie miała już na to siły i ochoty. Zaczęłam powoli godzić się z tym, że już nigdy nikt nie popatrzy na mnie jak na obiekt westchnień.

Właśnie w tych najtrudniejszych chwilach poznałam sposób, który odmienił moje myślenie i... figurę. Przyznam, że był to totalny przypadek. Wpadł mi w ręce magazyn, w którym opisywano Slimberry – nową, naturalną metodę odchudzającą stosowaną z powodzeniem m.in. w Anglii i Francji. Dowiedziałam



Pierwsze rezultaty działania Slimberry były dla mnie zauważalne już po 2-3 dniach. Mój apetyt przystopował, a naprawdę trudno go było poskromić. Kiedyś nie mogłam wytrzymać pomiędzy śniadaniem, a obiadem – zjadałam się różnymi słodkościami, byle tylko wytrzymać do upragnionego lunchu. Po Slimberry udało się to zminimalizować do tego stopnia, że nie miałam już ochoty nawet na moje ulubione eklerki!

Pani Kinga przed i po kuracji Slimberry.
Efekt odchudzania jest widoczny gołym okiem!

się z niego, że jest ona oparta na działaniu naturalnego składnika – aronii, która wspomaga spalanie tłuszczu. Postanowiłam dać sobie raz jeszcze szansę. Gdy dwa dni później miałam przed sobą preparat z najsilniejszym ekstraktem z oryginalnej aronii, byłam pełna nadziei, ale też obaw.

Minęły 2 miesiące i mogłam wreszcie powiedzieć: koniec z nadwagą

Pierwsze rezultaty działania Slimberry były dla mnie zauważalne już po 2-3 dniach. Mój apetyt przystopował, a naprawdę trudno go było poskromić. Kiedyś nie mogłam wytrzymać pomiędzy śniadaniem, a obiadem – zjadałam się różnymi słodkościami, byle tylko wytrzymać do upragnionego lunchu. Po Slimberry udało się to zminimalizować do tego stopnia, że nie miałam już ochoty nawet na moje ulubione eklerki!

mnie JO-JO. Teraz to było naprawdę coś. W kolejnych dniach było już tylko lepiej. Slimberry pracował we mnie cały czas, wspomagając metabolizm. Czy siedziałam, czy spałam, czy chodziłam – czułam, że chudnę. Widziałam ogromną różnicę na wadze i na obwodach.

Aronia zawarta w Slimberry bardzo szybko pochłaniała wodę, wypełniając mój żołądek i pozwalając odczuwać sytość przez dłuższy czas. **Przez to mogłam spokojnie powstrzymać się przed podjadaniem, a do tego moje jelita zaczęły działać dużo sprawniej.** Gdy zważyłam się po 4 tygodniach, waga wskazywała 12 kg mniej. Prawie skakałam ze szczęścia! Moja rodzina i znajomi byli zszokowani tak samo, jak ja. A to była dopiero połowa czasu kuracji!

Ostatecznie schudłam... 21 kg. Przy mojej tarczycy? A jednak! Zrzuciłam tyle, ile nawet nie marzyłam, żeby zrzucić. Wymieniłam garderobę na 3 RAZY mniejszą. Wreszcie mogę się cieszyć zgrabną sylwetką. Gdy dziś stoję przed lustrem, uśmiecham się do siebie.

Pozdrawiam, Kinga

Producent ogłosił specjalną promocję noworoczną, z której może skorzystać pierwsze 160 osób. Oryginalny produkt Slimberry dostępny jest tylko w sprzedaży telefonicznej, dlatego warto się pośpieszyć. Niżej udostępniamy numer telefonu.

**ODBIERZ RABAT 77%**

**TYLKO DLA PIERWSZYCH
160 OSÓB!**

By otrzymać oryginalny produkt ze **zniżką 77%**
wykręć numer:

**22 228 73 28**

(zwykle połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)
Infolinia czynna pon.-pt. 8.00-20.00, weekendy 10.00-20.00

Promocja trwa do **do 6 lutego 2019 r.**

**87 zł
-37 zł**

SCHUDNIJ W LUTYM! **DARMOWA WYSYŁKA**

W SKRÓCIE

Nowogród Bobrzański
Poznajmy piękno
naszego powiatu

Oddział Zielonogórski Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego zaprasza w tę niedzielę na rajd pieszy na trasie Bieniów - Dobroszów Mały - Nowogród Bobrzański. Trasa liczy 13 km. Zbiórka uczestników na dworcu PKP w Zielonej Górze o godz. 9.30. Odjazd pociągu do Bieniowa o godz. 9.45 (bilet „dobre relacje” 7,50 zł). Powrót z Nowogrodu Bobrzańskiego autobusem PKS o godz. 15.12, 16.04 lub PKP o godz. 17.14. Cena biletu: 5,70 zł. Rajd poprowadzi przewodnik turystyki pieszej Konrad Majewski. Uczestnicy ubezpieczają się we własnym zakresie (członkowie PTTK mają zapewnione ubezpieczenie NNW). Rajd odbędzie się bez względu na pogodę.

(ND)

Zielona Góra**Teatrem opowiedzą o lęku i odwadze**

Zapraszamy mieszkanki Zielonej Góry do udziału w projekcie teatralnym podejmującym temat lęku i odwagi - informują przedstawiciele Lubuskiego Teatru. - Finałem pracy warsztatowej będzie przedstawienie, którego pokaz odbędzie się w czerwcu. Spotkanie organizacyjne w sprawie akcji zaplanowano na najbliższą środę o godz. 17.00 w Lubuskim Teatrze w sali Laboratorium Twórczego. Informacje i zapisy: emilia@teatr.zgora.pl, tel. 664 713 710. Tworzona grupa ma charakter wielopokoleniowy. Na zajęcia składać się będą: improwizacje ruchowo-taneczne, ćwiczenia poprawiające świadomość ciała w oparciu o teorię ruchu Rudolfa Labana, tańce w kręgu, działania z rekwizytem, działania literackie.

(OPRAC. ND)

Zielona Góra**Pionierzy! Ten dzień jest z myślą właśnie o Was**

Prezydent Janusz Kubicki i prezes Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry - Wanda Skorulska - serdecznie zapraszają w czwartek, 14 lutego, do udziału w uroczystych obchodach Dnia Pionierów Zielonej Góry, które rozpoczną się o godz. 12.00 mszą świętą w intencji pionierów w konkatedrze pw. Świętej Jadwigi Śląskiej. Około godz. 13.00, po odmówieniu modlitwy, zostaną złożone kwiaty na grobie pierwszego polskiego proboszcza Zielonej Góry ks. Kazimierza Michalskiego. A o godz. 13.15 - wiązanka kwiatów pod tablicą na ścianie ratusza upamiętniającą pierwszych polskich osadników w powojennej Zielonej Górze.

(OPRAC. ND)

Zielona Góra Ochla
Mieszkańcy doczekali się hali sportowej

W środę odbędzie się uroczyste otwarcie hali sportowej w Zielonej Górze Ochli. Obiekt powstał m.in. z pieniędzy z bonusu połączeniowego. (ND)

Złotkiem nie byłem. Teraz chcę pomóc innym ludziom

Natalia Dyjas

68 324 88 44

ndyjas@gazetalubuska.pl

**Zielona Góra**

Schronisko aktywizujące dla bezdomnych mężczyzn Caritas zostało oficjalnie otwarte w październiku. Jednak już od niemal roku zapewnia dach nad głową 25 mieszkańcom. I staje się szansą. Na nową pracę, na naukę codzienności, ale i lekce... wielkiej pokory.

- Obecnie w domu mieszka 23 mężczyzn - mówi Roman Romanowski, kierownik zielonogórskiej placówki. - Proponujemy im zamieszkanie w naszym schronisku. To, czy do niego przyjdą, zależy tylko od ich decyzji.

Roman Romanowski jest psychologiem. Ale i streetworkerem, co w dosłownym tłumaczeniu oznacza „pracownika ulicy”. Osoba z takimi kompetencjami działa w terenie. Dociera do potrzebujących, bezdomnych. Niesie pomoc. Czasem jest to zwykły kubek ciepłej herbaty, czasem zachęta do zmiany w życiu.

- Część społeczeństwa nie rozumie bezdomności - uważa R. Romanowski. - Niektórzy nas pytają: „dlaczego z daną osobą nic nie zrobicie?”. Ale przecież osoby bezdomne są dorosłe, wolne. I to od nich tylko zależy, czy skorzystają z pomocy, czy też nie. To jest ich indywidualna sprawa.

Marek, Stefan, Paweł (imiona niektórych bohaterów zostały zmienione) z tej pomocy zdecydowali się jednak skorzystać. Zyskali nie tylko dach nad głową, ale i pracę.

Tutaj rządzą twarde reguły

Na wejściu do schroniska Caritas przy ul. Jana z Kolna na chętnych czeka kilka twardych zasad. Przede wszystkim trzeba zerwać z nałogiem. Picie alkoholu jest zakazane. Złamiesz regułę? Musisz się wyprowadzić. O miejsce w schronisku możesz się ponownie starać po upływie trzech miesięcy. Oprócz tego czekają terapie, spotkania. I odpowiedzialność za porządek.

- W schronisku mamy program, możemy brać udział w zajęciach na pracownika budowlanego, gospodarczego - wyjaśnia Marek. - Kierownik schroniska, razem z księdzem Stanisławem Podfigórnym (dyrektorem Caritas naszej diecezji - dop.



Schronisko dla bezdomnych mężczyzn zostało oficjalnie otwarte w październiku 2018 r.

red.), wpadli na pomysł, żeby im pomagał przy transporcie osób niepełnosprawnych.

Dlaczego by nie spróbować? Tym bardziej że zdrowie nie pozwala na typową pracę fizyczną chociażby na budowie. A tutaj? Przede wszystkim liczy się kontakt z drugim człowiekiem. Tutaj pracownicy mają ustalone grafiki. Ich rolą jest bycie opiekunem osoby z niepełnosprawnością. Po paru miesiącach okazało się, że pomiędzy podopiecznymi, którzy korzystają z transportu, a mieszkańcami schroniska zawiązały się pierwsze przyjaźnie.

- Niektórzy się cieszą, jak tylko nas widzą - śmieje się Marek. - Ja do tej pracy idę z gębą uśmiechniętą. I wszyscy już na mnie czekają. Po tylu latach wypada się odwzajemnić drugiemu człowiekowi. Kto wie, czy kiedyś sam nie będę jeździł na wózku?

Marek udzielał się wcześniej w Caritasie. Na co dzień? Mieszkał w piwnicy. Kiedy zachorował, to właśnie ksiądz Podfigórny odwiedził go w szpitalu. - Jak wychodziłem, to ksiądz zapytał mnie, dokąd pójść - opowiada. - Powiedziałem szczerze, że wracam do piwnicy. Nie zgodził się na to i przywiózł mnie do schroniska.

Mieszkaniec schroniska mówi, że przez całe życie tryb prowadził rock i rollowy. 20 lat temu wracał z festiwalu Woodstock, wtedy jeszcze w Żarach, bez biletu. I, jak opowiada, został wyrzucony z pociągu w Zielonej

Górze. Poszedł więc... zwiedzać miasto. Historia jego bezdomności jest jeszcze dłuższa. Bez dachu nad głową był ponad 30 lat. Teraz? W schronisku bierze udział w spotkaniach, terapiach. - Trzeba w końcu usiąść. Jak mnie ludzie spotykają, to nie wierzą, że tak mogłem się zmienić - mówi. A on jest w ciągłym biegu. - Dzisiaj, jak spadł śnieg, to rankiem pobiegłem odśnieżyć chodnik. Nikt mnie nie prosił, ale szkoda, by ktoś się poślizgnął i zrobił sobie coś złego. Trzeba myśleć o innych.

Schronisko to kosmos!

- Człowiek dopuszcza do siebie myśl o starości dość późno - mówi Stefan, który też znalazł pracę przy przewożeniu osób niepełnosprawnych. - Chyba w każdym z nas jest jakaś podświadoma obawa przed starością, zniedołężnieniem. Też się tego boję. Sam jestem osobą niepełnosprawną. Ale zdaję sobie sprawę, że na świecie są ludzie o wiele bardziej potrzebujący. I to właśnie im trzeba pomóc. Są chociażby rodzice, którzy opiekują się niepełnosprawnym dzieckiem 24 go-

dziny na dobę. Kiedy ktoś inny jest odpowiedzialny za ich dziecko, to mają tylko ułamek chwili w ciągu dnia, kiedy mogą zrealizować swoje potrzeby. Otrzymujemy od nich pozytywny oddźwięk na naszą pracę. Dla nas jest ona wyjściem do drugiego człowieka i olbrzymią satysfakcją, która jest nie do oceny. Ale w nas zostaje.

Z ludźmi trzeba się też umieć dogadać w schronisku...

- Byłem w wielu ośrodkach, wiele też takich miejsc zwiedziłem - mówi Stefan. - Nasze schronisko to jest prawdziwy kosmos! Wiadomo, że musimy się ze sobą dotrzeć. Ale pomagamy w tym dyscypliną. I myśl, że nie możemy zawieść drugiego człowieka. Ale każdy z nas myśli też o przyszłości. O rozpoczęciu życia na nowo. I przystosowywaniu się do warunków zewnętrznych. Znaleźliśmy się, tu gdzie jesteśmy. Należy to miejsce szanować. I dziękować Bogu, że w ogóle coś takiego powstało. Oby przez lata służyło potrzebującym.

Śpiewam, by było weselej

- W minionym tygodniu wstałem do pracy piątek rano - mówi Paweł. - Za piętnaście siódma mam już pierwsze przewozy. Kiedy nie ma szkoły, to wracam tutaj około 16.30. Kiedy jest, to kończę nawet i po 18.00.

Zmęczenie? W tej pracy się nie zdarza. Ale przywiązanie już jak najbardziej.

WARTO WIEDZIEĆ

JAK NA CO DZIEN DZIAŁA PLACÓWKA?

- Ośrodek to inicjatywa Caritas Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej we współpracy, wsparciu i dofinansowaniu miasta Zielona Góra, ministerstwa rodziny, pracy i polityki społecznej, Caritas Polska oraz indywidualnych darowizn - mówiła podczas otwarcia schroniska Anna Maria Fedurek, rzeczniczka Caritas Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej. Jego mieszkańcy nie tylko podejmują się prac, biorą udział w kursach, ale i w terapiach, które pomagają im wyjść z nałogu. Cel? Jak mówią pracownicy schroniska: postawienie mieszkańca na nogi i pomoc w wyjściu z bezdomności.

FOT. NATALIA DYJAS

- Nie ukrywam, byłem złym człowiekiem - mówi Paweł. - Dotknąłem najgorszego dna. Słowem: złotkiem nie byłem.

Mieszkał na ulicy, w noclegowni, trafił do więzienia, walczył z nałogami.

- Nigdy bym nie pomyślał, że będę pracował z osobami niepełnosprawnymi - mówi. - Jakby mi ktoś powiedział, to bym go wyśmiał. A jednak zacząłem tę pracę. Pojawili się wątpliwości. Czy dam radę. A teraz już wiem, że ta praca sprawia mi po prostu przyjemność. Chcę mi się do niej iść. Potrafię podopiecznym... śpiewać, żeby im było milej. Z każdym staram się rozmawiać. Nawet z tymi, którzy przez chorobę, nie mogą mi odpowiedzieć. Ostatnio spytałem chłopca, który nie mówi, czy mnie w ogóle rozumie. Na moje pytanie uśmiechnął się od ucha do ucha. Chyba rozumie.

Paweł nie ukrywa, że jest to praca, w której człowiek musi się nadzwigać. Ale wbrew pozorom według niego jest to zajęcie... umysłowe. Bo najważniejsze jest tu nawiązanie kontaktu z drugim człowiekiem. Rozmowa, czasem zwykły uśmiech.

- Nikt mnie namawiał, żebym przyszedł do schroniska - mówi Paweł. Otrzeźwienie przyszło po wielu ciężkich latach. - Nasze schronisko, to jakbym trafił w totolotka. Dużo się dzięki niemu zmieniło. To dla mnie lekcja, jak wejść w nowe życie i sobie w nim radzić. Praca nauczyła mnie pokory. Ktoś mi coś daje i ja też muszę coś dać od siebie. ©©

23

mężczyzn mieszka obecnie w schronisku aktywizującym, które działa przy ul. Jana z Kolna

My, Słowianie, czyli jak przyjaciele grami edukują obcokrajowców

Leszek Kalinowski
68 324 88 74
lkalinowski@gazetalubuska.pl



Świebodzin

Znają się od lat. Uważają za przyjaciół. Łączyło ich wiele. I nadal łączy. Mimo że mieszkają dziś w różnych miejscach. To nie przeszkadza, by mieć ze sobą kontakt. Grać i... tworzyć.

Są graczami RPG i nie tylko. Miła Irek, Maciej Irek, Piotr Przybyślawski, Robert Agüero Padilla, Ewa Agüero Padilla, Szymon Chlewicki, Łukasz Begiedza tworzą zgrany zespół. A dokładniej dwa: Triglav (gry wyobraźni) to Maciej i Piotrek. Pozostali to MuHa Games (gry komputerowe). Teraz połączyli siły...

- Maciej to mój brat - mówi Miła Irek. - Pochodzimy ze Świebodzina, więc się znamy od lat np. z Piotrkim. Z pozostałymi członkami zespołu poznaliśmy się w Anglii.

- Jak każdy dobry pomysł wziął się z pasji. Jesteśmy grupą przyjaciół, która od 15 lat gra w niszowe gry RPG - podkreśla Piotr. - Zbliży się 30. Pomyślałem, że warto byłoby coś stworzyć i przestać już tylko grać, ale zrobić coś, co będzie wyrastało z naszych doświadczeń. Chcieliśmy zostawić coś po sobie dla następnego pokolenia RPG.



Ze swojej pasji uczynili pracę, która pozwala się im utrzymać. Jak podkreślają, najważniejsze dla nich jest to, że zespół tworzą przyjaciele i że obcokrajowcom przybliżają słowiańską mitologię

Niektórzy grali, inni już pracowali w dużych firmach, które produkują gry i filmy. W końcu stwierdzili, że byłoby dobrze, gdyby sami coś stworzyli. Własnymi siłami. By być pod każdym względem niezależnym.

- To jest nasza pasja. Ale jako MuHa Games ta pasja pozwala nam się utrzymać - przyznaje Miła. - Owszem, było ryzyko, gdy postanowiliśmy sami sfinansować

pierwszą grę Thea: The Awakening. Udało się.

Polska premiera odbyła się 29 kwietnia 2016 r. Gra odniosła nadspodziewany sukces - deweloperzy przewidywali sprzedaż na poziomie 10 tysięcy egzemplarzy, szybko ten wynik pobito pięciokrotnie. Dziś świebodzinianie mówią, że sprzedali ok. 200 tysięcy sztuk gry.

- Zainwestowaliśmy w nią chyba poniżej 10 tysięcy funtów - przyznaje Miła. - To była nasza pierwsza gra, dużo artystów czy muzyków współpracowało z nami na zasadzie: zapłacimy, jak gra wyjdzie i przyniesie zysk.

Praca trwała 1,5 roku. Jak wspominają, w przenośnych biurach, czyli tam, gdzie obecnie przebywają.

Każdy ma rolę do odegrania.

- Mamy w MuHa programistę, inna osoba zajmuje się grafikami, inna projektuje samą rozgrywkę, od niej zależy, jakie umiejętności mają wrogowie - opowiada Miła. - Ja piszę przygody i projektuję świat. Jeszcze inni pomagają w testowaniu gry.

W Triglav bardziej wymieniają się rolami, Maciek więcej odpowiada za świat, tworzenie klimatu, a Piotrek ogarnia stronę techniczną. Każdy jest szefem swojego działu. I ma prawo podjąć ostateczną decyzję. W małych zespołach niezależnych twórców mają większą kontrolę nad całością.

Nad drugą częścią pracują już ponad dwa lata. Za dwa miesiące planują ją zakończyć.

- Nieco dłużej może potrwać praca nad wersją RPG. Premierę przewidujemy w połowie roku - dodaje Piotrek. - Te gry znów przeżywają renesans. Wszystko zaczęło się w latach 70. To gra, która toczy się z rozgrywki na rozgrywkę, nie wymaga planu czy komputera. Dziś jest wykorzystywana także do tego, by szkolić sztuczną inteligencję. W szachach wygrywa ten, kto pokonuje przeciwnika. W RPG mówi się o zwycięstwie wtedy, kiedy wszyscy się dobrze bawili.

Tworzą mieszankę, wśród nich są ściśłowcy i humaniści.

- Skończyłam filologię angielską. Potrzebowali kogoś, kto umie pisać po angielsku. Ono nie

sprawia mi problemu - przyznaje Miła. - Prawie cała moja edukacja przebiegała w Anglii. Ale tęsknię za rodzinnymi stronami. I coraz częściej w nie wracam. Teraz kupiłam dom w okolicy Świebodzina. Zawsze chce się wrócić do swoich korzeni.

Gra jest uniwersalna. Każdy, niezależnie od tego, w jakim kraju mieszka, będzie potrafił się w niej odnaleźć.

- Staram się tak właśnie pisać. By każdy dobrze się bawił, ale jednocześnie czegoś nowego nauczył - opowiada świebodzinianka. - Stąd mitologia słowiańska. Obcokrajowcy mówią mi, że dowiedzieli się o niej właśnie z tej gry.

Odnajdziemy w niej m.in. drzewo kosmiczne, które spłonęło. I stało się jednym z bogów słowiańskich. Gracze mają za zadanie odbudować to drzewo. Pojawia się wioska, która ciągle jest atakowana i musi przetrwać.

Akcja drugiej części dzieje się nieco później niż pierwszej, jest jednak jej kontynuacją. Choć nie trzeba znać jedynek, by odnaleźć się w dwójce.

Jak mówią autorzy gry, przy pierwszej części sugerowanym wiekiem było 12 lat. Bo przecież tematyka bazuje na mitologii słowiańskiej. A ta nie jest pozbawiona brutalnych wydarzeń jak kradzieże dzieci, które są potem zjadane przez wiedźmy. No i jest dużo czytania... ©

REKLAMA

008864671

Z nami zawsze ciepło!



Kopalnia Węgla Brunatnego

Sieniawa

Sp. z o.o.

Miał

0 – 20 mm

Propal

5 – 20 mm

Groszek

20 – 40 mm

Gruby

40 – 300 mm

Karbopal Plus

Ø 20 – Ø 24 mm



tel./fax 68 341 22 22, 68 341 15 36 ♦ kwb@sieniawa.com ♦ www.sieniawa.com

Żłobek w Krośnie jest dużo tańszy od tego w Gubinie. Dlaczego?

Łukasz Kolesnik
510 026 973
lkolesnik@gazetalubuska.pl



Krosno Odrzańskie/Gubin

Kiedy rok temu ruszał żłobek przy granicy, rodzice burzyli się, że pobyt dziecka w placówce jest za drogi. Temat wraca, gdyż doszło do otwarcia nowiutkiego żłobka w Krośnie. I również tańszego...

Zarówno w Gubinie jak i w Krośnie budowa żłobka spotkała się z dużym entuzjazmem wśród mieszkańców. W Gubinie, kiedy prawie rok temu otwierała się placówka, radość rodziców szybko zgasała. Bo usłyszeli jakie będą stawki.

Stała opłata za jedno dziecko wynosi 400 zł. Do tego należy jeszcze wliczyć wyżywienie (stawka dzienna - 7 zł).

Mieszkańców, którzy chcą, żeby ich dzieci korzystały ze



1 lutego doszło do otwarcia żłobka w Krośnie. Opłaty są tam dwa razy tańsze niż w Gubinie

żłobka, mają za złe radnym, którzy według nich nie widzą nic złego w tak wysokiej cenie.

Jesteśmy najprawdopodobniej najdroższym żłobkiem w województwie lubuskim! - mówią zbulwersowani gubinianie.

- W Zielonej Górze mają w żłobkach dodatkowe zajęcia, jak angielski czy rytmikę - wymienia pani Kamila z Gubina. - We Wrocławiu koleżanka płaciła mniej za żłobek prywatny. A w Gubinie? Mamy żłobek miejski w cenie prywatnego.

W nowo otwartym żłobku przy Piastów 6d w Krośnie Odrzańskim rodzic musi zapłacić za ledwie 200 zł za dziecko (stawka za wyżywienie - 6,50 zł). Dlaczego? Okazuje się, że samorząd zdobył dofinansowanie, dzięki któremu te

koszty są niższe. - Celem tego projektu jest wsparcie usług żłobka - mówi Anna Januszkiewicz, naczelnik wydziału promocji i rozwoju gospodarczego w krośnieńskim urzędzie. - Pozwoli on m.in. na dalsze doposażanie placówki. Co ważne, pozyskanie tych środków pozwoliło na zmniejszenie opłat za żłobek ponoszonych przez rodziców.

Projekt będzie jednak obowiązywał tylko przez dwa lata. Jeśli gmina nie znajdzie do tego czasu nowego dofinansowania, to koszty dla rodziców mogą wtedy wzrosnąć.

- Przed nami nowa perspektywa unijna, nie znamy jeszcze programów, ale na pewno będziemy szukali dotacji w tym kierunku - podkreśla A. Januszkiewicz.

Należy również podkreślić, że żłobek w Krośnie Odrzańskim będzie szczególnie nastawiony na to, aby wspomóc kobiety powracające na rynek pracy. - Po okresie dezaktywiza-

cji związanej z opieką nad dzieckiem znajdują się one w szczególnie trudnej sytuacji - tłumaczy urzędnicy.

W Gubinie w przyszłości nie wykluczają tego, że będą starać się o podobne dofinansowanie. Dlaczego jednak nie zrobili tego wcześniej?

- To nie tak - podkreśla burmistrz Bartłomiej Bartczak. - Złożyliśmy wniosek, ale wiązały się z nim pewne kryteria, których po naborze nie mogliśmy spełnić. Mieliliśmy już ok. 60 dzieci, które w tym żłobku mają być. Poza tym zależało nam na szybkim otwarciu żłobka. I faktycznie. Placówka w Gubinie zaczęła działać, zanim pieniądze z tamtego dofinansowania były w ogóle dostępne.

Ponadto należy przypomnieć, że w Gubinie rodzic nie pokrywa całej stawki za dziecko. Według wyliczeń koszt wynosi ponad 800 zł. - 450 zł jest pokrywane z budżetu. Dokładamy do żłobka ok. 300 tys. zł rocznie - mówią gubińscy urzędnicy. ©

W SKRÓCIE

Gubin Dzisiaj odbędą się historyczne targi

W sobotę, 2 lutego, odbędą się II Polsko-Niemieckie Targi Historyczne w Starej Farbiarni obok urzędu miejskiego (Friedrich-Wilke-Platz w Guben). Wszyscy zainteresowani w godzinach od 10.00 do 17.00 będą mogli odkrywać różnorodność dolnołużyckiej historii. Wstęp wolny. (KOL)

Gmina Gubin Robią kanalizację w miejscowości Kujawa

Ruszyły prace związane z budową nowej sieci kanalizacji sanitarnej oraz lokalnej oczyszczalni ścieków dla miejscowości Kujawa. Oczyszczalnia będzie odbierać i oczyszczać ścieki od około 80 mieszkańców wsi. Koszt inwestycji według kosztorysu inwestorskiego wyniesie ok. 577 tys. zł. Termin zakończenia zadania planowany jest na koniec kwietnia. (KOL)

Zielona Góra Uroczystości w rocznicę wywózki na Sybir

Koło nr 8 Związku Sybiraków w Zielonej Górze zaprasza w niedzielę, 10 lutego, na upamiętnienie pierwszej wywózki Polaków na Sybir, która miała miejsce 79 lat temu. Uroczystości rozpoczną się o godz. 12 mszą świętą w kościele pw. Najświętszego Zbawiciela. Po nabożeństwie uczestnicy przejdą na pl. Kolejarza, gdzie złożą wiązanki kwiatów i zapalą znicze przy pomniku Matki Sybiraczki. (ESKA)

Bobrowice Zmiany w budżecie przez modernizację oczyszczalni

Podczas ostatniej sesji doszło do zmian w budżecie na 2019 rok. Planowaną rozbudowę remizy w Strużce oraz dalszy ciąg modernizacji drogi w Wełmicach trzeba odłożyć na później, ze względu na konieczność zmodernizowania oczyszczalni w Dychowie. (KOL)

Winne miasto tuż po wojnie...

Kargowa/Lubuskie

Zdzisław Haczek
68 324 88 05

zhaczek@gazetalubuska.pl

W środę, w dniu premiery „Winnego miasta” - drugiego tomu trylogii „Wendyjska winnica” - po autograf do Zofii Mąkosy ustawiła się kolejka czytelników. Gdzie? W księgarni w Kargowej - mieście, gdzie autorka się urodziła i gdzie umieściła część wydarzeń swojej powieści.

Już premiera pierwszej części „Wendyjskiej winnicy” (Wydawnictwo Książnica) w 2017 roku była wydarzeniem. Zofia Mąkosa na kartach „Cierpkich gron” wskrzesiła społeczność małego Chwalimia pod Kargową, a właściwie Altreben pod Unruhstadt - w czasie szczególnym: druga połowa lat 30. XX wieku, żyjący przede wszystkim pracą na roli i na winnicach mieszkańcy coraz bardziej zdają sobie sprawę z tego, że Adolf Hitler to nie tylko historyczny krzyk w radiowym głośniku.

Nazistowska ideologia i jej wpływ na ich egzystencję staje się faktem - wchodzi do domów, dzieli rodziny... Jak w całej III Rzeszy. Ale Altreben to miejscowość szczególna -



„Winne miasto” - drugi tom „Wendyjskiej winnicy” Zofii Mąkosy, laureatki Lubuskiego Wawrzynu Literackiego - już w księgarniach

od 200 lat żyją tu Wendowie - słowiańska społeczność, odłam Serbołużyczan, którzy wyróżniają się swoim tradycyjnym ubiorem i językiem, bliskim gwarze śląskiej. Na pierwszym planie tego pięknie namalowanego zbiorowego portretu

jest Marta Neumann. I jej bliscy. I choć każdy po swojemu widzi i ocenia hitlerizm, płacą wszyscy. Wybucho wojna...

Teraz czas Matyldy...

Bohaterką najnowszego tomu „Wendyjskiej winnicy” - „Win-

nego miasta” jest córka Marty - Matylda. Dziewczynę zimą 1945 r. porwała fala uciekinierów przed Armią Czerwoną. Najpierw jest Okunin pod Sulechowem, potem Zielona Góra. Z orgią gwałtów, z serią samobójstw, często zbiorowych...

Autorkę spotkamy w Muzeum Ziemi Lubuskiej

Zofia Mąkosa (urodziła się w Kargowej, w Chwalimiu mieszkała 13 lat, po studiach mieszkała i do emerytury uczyła historii w Siedlcu) już po „Cierpkich gronach” brała udział w długich spotkaniach z czytelnikami. Po obu stronach Odry, bowiem dotarła nawet do przedwojennych mieszkańców Chwalimia. Po „Winnym mieście” temperatura spotkań z autorką może tylko wzrosnąć.

Pozostaje tylko zaprosić na spotkanie z Zofią Mąkosą - laureatką Lubuskiego Wawrzynu Literackiego za „Cierpkie grona” - do Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze - w piątek, 8 lutego br. o godz. 17.00. Wstęp wolny.

„Gazeta Lubuska” jest patronem medialnym powieści Zofii Mąkosy - „Wendyjska winnica. Winne miasto”. ©

REKLAMA 008805525

AndreX

Drewno liściaste opałowe
dąb/akacja/buk/brzoza w wałkach

2,40 m cena z dowozem min. 10 mp 160 zł/mp

tel. 68 385 24 66 godz. 8-15

One wiedzą, że ktoś pamięta

Marek Grzelka

68 324 88 29

nowasol@gazetalubuska.pl



Opinia

Spotkanie z mieszkańcami Sławy na temat pobliskich filii obozów Gross - Rosen i marszach śmierci ze stycznia 1945 roku pokazało, że jest ogromna wola poznania tej tragicznej historii. Co więcej, okazało się, czeka nas wkrótce wspaniały, obywatelski gest hołdu dla ofiar tych mrocznych czasów.

Mój przyjazd do Sławy był dość przypadkowy. Na początku stycznia wybrałem się do Alfreda Röslera, który zaprosił mnie, by wymienić się materiałami dotyczącymi obozów Schelsiersee I i Schlesiersee II, które funkcjonowały pod Sławą od października 1944 do stycznia 1945 roku.

Pan Alfred po rozmowie był wyraźnie pod wrażeniem mojej wiedzy. Zaproponowałem, że może warto opowiedzieć tę historię mieszkańcom, zorganizować spotkanie z nimi. Zasugerowałem termin 24 stycznia, o resztę zadbał pan Rösler. Uzgodniłszy wszelkie szczegóły spotkania, które byłoby trudno zorganizować w takiej formie, gdyby nie zaangażowanie sławskiego magistratu i Sławskiego Centrum Kultury i Wypoczynku.

W sali konferencyjnej „Baru u Dudka”, bo tam zaplanowano spotkanie z mieszkańcami, po 14.00 z pracownikami SCKiW ustawiliśmy kilkadziesiąt krzeseł. Kwadrans przed 16.00 okazało się, że nie ma już gdzie siedzieć. Przyniesiono kolejne krzesła, w sumie stało ich około setki. Mimo to, było sporo osób, które przez niemal dwie godziny spotkania stały.



FOT. ŹRÓDŁO USHM.ORG

Fela Szeps, 27-letnia dziewczyna z Dąbrowy Górniczej, przeżyła marsz, lecz zmarła z wycieńczenia

Nie jestem dobrym mówcą, wolę pisać. Każde, nawet drobniutko zaplanowane spotkanie zawsze ulega modyfikacjom wynikającym z tego, jak reaguje audytorium. A ci, którzy na wykład przyszli, byli przejęci tym, czego słuchali. Widać to było na ich twarzach, wynikało z ich reakcji. Bardzo cenna była rozmowa po spotkaniu.

Głos zabrał choćby były sołtys Przybyszowa Stanisław Zająć, który nawiązał do wykładu i dodał kilka zdań od siebie o pomocy mieszkańców dla więźniarek, czy zabudowie folwarków, gdzie znajdowały się obozy. Józef Wojciech, syn Marii Wojciech, która uratowała jedną z cudem ocalałych z egzekucji więźniarek, za co otrzymała medal „Sprawiedliwy wśród narodów świata”, opowiadał o szczegółach, kiedy

młoda Czeszka Waleria Strausowa trafiła pod dach ich domu. O egzekucji 41 kobiet pod Starym Jaromierzem opowiedział burmistrz Kargowej Jerzy Fabiś.

Alfred Rösler opowiedział natomiast o obywatelskim projekcie, by w miejscach dawnych obozów oraz w okolicach Spokojnej, gdzie rozstrzelano 20 dziewczyn z marszu śmierci, postawić pamiątkowe kamienie ze stosownymi tabliczkami. Zadał już nawet o sponsorów, którzy realizację tej chwytającej za serce idei wesprą finansowo.

Wraz z ostatnim „dziękuję” skierowanym do obecnych na spotkaniu, tematyka spotkania się nie zamknęła. Zaproponowano mi na spotkania o podobnym charakterze w szkołach – w Ślawie, Wschowie, a także w Zielonej Górze i Nowej Soli.

Nie zamknęła się także dlatego, że następnego dnia miałem w planach przejście fragmentu marszu śmierci.

Skąd w ogóle takie powtarzanie marszu? W sierpniu i wrześniu 2015 roku po raz pierwszy wybrałem się w taki swoisty, osobisty marsz pamięci, by oddać hołd ofiarom innego marszu śmierci, z Nowej Soli do Flossenburga. 1000 kobiet pracujących niewolniczo w obozie przy dawnej fabryce Gruschwitz wygnano w 500-kilometrowy marsz, którego trasę na własnych nogach powtórzyłem w około trzy tygodnie. Szacuje się, że w 1945 roku marsz z Neusalz przeżyło tylko 200 kobiet.

Pierwszy raz marsz oddający hołd więźniarkom spod Sławy odbyłem w styczniu 2016 roku, wtedy z dwoma kolegami

WARTO WIEDZIEĆ

PAMIĘĆ O MARSZU ŚMIERCI W NOWEJ SOLI...

W sobotę, 26 stycznia grupa nowosolan jak co roku oddała hołd ofiarom marszu śmierci z Neusalz do Flossenburga. W długą, niemal 500-kilometrową drogę, 26 stycznia 1945 roku wyruszyło ok. 1000 więźniarek nowosolskiej filii obozu Gross-Rosen. Szacuje się, że przeżyło ok. 200 z nich.

... I KARGOWEJ

W piątek, 25 stycznia, pod obeliskiem w lesie pod Starym Jaromierzem spotkali się mieszkańcy gminy Kargowa, aby złożyć hołd niewinnym ofiarom II wojny, ofiarom nienawiści i nazizmu.

przeszliśmy trasę z obozów pod Sławą do Zielonej Góry.

W styczniu 1945 roku w trakcie tego stu-kilometrowego od-cinka zginęło 150 kobiet z obozów. Wtedy nie wiedziałem, że co roku przy obelisku w okolicach Starego Jaromierza burmistrz Fabiś organizuje pamiątkową uroczystość, by upamiętnić 41 kobiet rozstrzelanych w pobliskim lesie. Od 2017 roku tak ustalam trasę marszu, by na 11.00 zdążyć na uroczystość w lesie pod Jaromierzem. W tym roku siedłem tą trasą czwarty raz, tym razem towarzyszyli mi dwaj koledzy, Daniel Kołtun i Sławek Jach.

Po co? By te dziewczyny wiedziały, że ktoś pamięta, że pewnym gestem – odczuwaniem trudu drogi, zimna, ktoś łączy się z nimi. Że kiedy te dziewczyny siedzą teraz i mocną nogi

w ciepłych niebiańskich sadzawkach, widzą z góry, że ktoś pamięta.

Nie za bardzo te stycznie lubię, wiem, co się będzie ze mną działo. Każda rocznica, spotkanie z ludźmi, by o wszystkim najlepiej jak wiem opowiedzieć, każdy wymarsz, to powroty do tych pełnych okrucieństwa, rozpacz i śmierci wydarzeń. To ponowne poszukiwania nowych faktów, książek, artykułów, by ta wiedza była jak najpełniejsza.

„Kiedy spoglądasz w otchłań, ona również patrzy na ciebie” – to słowa Fryderyka Nietzsche. Tak właśnie jest. Ta tragedia, obcowanie z nią, rzutuje na codzienne funkcjonowanie. Nie da się z tym złem dłużej obcować. Kiedyś zabrałem się za pisanie książki o marszu z Neusalz. Po miesiącu i trzydziestu kilku napisanych stronach byłem kompletnie nie do życia, w obliczu tamtej tragedii codzienność jest kompletnie bez znaczenia. A w ten sposób żyć się na dłuższą metę nie da.

Ale co jakiś czas trzeba się z tym złem mierzyć. Przypominać o nim, opowiadać, pisać. Ktoś to musi robić. Nie wiem czemu, ale tak się składa, że wypadło akurat na mnie.

Od redakcji: Po pierwszym w tym roku artykule Marka Grzelki na temat „Marszu Donikąd” wielu Czytelników podzieliło się z nami swoimi przemyśleniami, dziękując za poruszenie tematu. Burmistrz Kargowej Jerzy Fabiś publicznie podziękował: Dziękuję Panom Markowi Grzelce, Sławomirowi Jachowi i Danielowi Kołtunowi za upamiętnienie „drogi męki” sześciogodzinnym marszem ze Sławy do Starego Jaromierza, w 74. rocznicę Marszu Śmierci i rozstrzelania 41 kobiet w bezimiennym lesie, w którym jedna zrosnących sosen, pokrzywiona, z licznymi odgałęzieniami jest symbolem „krzyku”! ©©

W SKRÓCIE



FOT. LORETTA WSCHOWIE

Wschowa Miłosz Kubiak umie przemawiać

Uczeń kl. dziennikarsko - humanistycznej z Liceum Ogólnokształcącego nr 1 został finalistą Ogólnopolskiego Konkursu Retorycznego. Finał w kwietniu. (EGJ)

Nowa Sól Radni miasta pomagają powiatowi

Najwięcej, bo 2,6 mln zł rada miasta przekazała w formie pomocy finansowej dla powiatu na budowę ścieżki rowerowej na dawnym torowisku. Radni zdecydowali też o przyznaniu powiatowi 2 mln zł na przebudowę drogi powiatowej ul. Kamiennej. Na działalność Młodzieżowej Orkiestry Dętej działającej przy CKZiU „Elektryk” przeznaczono 20 tys. zł, a na zadania bieżące związane z częściowym pokryciem kosztów utrzymania hali sportowej „Elektryka” 30 tys. zł. Miasto składa się także na koszty zatrudnienia Powiatowego Konserwatora Zabytków. (EGJ)

W SKRÓCIE

Nowa Sól Królowa Elżbieta i książę Filip odpisali na list dzieci

Uczniowie najmłodszych klas Szkoły Podstawowej nr 3 wysłali laurki i życzenia z okazji rocznicy ślubu królowej Elżbiety i księcia Filipa. Tuż przed feriami dotarła tajemnicza przesyłka - list od pary królewskiej i zdjęcia. Królowa Elżbieta gorąco podziękowała naszym uczniom za pamięć oraz piękne życzenia - czytamy w informacji szkoły. Nauczyciele mają nadzieję, że teraz uczniowie docenią jak ważną jest nauka języków obcych i będą bardziej zmotywowani do poszerzania swojej wiedzy językowej. (EGJ)

Otyń Wizyta hiszpańskiego księcia

Książę Alvaro Enrique de Villamor y Soralue, przewodniczący Stowarzyszenia dla Tradycji i Kultury Europejskiej APTCE spotkał się z burmistrzem Barbarą Wróblewską - informuje urząd miejski. Hiszpański arystokrata jest spokrewniony z księżną Dorotą de Talleyrand, której związki z Otynią w XIX wieku były bardzo bliskie. Rozmawiano m.in. na temat ruin poklasztornych w Otyniu, które należały do rodu de Talleyrand, są w prywatnych rękach i popadają w ruinę. Omawiano też możliwości wsparcia młodych ludzi przed stowarzyszenie. Książę zapowiedział kolejne wizyty. (EGJ)

Czy radny utrzyma miejsce w radzie?

Nowa Sól

Eliza Gniewek-Juszczak

68 324 88 29

egniewek@gazetalubuska.pl

Radni w czwartek wygasili mandat Andrzeja Wieczorka. Radny zapowiedział odwołanie do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego.

- Mówicie państwo o współczuciu, empatii do mnie, a chyba zaczynacie kopać leżącego - zareagował na wypowiedzi w swojej sprawie podczas sesji radny An-

drzej Wieczorek. Wcześniej w trakcie komisji wspólnej radny wyjaśnił, co się stało, mówił o tym też w czwartkowym wydaniu GL. Chciał wesprzeć kandydata na sołtysa w gminie, w której ma nieruchomość. Dlatego przepisał się do spisu wyborców. To powoduje konieczność wygaszenia mandatu radnego w mieście. A. Wieczorek wygłosił oświadczenie, w którym potwierdził, że na stałe mieszka w Nowej Soli i prosił radnych, aby głosowali przeciwko wygaszeniu mandatu. ©©



Żary Remontują kamienice za miejskie dotacje

Po 100 tys. zł dotacji otrzymały na najpotrzebniejsze remonty wspólnoty przy ul. Rynek 20 oraz z pl. Przyjaźni 1A. Pierwsza przeznaczy tę kwotę na remont elewacji oraz klatki schodowej, druga zamierza odnowić elewację, klatkę schodową, świetlik dachowy oraz wymienić na lepsze drzwi wejściowe.

(MAK)

Howa Walentynki w rytmie Hip-Hop-u

Już 16 lutego o godz. 18.00 w Gminnym Centrum Kultury i Sportu wystąpi Kaen – właściwie Dawid Henryk Starejki, polski raper pochodzący z Sanoka. Jako twórca solowy zadebiutował w 2008 roku płytą pt. Żyć albo umierać. Współpracował ponadto m.in. z takimi wykonawcami jak: Stoń, Bęczcel, Buczer, Peja, Chada i Kroolik Underwood. Wcześniej, bo o godz. 17.00 koncert WZSP.

(MAK)



Żary Wydział nieruchomości i architektury ma nowego naczelnika

Marek Iwlew, były wójt gminy Trzebiel po przegranych wyborach znalazł posadę w Urzędzie Miejskim w Żarach. Na stanowisku zastąpi Małgorzatę Kirchoff. Na początku stycznia wygrał konkurs na stanowisko naczelnika wydziału gospodarki nieruchomości, architektury i zasobów komunalnych. Okazał się najlepszym z ośmiu kandydatów. M. Iwlew tuż po wyborach dostał wypowiedzenie, nowy wójt zwolnił go też ze świadczenia pracy. Czasu na przygotowanie się do startu w konkursie więc miał dużo. Nowy naczelnik żarskiego magistratu zaczynał pracę w trzebielskim urzędzie jako kierownik referatu infrastruktury. Wójtem Trzebiela był przez dwie kadencje. Jesienią zeszłego roku więcej głosów mieszkańców zdobył jednak Tomasz Sokołowski.

(MAK)

Gmina Żagań Wójt spotka się z rolnikami

Leszek Ochrymczuk, wójt Gminy Żagań zaprasza rolników na Gminne Forum Rolnicze. Spotkanie, które odbędzie się 12 lutego o godz. 10:00 w siedzibie urzędu gminy poświęcone będzie strategii rozwoju rolnictwa w województwie lubuskim, kierunkom rozwoju w zakresie produkcji roślinnej i zwierzęcej, melioracji gminy. Dyskusja ma też dotyczyć dróg dojazdowych do pól. (MAK)

Lubsko/Jasien Dzielnicy odnaleźli zaginioną kobietę

Policjanci z Jasienia i Lubuska uczestniczyli w poszukiwaniach zaginionej w poniedziałek, 28 stycznia, chorej 42-letniej mieszkanki powiatu krosnińskiego. Policjanci z Jasienia i Lubuska uczestniczyli w poszukiwaniach zaginionej w poniedziałek, 28 stycznia, chorej 42-letniej mieszkanki powiatu krosnińskiego. Kobieta wyszła z domu ok. 10.00. Nie można było się z nią skontaktować, bo nie miała telefonu. Rodzina zawiadomiła, że mogła pojechać do krewnych w Jasieniu, stąd zaalarmowano tamtejsze jednostki. Czas był bardzo cenny, gdyż zbliżała się noc, a niska temperatura w takich okolicznościach zagrażała jej zdrowiu i życiu. Mundurowi uważnie przeszukiwali teren, dzielnicy z Jasienia i Lubuska zauważyli na skraju lasu kobietę. Okazało się, że była to zaginiona mieszkanka pow. krosnińskiego. Zziębnięta i głodna 42-latką znajdowała się blisko 10 km od miejsca zamieszkania, jednak jej życiu już nic nie zagrażało. Funkcjonariusze wezwali na miejsce karetkę pogotowia, kobieta znalazła się pod fachową opieką medyczną. OPRAW. (MAK)

Żagań Zmiana warty w 34 Brygadzie

Od 4 lutego płk. Dariusz Lewandowski, dotychczasowy dowódca 34 Brygady Kawalerii Pancernej w Żaganiu odchodzi do 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. Zastąpi go płk. Ireneusz Ignasiak. Uroczyste przekazanie dowództwa odbyło się dziś na placu apelowym żagańskiej jednostki. Generał T1 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej Stanisław Czosnek żegnając go podkreślał, że to dobry dowódca na ciężkie czasy. - 34 BK Panc przeżywała ciężki okres związany z realizacją decyzji przesunięcia na wschód czołgów, z których byliśmy tacy dumni i utrzymanie spójności brygady w trudnych chwilach. Cieszę się, że odchodzisz na bardziej eksponowane stanowisko dowódcy 21 brygady, też kiedyś sam byłem Podhalańczykiem. Za całą służbę dla lubuskich sił zbrojnych dziękuję.

- Nie ważna jest technika, nie jest tak groźny czołg jak jego wyszkolona załoga, a te mamy w doskonałej formie- mówił żegnając się ze swoimi żołnierzami. (MAK)

Dla nas nadzieja naprawdę umiera jako ostatnia...

Lucyna Makowska
697 770 399
lmakowska@gazetalubuska.pl



Żagań

Żagańskie Stowarzyszenie Amazonek w tym roku świętuje 20-lecie istnienia. Chcą to uczcić w wyjątkowy sposób. Wydaniem książki o losach kobiet, które się przez nie przewinęły. Ich liczba dobiła już do setki. Wiele z nich odeszło na zawsze.

- 20-lecie działalności to piękna i okragła okazja na taką wspominkową publikację - mówi Lilianna Kurek, szefowa żagańskich Amazonek. Bo nasze wspomnienia szybko się zacierają, ludzie odchodzą. Chcemy pokazać, że takich współczesnych amazonek, nie poddających się przeciwnością losu jest całe mnóstwo. O jej napisanie poprosiliśmy panią Aleksandrę Sołtysiak.

A pisać będzie o czym, bo Żagańskie Amazonki mocno wpisały się w historię miasta. - Nasz każdy dzień to walka-mówią- walka o każdy kolejny. Kiedy człowiek zderzy się z chorobą, czasem stanie twarzą w twarz ze śmiercią, życie traktuje jak dar i stara się żyć

Historie kilku z nich Aleksandra Sołtysiak, opisała w wydanej niedawno książce „Nadzieja

kwitnie najdłużej”. - To książka dedykowana paniom, nie tylko chorym, także zdrowym, by wzbudzić refleksję- zaznacza A. Sołtysiak.

Przez szeregi stowarzyszenia przez dwie dekady przewinęła się setka osób. - Na nasze spotkania przychodzą nie tylko panie, których dotknęła choroba, ale i ich rodziny, córki, mężowie, a nawet synowie, którzy chcą wspierać swoje żony czy mamy- podkreśla L. Kurek. Nie wszystkie mają szczęście mieć oparcie w najbliższych, dlatego u nas takie znajdują. Od najprostszych rad praktycznych, po te trudne, kiedy chora kobieta dowiedziawszy się o chorobie zamyka się w sobie, odcina się od świata i zamyka się w szczelnej skorupie. Sztuką jest do niej dotrzeć. Nowy rok to zawsze okazja do tego, by dzielić się dobrem z innymi. Na przykład jednym procentem. I o to właśnie prosimy podatników. Dla Was, to „tylko”, dla wielu z nas „aż” jeden procent.

L. Kurek dobrze o tym wie, gdyż sama mierzyła się z chorobą nowotworową. Wtedy liczył się każdy grosz, bo badania, konsultacje, wyjazdy, pochłaniały ogromne kwoty. O grupie wsparcia działającej w Zielonej Górze dowiedziała się od swego lekarza. Początkowo przez dwa lata tam jeździła na spotkania, potem została wolontariuszką. Wtedy pomyślałam, że także

RUCH AMAZONEK

PODARUJ SWÓJ JEDEN PROCENT

Jesteśmy organizacją pożytku publicznego. Utrzymujemy się ze składek dotacji oraz darowizn. Zachęcamy do przekazania procenta podatku dochodowego na rzecz naszej organizacji.

Działamy społecznie na terenie miasta, gminy i powiatu żagańskiego. Staramy się przywracać kobietom po przebytej chorobie nowotworowej radość życia, i możliwość funkcjonowania w rodzinie i społeczeństwie. Zajmujemy się też profilaktyką chorób nowotworowych wśród młodzieży i dorosłych. Jubileusz 20-lecia działalności chcemy utrwalić poprzez wydanie historycznej i pamiątkowej publikacji opisującej genezę i potrzeby bytu. Uprzejmie prosimy o wsparcie naszych działań.

**ABY PRZEKAZAĆ 1 PROC.
W ZEZNANIU
PODATKOWYM
WPISUJEMY ŻAGAŃSKIE
STOWARZYSZENIE
AMAZONEK NA NR KRS
0000133880**

w moim mieście pewnie jest mnóstwo kobiet po mastektomii potrzebujących wsparcia, wpadłam na pomysł założenia klubu w Żaganiu.

Bycie w klubie to nie tylko porady dotyczące rehabilitacji kobiet po mastektomii. To, jak mówią żagańskie Amazonki, rodzina. Grono, które wspiera duchowo, ale też uczy by kobiety z rakiem piersi wiedziały, z jakim przeciwnikiem mają do czynienia i potrafiły odnaleźć w sobie siłę do walki z przeciwnościami, jakie niesie ze sobą nowotwór.

- Takich aktywnych pań działających w klubie jest 20.- Sporo kobiet ciągle jeszcze wstydzi się mówić o problemie- dodaje L. Kurek. - Jedna z pań była kilka razy na naszych spotkaniach, zarzekała swoją anonimowość, w końcu przestała do nas przychodzić, by jak mówiła „nie robić wstydu mężowi, by koleżdy by się z niego śmiali, że ma babę bez cycka...”. To było straszne, ale niestety wciąż jeszcze takie postawy w naszym społeczeństwie pokutują. Trafiły tam dzięki pocztce pantoflowej, tak jak pani Bernadetta, która o chorobie dowiedziała się po badaniu podczas którejś z Białych Niedzieli, organizowanych przez miasto. Niestety z chorobą musiała walczyć w samotności, dopóki nie trafiła do klubu. Ale wiele z nich ma ogromne oparcie w rodzinach. ©



- Wspomnienia są niezwykle ulotne, książka, którą chcemy wydać pozwoli je zatrzymać- mówią żagańskie Amazonki.

Kiedy ruszy megaszkoła?

Jarosław Miłkowski
95 722 57 72
jmiłkowski@gazetalubuska.pl



Gorzów Wlkp.

Projekt szkoły zawodowej przy ul. Warszawskiej przejdzie korektę, a nowy przetarg będzie dopiero za około pół roku. Pierwszy dzwonek 1 września 2020? To mało realne.

- Ta szkoła na pewno powstanie - zapewnia prezydent Jacek Wójcicki. Mowa o Centrum Edukacji Zawodowej i Biznesu, czyli szkole, która ma być na poszpitalnych terenach pomiędzy ul. Warszawską a ul. Teatralną. Pierwotnie pierwszy dzwonek miał tu zabrzmieć 1 września 2019 r. Rok temu urzędnicy przesunęli jednak termin oddania szkół na 1 września 2020 r. Teraz i ta data robi się mało realna.

Miasto planowało zrobić szkołę za 70 mln zł. Jest już nawet po dwóch przetargach. Problem jednak w tym, że najniższa oferta potencjalnego wykonawcy wynosiła ponad 121 mln zł. Miasto takich pieniędzy nie ma. Co więc zamierza zrobić?

- Ze względu na wzrost kosztów myślimy o tym, żeby dokonać weryfikacji dokumentacji. Tak, żeby pewne elementy, które były kosztochłonne, z niej wyłączyć - mówi nam prezydent Wójcicki. Przykład?

- Zastanawiamy się nad halą sportową i tym, na ile wszystkie



Szpital przy ul. Warszawskiej został zbudowany w 1848 r., został rozbudowany w 1927 r. Pusty stoi od 2007 r. i przez ostatnie lata popadł w ruinę. Więcej zdjęć ze środka na gazetalubuska.pl

rozwiązania są w niej potrzebne. W projekcie hali są skałki wspinaczkowe, siłownie... W ofertach wykonawców jej wartość to 30 mln zł. To dużo, jak na halę sportową, która ma służyć na potrzeby szkolne - mówi dodaje Agnieszka Surmacz, wiceprezydent odpowiedzialna za inwestycję.

- Myślimy też o tym, żeby pozyskać pieniądze na poszczególne sekcje, a całe zadania po-

dzielić na etapy - mówi Wójcicki. Oznacza to, że przyszłolna hala robiona byłaby za zupełnie inne pieniądze (przypomnijmy, że marszałek lubuski dał na szkoły 28,1 mln zł). Inwestycję można byłoby też robić etapami. Na początku więc roboty objęłyby budynki zabytkowe, w dalszej kolejności warsztaty, a hala zbudowana byłaby dopiero później.

- Zastanawiamy się też, czy potrzebny jest rozbudowany

monitoring, czy prawie cały budynek musi być „oczyszczony” - mówi wiceprezydent Surmacz. Nad tym, z czego można zrezygnować, prace już trwają. Zajmują się tym inżynier kontraktu.

Gdy już poszpitalne obiekty zaczną się zmieniać, to i tak nie zostaną zrobione wszystkie. Bez zmian pozostanie budynek byłego oddziału zakaźnego (to obiekt naprzeciwko kościoła przy ul. Warszawskiej). Stałby on

CO TY WIESZ O SZKOLE

SZKOŁA SIÓDMYM CUDEM POLSKI?

- Patrząc na projekty, jestem przekonana, że będzie to jeden z siedmiu cudów Polski - mówiła w 2017 r. o Centrum Edukacji Zawodowej i Biznesu marszałek Elżbieta Anna Polak. Co będzie pomiędzy ul. Warszawską a ul. Teatralną? Ma być szkoła dla młodzieży (na około 1 tys. uczniów). Będą tu się mogli uczyć także dorośli (w liceum i szkole policealnej będzie po jednej klasie w roczniku). Ma być tu też Centrum Poradnictwa Zawodowego i Informacji Zawodowej, a nawet Okręgowa Stacja Kontroli Paliw. Szkoła ma powstać przy współudziale pieniędzy unijnych. W 2017 r. marszałek podpisała z miastem umowę o przekazaniu 28,8 mln zł.

tak, jak stoi teraz. - Wiemy, że prątki gruzlicy nie giną nigdy - mówi A. Surmacz, informując, że miasto zrezygnowało z budowy w tym budynku internatu.

Urzędnicy nie będą też robić w całości tzw. skrzydła D, czyli części głównego budynku, która jest od strony ul. Teatralnej. - Tam była przewidywana poradnia psychologiczno-pedagogiczna. Na razie nie jest to objęte inwestycją. Od strony elewacji

budynek zostanie zrobiony, ale wewnątrz prac już nie będzie - mówi wiceprezydent.

Czy te wszystkie zmiany oznaczają, że trzeba będzie przygotować nowy projekt?

- Nie sądzę, żebyśmy musieli całość przeprojektować. Będziemy modyfikować istniejący - mówi Surmacz.

Władze miasta zapewniają, że pod względem merytorycznym projekt szkół się nie zmieni. Będą w nim wszystkie zaplanowane wcześniej warsztaty, a nawet stacja kontroli pojazdów (centrum ma powstać na bazie Zespołu Szkół Mechanicznych, Zespołu Szkół Budowlanych i Samochodowych oraz Centrum Kształcenia Zawodowego).

- Nie ma możliwości, byśmy z czegoś zrezygnowali - zapewnia Wójcicki.

Praca nad zmianami w projekcie szkół potrwa kilka miesięcy. - Przetarg planujemy ogłosić w III kwartale - mówi wiceprezydent Surmacz. - Jeśli do końca wakacji go nie rozstrzygniemy, 1 września 2020 r. jest terminem nierealnym - przyznaje Wójcicki.

Poszpitalne tereny Gorzów uzyskał od marszałka lubuskiego w 2012 r. pod warunkiem, że szkoły powstaną w pięć lat.

- Mam cierpliwość w sprawie tej szkoły, ale gorzowscy urzędnicy muszą pamiętać, że inwestycję będą musieli rozliczyć w aktualnej perspektywie unijnej, która trwa do 2020 r. - mówi Elżbieta Anna Polak, marszałek lubuski. ©@

W SKRÓCIE



Gorzów Wlkp. Nie zdobyłeś albumu ze zdjęciami Kućki? Będzie druga szansa!

Dyrektor Muzeum Lubuskiego w Gorzowie Ewa Pawlak obiecała i słowa dotrzymała: będzie dodruk zdjęciowego albumu „Waldemara Kućki spacer po Gorzowie”. Dodatkowe egzemplarze (w cenie i liczbie na razie nieznanej) mają być w sprzedaży pod koniec lutego. Przypomnijmy: premiera wydawnictwa 11 stycznia trwała... kwadrans. W 15 minut kolejka gorzowian wyczerpała cały nakład, który był rozdawany za darmo. Mamy to na zdjęciach na: gazetalubuska.pl. (TR)

Gorzów Wlkp. PKS chce sprzedać dworzec. Firma trzymała go latami dla magistratu

W liście otwartym do władz Gorzowa prezes PKS-u Krzysztof Czeszchowski zapytał, czy magistrat cały czas jest zainteresowany kupnem dworca i placu manewrowego przy ul. Jancarza. Takie zainteresowanie urząd wykazywał w 2014 r. Chciał na tych działkach budować centrum przesiadkowe. Ale od pięciu lat firma nie dostała żadnej oficjalnej informacji w tej sprawie.

GL zapytała więc w urzędzie o plany wobec PKS-u. - Nie chcemy tych terenów - usłyszeliśmy od urzędników. Magistrat zmienił bowiem koncepcję centrum przesiadkowego. Teraz ma ono się znajdować na terenie i w pobliżu dworca PKP, a nie PKS. Prezes Czeszchowski powiedział GL, że w takim razie firma będzie dążyła do sprzedaży swoich nieruchomości dookoła dworca: - Nie potrzebujemy ich, skoro perony dla autobusów będą właśnie przy nowym centrum przesiadkowym. (TR)

W SKRÓCIE

Gorzów Wlkp. Adrian Matusiak został najlepszym technikiem wśród absolwentów

Adrian Matusiak zdobył tytuł Superteknik 2018 - czyli jest oficjalnie najlepszym technikiem wśród wszystkich absolwentów tego typu szkół. Nagrodę wręczył mu prezes Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Mechaników Polskich. W zeszłym roku Adrian Matusiak został najlepszym mechatronikiem w Polsce. Mówił wówczas GL, że chce studiować automatykę i robotykę na Politechnice Wrocławskiej. I... właśnie tam dziś studiuje. (TR)



Gorzów Wlkp. Przenosiny szkół będą, ale przed 1 września nie tak bardzo duże

Liceum Plastyczne, które dziś jest przy ul. Bema, od 1 września będzie w dzisiejszym budynku III Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Warszawskiej. Z kolei ogólniak przenie się na ul. Estkowskiego, gdzie będzie dzieliło budynek ze Szkołą Podstawową nr 7. Takie decyzje podjęli miejscy radni. Plan przeniesienia Młodzieżowego Domu Kultury z ul. Teatralnej do Zespołu Szkół Odzieżowych przy ul. Śląskiej, Odzieżówki do Zespołu Szkół nr 12 im. Sobieskiego (też przy ul. Śląskiej), a „Sobieskiego” do budynku przy ul. Bema - został zdjęty z porządku obrad ostatniej sesji. Dlaczego? Stworzenie Kwartału Kultury, który był jednym z powodów zmian, ma nastąpić za dwa lata, więc proponowane zmiany można jeszcze przeanalizować. Zmiany już przegłosowane wynikają z tego, że trzeba było znaleźć miejsce dla Plastyka, który nie pomieści wszystkich uczniów z powódźnego naboru. (JM)

Możesz po obywatelsku zmienić swoje osiedle

Gorzów Wlkp.

Tomasz Rusek, (jm)
95 722 57 72
trusek@gazetalubuska.pl

Masz pomysł do budżetu obywatelskiego? Na spisanie go i przedstawienie go urzędnikom masz czas do 3 marca.

Od 1 lutego można zgłaszać pomysły do budżetu obywatelskiego, które będą wykonywane w 2020 r. Magistrat będzie przyjmował Wasze propozycje do 3 marca włącznie. Uwaga: każdy pomysł musi mieć poparcie przynajmniej 20 osób. Wszystkie niezbędne druki znajdziecie na stronie www.gorzow.pl oraz w kancelarii magistratu przy ul. Sikorskiego 3-4. Jeśli nie do końca jesteście pewni, że wszystko ogarniecie samodzielnie albo macie szczegółowe pytania, to przyjdźcie na maraton pisania

wniosek do budżetu. Zaplanowano go na 12 lutego od 17.00 do 19.00 w sali 201 w urzędzie przy ul. Sikorskiego 3-4. Przez dwie godziny urzędnicy będą do waszej dyspozycji. Pomogą, wyjaśnią, podpowiedzą, policzą. Oczywiście za darmo.

W przygotowaniu wniosku może Wam pomóc tzw. cennik mieśki. To podpowiedź, ile kosztują roboty budowlane. Za 1 mkw. nowego chodnika miasto będzie musiało zapłacić 220 zł, za ławkę - 1,5 tys. zł, a za lampę uliczną i jej montaż - 14 tys. zł. Z kolei budowa 500 metrów bieżących ścieżki rowerowej to 370 tys. zł (więcej przykładów znajdziecie na portalu gazetalubuska.pl/gorzow).

Głosowanie nad najlepszymi pomysłami będzie we wrześniu. O wygranej decyduje liczba zdobytych głosów. ©@

74 lata temu do miasta weszli Rosjanie. Niemcy musieli uciekać w popłochu



Fotomontaż nieżyjącego już Piotra Jagielnika: rosyjski czołg pod estakadą kolejową i ulica obecnego Gorzowa

Dieter Ehrhardt

jako 11-latek 30 stycznia 1945 r.
uciekł z Landsberga



Gorzów Wlkp./historia

30 stycznia 1945 r. wieczorem do Landsberga weszli Rosjanie. Nicco wcześniej, gdy już było jasne, że przejmą miasto, zaczęli z niego uciekać Niemcy. Wśród nich 11-letni wówczas Dieter Ehrhardt. Prezentujemy fragmenty jego wspomnień.

D Dieter urodził się w Land - sbergu (czyli obecnym Gorzowie) w 1934 r. Mieszkał przy obecnej ul. Wawrzyniaka pod numerem 73. Jego ojcem był Kurt (główny księgowy w fabryce Maxa-Bahra), a mamą pani Alma z domu Grunzke. Fragmenty jego wspomnień - które są zawarte w książce „Landsberg nad Wartą i ja” - przytaczamy za Nad - warciańskim Rocznikiem Historyczno-Archiwalnym nr 14 z 2007 r. (jest do kupienia w internecie).

Nasza rodzina miała szczęście

„Wszystkie te wydarzenia zdawały się być przeżywanym na jawie koszmarem. O 6.00 rano zadzwonił dzwonek u drzwi. Mój

ojciec otworzył. Na klatce schodowej stał chłopiec z Hitlerjugend i powiedział: „Kobiety i dzieci natychmiast na dworzec!”.

Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego ten chłopiec pojawił się u nas. Żaden z landsberczyków, których o to pytałem, nie słyszał o rozkazie dla członków Hitlerjugend, by szli od domu do domu i kazali kobietom i dzieciom spieszyc na dworzec. Ogólny chaos w mieście w owym czasie, a być może także inne względy zadecydowały, że do wielu innych domów i na wiele innych ulic nie dotarł podobny posłaniec. Nasza rodzina znów miała szczęście.

Na dworze panował dziesięciostopniowy mróz. Ubraliśmy się - w zimowe poranki była to zawsze nieprzyjemna czynność, ponieważ dom ogrzewany był piecami kaflowymi, które nie chroniły przed nocnym spadkiem temperatury. Mama była tak chora, że miała trudności, by się ubrać. Ojciec chwycił worki przekształcone w dwa nowe plecaki i włożył do nich, zgodnie ze wskazówkami mamy, dwa dziecięce kocyki i bieliznę - nie wiedzieliśmy, jak długo będzie trwała podróż, jak długo będziemy na dworze, a podwójna warstwa bielizny wyjątkowo skutecznie chroni przed zimmem. Ilse (siostra - dop. red.) opowie-

działa mi w 2001 r., że już kilka dni wcześniej przygotowano niewielką torbę z najważniejszymi dokumentami (paszportami, książeczkami oszczędnościowymi, obligacjami rządowymi i umową kupna volkswagena, który miał być dostarczony w 1948 r.). W pośpiechu i podnieceniu - które mimo całego zewnętrznego opanowania i mechanicznego przebiegu czynności były nie do uniknięcia - torba ta została gdzieś w domu.

Trzyłyżki wiśni w drodze

Mama latem i jesienią 1944 r. zawekowała dużą ilość owoców, traktując je jako żelazną rezerwę - do 30 stycznia 1945 udaremniała wszelkie próby dobrania się choćby do jednego słoika. Nawet w Boże Narodzenie nie zrobiła wyjątku. I właśnie gdy mieliśmy już wychodzić, po raz ostatni w Landsbergu nad Wartą odezwała się mentalność dziesięciolatka: „Mamusiu, czy mogę teraz otworzyć słoik z wiśniami?”.

Mama najwyraźniej zrozumiała bezcelowość ochrony wszystkich tych skarbów i wyraziła zgodę. Wepchnąłem sobie do ust trzy pełne łyżki stołowe wiśni, łyżkę zostawiłem w słoiku. Spojrzeliśmy po raz ostatni na brązowe drzwi mieszkania (brązowe jeszcze w roku 2006) i z pierwszego piętra, przez zdobny kafelkami korytarz wysz-

liśmy ku blademu światłu poranka. Obydwa plecaki, model „Mama i Babcia”, załadowaliśmy na nasze sanki (na których Ilse i ja często bawiliśmy się na śniegu), po raz ostatni przekroczyliśmy Horst-Wessel-Strasse (Wawrzyniaka - dop. red.) przy słupie ogłoszeniowym i wzdrigając się na myśl o zbliżających się Rosjanach szliśmy po zmarzniętym śniegu przez park Lützowa (dziś Wawrzyniaka) do mostu Gerloffa (dziś Staromiejski) na Warcie. Ojciec w mundurze volkssurm, mama, babcia, Ilse i ja. Powody do szczególnego zmartwienia miała moja 64-letnia babcia, ponieważ wyruszyliśmy tak niespodziewanie, że poprzedniego wieczora nie zaszła nawet do swego oddalonego o 400 metrów mieszkania na Horst-Wessel-Str. 16, by chociaż zabrać parę rzeczy.

Łuna płonących Strzelec

Na moście niemal dotykaliśmy krytych wozów, o których pisał Gottfried Benn - wypadały z nich martwe dzieci. Z prawej na ciemnym niebie widzieliśmy jasną łunę płonących Strzelec Krajeńskich (Friedeberg), wielkiego miasteczka oddalonego o 15 km od Gorzowa (w rzeczywistości 27 - red.). Również ten widok musiał być szczególnie trudny dla babci. Kiedy była dzieckiem, na oczach całej rodziny od uderzenia piorunu zapaliły się

należące do jej ojca, leżące opodal Birnbaum (Międzychodu) stajnie i stodoły. Często opowiadała o tym przeżyciu - tak wstrząsnął nią jako dzieckiem widok płonącej ojcowizny.

Napięcie związane z czekającym nas już za chwilę trudnym pożegnaniem oraz niepewność - dokąd zawiozą nas z dworca - niemal przyciskały nas do ziemi, gdy tak przebijaliśmy się przez śnieg. Jednocześnie panowała atmosfera opanowania, nikt nie odczuwał, że oto żegna się z Gorzowem na zawsze, było to raczej przekonanie, że „musimy po prostu przez to przejść”. Przecież jeszcze poprzedniego wieczoru przekonywano nas, że nie ma potrzeby ewakuować miasta! Dlatego nikt nie zastanawiał się nad tym zbyt głęboko, dla landsberczyków była to po prostu tymczasowa ewakuacja, aby uniknąć zgniecenia przez maszynę wojenną, która miała pojawić się w mieście. Wszystkim wydawało się oczywiste, że po wojnie wrócą i zamieszkają w dotychczasowych domach. I tak czuliśmy, że ostatecznie - choć rzeczywiście tylko ostatecznie - pod opieką dobrych mocy... i ufnie oczekiwaliśmy na to, co ma przyjsć, jak sformułował to proboszcz Dietrich Bonhoeffer (na rozkaz Hitlera został on, jako członek ruchu oporu, powieszony w obozie koncentracyjnym Flossenbürg 9 kwietnia 1945 roku). O ósmej rano przed dworcem wały się po śniegu bezpieczne sanki. Inni mieszkańcy miasta, również w przekonaniu że opuszczają miasto tylko tymczasowo, przywieźli na nich swój dobytek. Również oni nie zdawali sobie sprawy, że czekająca ich podróż

24.

raz obchodziliśmy w środę w Gorzowie Dzień Pamięci i Pojednania. Święto przypada co roku 30 stycznia

była początkiem losu uchodźcy.

W holu dworca zobaczyłem coś, co zaparło mi dech w piersiach - stała tam cała piramida niezliczonych sanek. Leżały jedne na drugich jak stos na podpalenie. Rzuciliśmy nasze sanie na ten stos - z krótkim przecuciem ostateczności - i zostaliśmy skierowani w górę, na peron, na którym stał już kolejny gotowy do odjazdu pociąg. I znów okazało się, że Bóg czuwa nad naszą rodziną: pociąg ten miał zo-

stać skierowany do Halle, tam gdzie mieszkała siostra ojca i jej mąż. Oznaczało to, że jeśli nie zostaniemy zatrzymani przez jakieś bombardowanie, to jeszcze tego samego wieczora, 30 stycznia, zapukamy do ich drzwi.

Wsiedliśmy i załadowaliśmy plecaki. Mieliśmy jeszcze trochę czasu. Pociąg mógł odjechać dopiero wtedy, kiedy zdaniem kolejarzy nie dało się już nikogo wcisnąć. Na peronie jakiś oficer wehrmachtu zorientował się, że ojciec jest żołnierzem volks - Sturm, dał mu do ręki pistolet i powiedział: „Rozkazuję panu zastrzelić każdego mężczyznę, który będzie próbował wsiąść do tego pociągu”. Szczęśliwie nikogo takiego nie było. Ten epizod zupełnie umknął mej pamięci; opowiedziała mi go siostra Ilse w pięćdziesiąt lat później, w wieku 57 lat. Pociąg ruszył. Cztery zeszytniałe twarze wpatrywały się przez dwa wąskie okna w mojego ojca, stojącego bezzadnie na peronie, teraz opanowanego, pełnego samodoskonaliny, głęboko skrywającego emocje. Pomachaliśmy mu, połyknęły łzy. Czy go jeszcze zobaczymy? Ponieważ nikt nie wiedział dokładnie, jak wyglądało wkroczenie Armii Czerwonej, nie mieliśmy poczucia, że unikamy jakiegoś wielkiego niebezpieczeństwa. Interesowało nas tylko jedno pytanie: Co będzie z naszym ojcem (...)?

Poszedł jeszcze raz do naszego mieszkania. Wyprowadził z piwnicy rower i po trzydziestocentymetrowym śniegu pojechał szosą z powrotem 17 kilometrów w kierunku bunkra numer 894 wybudowanego w wale nadwarciańskim koło Trzebiszewa (...). Zanim się ściemniło, zatrzymali go rosyjscy żołnierze, zaledwie 100 metrów przed Trzebiszewem (...) natychmiast podniósł do góry ręce i zakrzyknął dwa słowa, które poznał jako osiemnastoletni żołnierz podczas pierwszej wojny światowej w Rosji: Pażał - usta, pan, pażakusta! (proszę - red.). Jeden z Rosjan krzyknął wtedy do drugiego: Nie strzelaj, to Polak! Nie zastrzelili go więc, nawet wtedy kiedy - już w kilka sekund później - zorientowali się w pomyłce. W tamtym czasie na całej drodze między Gorzowem a Trzebiszewem wałało się tyle niemieckich trupów, że jeden więcej lub mniej nie zrobiłby już różnicy, dlatego cudem w moich oczach jest fakt, że Rosjanie swą nienawiść, której należałoby oczekiwać, nienawiść uzasadnioną, potrafili utrzymać w ryzach i darowali życie mojemu ojcu, samotnemu żołnierzowi volkssurm.

Wysiadając z pociągu, pan Jerzy upadł na twarz. Inni też się męczą

Renata Hryniewicz
510 026 518



Witnica/Strzelce/Kostrzyn

Po publikacji artykułu „Wsiąść do pociągu? W Drzeńsku trzeba się wspiąć albo liczyć na pomoc konduktora” z 19 stycznia, zgłosili się do nas kolejni Czytelnicy. Mają podobny problem z podróżowaniem w swojej miejscowości.

Jerzy Bogdański mieszka w Witnicy. Kiedyś miał prawo jazdy, ale odkąd zaczął chorować, nie może jeździć samochodem. Nie widzi na jedno oko, ma też chore nogi. Jest wraz z żoną skazany na dojazdy pociągami.

- Pociąg zatrzymuje się tak, że wysiadamy na przejściu dla pieszych przez tory, które jest o około pół metra niżej niż peron - mówi pan Jerzy, z którym spotkaliśmy się na dworcu w Witnicy. Czekał z żoną na pociąg, żeby dojechać na wizytę do lekarza. - Pociąg staje tak samo za każdym razem. Ostatnio wysiadając z pociągu, upadłem na twarz. Jestem niepełnosprawny, mam chore nogi, a przecież, żeby wysiąść z pociągu, trzeba się pospieszyć. Musiałem zeskoczyć - dodaje.



Pociąg zatrzymuje się w miejscu, gdzie wysiadający muszą wyskakiwać. Mam chore nogi, ostatnio jak wyskoczyłem upadłem na twarz - mówi Jerzy Bogdański z Witnicy

- Mąż upadł tak niefortunnie, że znalazł się na torach, pod pociągiem, gdyby ten ruszył, stałoby się nieszczęście - dodaje żona Ewa.

Pan Jerzy zgłaszał problem pracownikom kolei w Gorzowie. - Byłem unaczelnika, on obiecał zwrócić uwagę motorniczemu,

ale nic się w tej sprawie nie zmieniło i pociąg jak stawał, tak stał nadal.

Mail z prośbą o interwencję u maszynisty, by ten zwrócił uwagę na to, jak zatrzymuje pociąg, GL wysłała do Przewozów Regionalnych w Zielonej Górze, które są odpowiedzialne za prze-

jazdy tą trasą. Do chwili zamknięcia tego wydania gazety nie dostaliśmy odpowiedzi.

W sprawie bezpieczeństwa przy wsiadaniu i wysiadaniu z pociągów zadzwoniła też do nas Barbara Szarek - Bosy z Kostrzyna. Często jeździ pociągiem do córki i wnuków, którzy

BĘDĄ REMONTY

MODERNIZACJI DOCZeka SIĘ LINIA KOLEJOWA 358 ZBĄSZYNEK - GUBIN

Linia nr 358 na odcinku Zbąszynek - Czerwieńsk. będzie realizowana w systemie „zaprojektuj-wybuduj”. - Wykonanie robót torowych wymagać będzie zamknięcia linii na około cztery miesiące. Będzie funkcjonować komunikacja zastępcza. Chcemy dostosować parametry linii kolejowych do prędkości 120 km/h. Dodatkowo zmodernizujemy stacje Sulechów i Babimost. Zmodernizowane zostaną m.in. perony - informuje Zbigniew Miliński, zastępca dyrektora Regionu Zachodniego PKP PLK SA. Wartość projektu: 85 mln. Dofinansowanie z Unii Europejskiej: 59,2 mln zł. Prace zakończą się w 2021 r.

mieszkają w Strzelcach Wschód. - Jeżeli pociąg jedzie z Krzyża do Gorzowa, to nie ma problemu. Natomiast z pociągami jadącymi z Gorzowa w kierunku Krzyża sytuacja jest taka jak w opisywanym przez was Drzeńsku. Wsiadanie i wysiadanie graniczy z cudem - mówi

pani Barbara. - Mam 78 lat ijechałam ostatnio z wnuczkami. Miałam nie lada problem, czy dzieci najpierw puścić, czy samej zeskoczyć. Konduktor stał i patrzył, nie pomógł. A wysokość jest taka, że nie ma możliwości zejścia, tylko trzeba skoczyć. Jak mają wsiadać i wysiadać starsi ludzie, osoby niepełnosprawne czy nawet małe dzieci? To jest ujemne dla godności człowieka.

Oba przypadki dotyczą linii 203 relacji Krzyż - Gorzów Wlkp. - Kostrzyn nad Odrą.

- Aktualnie dla tej linii kolejowej przygotowywane jest studium wykonalności, które określi wariant jej modernizacji, w tym modernizacji peronów na stacjach i przystankach - mówi Zbigniew Wolny, rzecznik prasowy PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. - Wtedy zmieni się m.in. ich wysokość. Na pewno ułatwi to pasażerom wsiadanie i wysiadanie z pociągów.

Rzecznik dodaje, że planowane zakończenie wykonania studium to koniec drugiego kwartału 2019 r. Sama modernizacja tej linii planowana jest na lata 2021 - 2027.

- Kiedyś pociągi były inne, schodki do wejścia były przy samym krawężniku peronu. Teraz pociągi są nowoczesne i trzeba perony przerabiać, żeby do nich wsiąść. Tylko jak my starsi i niepełnosprawni mamy sobie radzić? - pyta pan Jerzy. ©

W SKRÓCIE



Ośno Lubuskie
Dwie wesole kobiety pomalowały ściany, by uczniom było milej
Sale Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii są teraz kolorowe i przyciągają wzrok. To za sprawą pozytywnie zakręconych kobiet z Sulęcina: Moniki Stegeman i Agnieszki Dulik. - To, co zrobiły, jest niesamowite! W szkole pojawił się fantastyczny duch artystyczny! Kunszt malarski! - zachwycił się Piotr Romanowski, wychowawca i nauczyciel MOS w Ośnie. Uczniowie, gdy wrócili z ferii, byli zaskoczeni, ale też zadowoleni. W takiej szkole to można się uczyć! (RH)

Powiat słubicki Organizacje pozarządowe mogą się starać o pieniądze

W tym roku na realizację zadań publicznych powiat przyznał 50 tys. zł. 25 tys. zapisano na zadania związane ze sportem, natomiast na kulturę i sztukę oraz ochronę i promocję zdrowia po 12,5 tys. zł. O pieniądze mogą się starać organizacje pozarządowe, fundacje, stowarzyszenia. Oferty można składać w starostwie do godz. 9.00 15 lutego. Więcej informacji udziela Ewelina Górka. Tel: 95 759 20 29. (RH)

Sulęcín Żeby nie było pretensji, lepiej sprawdzić, czy warto się tu budować

W urzędzie miejskim wyłożony do publicznego wglądu jest projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla terenu położonego w sąsiedztwie ulic: Pożniarskiej i Jana Paska. Warto więc sprawdzić, czy nie powstanie tam coś, co może nam przeszkadzać. (RH)

Kostrzyn nad Odrą Żłobek już czeka na najmłodszych mieszkańców miasta

Od piątku działalność rozpoczął żłobek miejski przy przedszkolu nr 3 przy ul. Niepodległości. Placówka ma przestronne, słoneczne sale wyposażone w pomoce dydaktyczne, zabawki i materiały do zajęć. Ile kosztuje? Pobyt dziecka w przedszkolu wyniesie 270 złotych na miesiąc (do 10 godzin pobytu), każda kolejna rozpoczęta godzina powyżej 10 godzin będzie kosztowała 40 zł. Dzienna stawka żywieniowa wynosi 6,50 zł - informuje miasto na swojej stronie internetowej. Telefony kontaktowe: - sekretariat 500 620 928 - dyrektor - 690 304 592. OPRAC. (RH)

Słonisk Gmina założyła swój profil na Facebooku

Wpisując w wyszukiwarkę „Słonisk” na profilu facebookowym na bieżąco można śledzić nowości z gminy. (RH)

I Ty możesz pomóc odbudować dom

Drezdenko/Trzebiecz

Pomóżmy zebrać pieniądze na odbudowę domu pani Anny z Trzebiecza. Pożar zniszczył mury i pozbawił kobietę wszystkiego, co miała.

Gdy Joanna Plebaniak, znajoma pani Anny, usłyszała o tym nieszczęściu, rozkręciła zbiórkę na portalu pomagam.pl.

Pieniądzy cały czas przybywa. - Bardzo się cieszę i dziękuję. Myślałam, że to będzie zbiórka raczej wśród znajomych - mówi pani Joanna.

Na to, żeby odnowić mury i wyposażać dom, potrzeba minimum 100 tys. zł, bo pożar zniszczył wszystko. Pani Anna przez lata odnawiała, urządziła poniemiecki budynek, żeby do słownie w parę chwil stracić cały dobytek i dach nad głową. Sama ratowała się, wyskakując przez okno. - Straciła wszystkie dokumenty, meble, ubrania do-



Pożar doszczętnie zniszczył dom w Trzebieczu. Więcej zdjęć i informacji o tym, jak pomóc, znajdziecie na gazetalubuska.pl

słownie wszystko - napisała na naszym Facebooku córka pani Anny.

Oprócz pieniędzy przyjaciele pani Anny zbierają dla niej ubrania i inne potrzebne rzeczy. - Potrzebne są ubrania w rozmiarze XXL - mówi Joanna

Plebaniak. Gdyby ktoś mógł i chciał ofiarować buty, potrzebny jest rozmiar 41.

Sama pani Anna mówi, że choć straciła wszystko, to przekonała się jednocześnie, ilu ma przyjaciół. (OLIS)

Przepis na długie życie? Praca na roli, swojskie jedzenie, w tym boczek - mówi 100-latek

Dariusz Brożek
510 026 971
dbrozek@gazetalubuska.pl



Pow. międzyrzecki/Zemsko

Ponad 50 osób przyjechało na urodziny Władysława Skrzyniarza z Zemska koło Bledzewa. Razem z nestorem rodu świętowali jego 100. urodziny. Nie zabrakło ulubionych przez jubilata słodkości. - Dawniej wołałem boczek - opowiada jubilat.

Podróż Władysława Skrzyniarza na Ziemię Odzyskaną trwała siedem dni. Jechał pociągiem towarowym doglądając konia, krowy i świń, które zabrał ze sobą na nowe życie. Była wiosna 1947 r. Od zakończenia wojny minęły dwa lata, kiedy jego konspiracyjną działalnością w Batalionach Chłopskich zainteresował się Urząd Bezpieczeństwa. - Musiałem uciekać na zachód. Zostawiłem żonę z małymi dziećmi i ruszyłem w poszukiwaniu nowego domu - wspomina.

Pociąg zatrzymał się w Popowie między Skwierzyną i Międzyrzeczem. Po kilku godzinach W. Skrzyniarz dotarł do wymarłej wsi Rojewo. „Ziemi jest tyle, że każdy bierze ile tylko zdoła zorać” - napisał później do żony Marii.

Osadnik zajął opuszczone poniemieckie gospodarstwo. Nie zraził go przeciekający



Władysław Skrzyniarz i jego zmarła w 2004 r. żona Maria mieli czworo dzieci. Doczekał się 10 wnuków i 14 prawnuków. Jest najstarszym mieszkańcem gminy Bledzew

dach, powybijane szyby i rozszabrowane pomieszczenia. Naprawił szkody i zabrał się za uprawę ziemi. Kiedy w jego domku podłączono prąd, uznał, że najwyższy czas sprowadzić rodzinę. Żona Maria przyjechała z ich synkiem Romkiem i córką Albiną. Potem doczekali się dwóch kolejnych córek - Janiny i Bernadety.

- W 1950 r. w powiecie zdecydowali, że w naszej wsi ma powstać Państwowe Gospodarstwo Rolne. Ojciec się nie zgodził, dlatego wyrzucili nas z gospodarstwa. Znaleźliśmy dach nad głową w Zemsku, gdzie było jeszcze sporo wolnej, nieuprawianej ziemi. A dla ojca ziemia zawsze była największą

wartością. Kochał ją jak własną rodzinę. Był gospodarzem z krwi i kości - opowiada jego syn Roman, który mieszka obecnie w Trzcielu. Jak zaznacza - po ojcu odziedziczył miłość do rolnictwa, choć wykształcił się na nauczyciela i przez 40 lat uczył dzieci w Goruńsku, Wierzbnie i Trzcielu.

Żeby dobrze i długo żyć, równie ważna jest miłość, wyrozumiałość i rodzina

Władysław Skrzyniarz

Kolejną wielką miłością W. Skrzyniarza był sad. Założył go po przejściu na rolniczą emeryturę. Ziemię zdał państwu, a nie mógł wysiedzieć w domu. - Aż palił się do roboty - mówi jego syn.

Koło domu pana Władysława kwitły i owocowały jabłonie, wiśnie, grusze i śliwy. Pielęgnował je, przycinał, szczepił i nawoził od wczesnej wiosny do jesieni.

- Dzielił się owocami ze wszystkimi mieszkańcami Zemsa. Rozdawał je i dorosłym i dzieciom. Zawsze chętnie pomagał innym. Nas wychowywał jednak tradycyjnie, czyli dość surowo. Na wszystko musieliśmy sami zapracować -

wspomina jego najmłodsza córka Bernadeta.

Gospodarz miał też swoje słabości. Uwielbiał boczek i tłuste jedzenie. Teraz gustuje w słodkościach. W czasie jubileuszowej uroczystości zorganizowanej przez panie z Koła Gospodyń Wiejskich, z apetytem spałaszował kilka porcji znakomitych wypieków.

- Dawniej szynka była dla ojca za chuda. Mówił, że trzeba ciężko pracować i dobrze jeść - dodaje Bernadeta.

W dorosłym życiu Władysław Skrzyniarz stronił od polityki. Za to w młodości, jeszcze przed drugą wojną światową, był zagorzałym ludowcem. W 1937 r. uczestniczył w wielkim strajku chłopskim w Wierchosławicach. Doszło do starć z policją, cztery osoby zostały zabite, co najmniej następne zmarły potem od ran, a kilkadziesiąt innych odniosło rany od kul i pałek. Kiedy policja zaczęła ostrzeliwać demonstrantów, zauważył porzucony sztandar. Schował go pod marynarkę i opłotkami uciekł z otoczonej przez policję kordon miejscowości. Miał wtedy niespełna 18 lat.

- Przewodniczący koła bardzo go za to wychwalał i zrobił go nawet pocztowym - zaznacza syn Roman.

W czasie wojny W. Skrzyniarz działał w partyzantce. Ostatni rok ukrywał się w leśnych ziemiankach, żeby nie narażać rodziny. - Niemcy starali się go wytropić, bo uczestniczył

w akcjach sabotażowych - dodaje syn.

Jubilat trzykrotnie świętował swoje urodziny. Pierwszy raz razem z wójtem Bledzewa Małgorzatą Musiałowską, która przywiozła mu kwiaty oraz listy z gratulacjami od premiera Mateusza Morawieckiego i wojewody Władysława Dajczaka. W okrągłą rocznicę setnych urodzin, 19 stycznia, został wręcz zasypany wiązkami, prezentami, życzeniami i gratulacjami. Na uroczystość zjechała się prawie cała rodzina Skrzyniarzów. - Doczekał się 10 wnuków i 14 prawnuków. Ale przede wszystkim wielkiego szacunku - zaznaczają jego córki.

Kolejną, trzecią uroczystość zorganizowały jubilatowi panie z Koła Gospodyń Wiejskich. Był głównym bohaterem sołeckich obchodów dnia babci i dziadka. - W pełni na to zasłużył. Wszyscy go u nas znają i kochają - podkreśla szefowa KGW Jolanta Dyczko.

Jaki jest przepis W. Skrzyniarza na długie i szczęśliwe życie? - W moim przypadku to praca na roli oraz dobre jedzenie z własnego gospodarstwa. Równie ważna jest miłość, wyrozumiałość i rodzina - mówi.

Nestor rodu Skrzyniarzów urodził się 19 stycznia 1919 r. we wsi Szarwark koło Dąbrowy Tarnowskiej. Jego ojciec Józef walczył w pierwszej wojnie światowej, w okresie międzywojennym był znanym działaczem ludowym. ©

AUTOPROMOCJA

008861006

Zamów prenumeratę Gazety Lubuskiej na marzec

Wybierz prenumeratę „Gazety Lubuskiej”, a otrzymasz wszystkie dodatki o tematyce: sportowej, zdrowotnej, poradnikowej i kuchennej.

- wejdź na prenumerata.gazetalubuska.pl i wypełnij formularz
- zamów u listonosza lub w urzędzie pocztowym **do 20 lutego**
- zamów w Biurze Ogłoszeń w Zielonej Górze (al. Niepodległości 25) lub w Gorzowie Wlkp. (ul. Sikorskiego 111) **do 19 lutego**
- prenumeratę poranną zamówisz w Biurze Ogłoszeń w Zielonej Górze **do 22 lutego**

*oszczędność w stosunku do cen detalicznych

**dostarczana w godzinach porannych na terenie Zielonej Góry wraz ze starymi miejscowościami: Chynów, Drzonków, Łężyca, Stary Kisielin, Przylep, Racula, Zawada.

Prenumeratorzy czytają za mniej!

Marcowa prenumerata na pocztę **48 zł**

oszczędzasz **35 zł***

oszczędzasz **34 zł***

Marcowa prenumerata poranna** **49 zł**

Masz pytania, zadzwoń 68 381 70 52 w godz. 9.00-13.00

LISTY CZYTELNIKÓW

Czekamy na listy od Państwa
Nasz adres:
al. Niepodległości 25
65-042 Zielona Góra
Telefon dyżurny
w poniedziałek
tel. 68 324 88 18

W poniedziałek
dyżuruję
red. Iłona Burkowska



Egzamin z egzaminowania... Czyli dlaczego zdawalność na prawo jazdy wygląda tak, jak wygląda...

W czwartkowym wydaniu GL z 10 stycznia br. ukazał się artykuł red. Mariusza Michalaka pt. „Kłopoty z egzaminem praktycznym”.

Autor stwierdził, że według posłów, egzaminatorzy specjalnie oblewają kursantów, bo opłaty za egzamin to ich główne źródło dochodu.

Gdyby autor nie umieścił w tym stwierdzeniu opinii posłów „specjalnie oblewają kursantów”, to byłaby prawda. Bo rzeczywiście, egzaminy to ich główne źródło dochodu – egzaminator nie może poza WORD mieć dodatkowego zatrudnienia. Ponadto egzaminator ma stałą pensję – niezależnie, ile osób przeegzaminuje i ile obleje.

Natomiast postawiona przez posła Mosińskiego diagnoza dotycząca przyczyn oblewania na egzaminach jest błędna i niezgodna z rzeczywistością przyczyną.

W dalszej części swej wypowiedzi Pan poseł powołał się na NIK, która stwierdziła, że system egzaminowania jest daleki od ideału. To stwierdzenie jest prawdziwe. Dalsze konkluzje to już tylko obiegowa opinia, że jest to działanie (egzaminatorów, dyrektorów WORD-ów) polegające na utrzymaniu niskiej zdawalności w celu poprawy wyniku finansowego. Tak się składa, że byłem ponad 40 lat egzaminatorem, w międzyczasie dyrektorem WORD, osobą nadzorującą, współzałożycielem Krajowego Stowarzyszenia Dyrektorów WORD, jak również Krajo-

wego Stowarzyszenia Egzaminatorów i wieloletnim prezesem tego stowarzyszenia. Ponadto - autorem ponad 50 artykułów, opinii czy opracowań problemowych. Wiele opracowań poświęconych było między innymi problemowi zdawalności - tak w kontekście różnic pomiędzy egzaminatorami, pomiędzy WORD-ami, a w szczególności wpływu obowiązującego systemu egzaminowania na zdawalność.

W kontekście tych zagadnień odwiedziłem wiele krajów Europy (Niemcy, Francja, Dania, Anglia), zapoznając się z istniejącymi tam zasadami oceny egzaminów praktycznych. Dodam, że od momentu powołania WORD, tj. od 1998 roku do chwili obecnej, zdawalność oscyluje w podobnym przedziale: niezależnie czy WORD-y są pod nadzorem wojewody, czy marszałka.

Przeprowadzone analizy i wstępne badania pozwoliły mi na zdiagnozowanie problemu. Obowiązujący w Polsce system zadaniowy z kryterium podwójnego błędu w swoich założeniach jest archaiczny, nieobiektywny i konfliktogenny.

W oparciu o zdobytą wiedzę zaproponowałem system problemowo-zadaniowy (Metoda Punktowa) uwzględniający m.in. gradację błędów oraz ich hierarchię, co pozwala na ocenę obiektywną i rzeczywistą zdolności zdającego do bezpiecznego zachowania się w ruchu drogowym.

Przeprowadzone przeze mnie badania pilotażowe w oparciu o Metodę Punktową w latach 2010-2011 w pełni potwierdziły wpływ systemu oceny egzaminu na zdawalność.

Wynik egzaminów to wzrost zdawalności o ponad 30 procent. Stosowany obecnie system oceny egzaminu jest źródłem bardzo negatywnej, skomplikowanej zależności.

Dyrektorzy WORD nie są zainteresowani dokonywaniem zmian z prostej przyczyny. Przy tym systemie mają zagwarantowane odpowiednie przychody środków pieniężnych do kasy ośrodka. Natomiast posądzanie, że jest to specjalne działanie dyrektorów, jak twierdzą niektórzy publicyści,

jest niesprawiedliwe – to wynika z obowiązującego systemu oceny egzaminów.

System ten sprzyja powstawaniu kolejnych uwarunkowań i oddziaływań, np. dotyczy działalności egzaminatorów.

Egzaminator jest zobligowany do realizacji instrukcji egzaminowania i obowiązującego wadliwego systemu oceny egzaminu, ma jednak bezpośrednich lub pośrednich przełożonych, w osobach egzaminatora nadzorującego, dyrektora WORD-u oraz urzędu marszałkowskiego.

W tej sytuacji egzaminatorzy dawno już utracili swoją suwerenność w podejmowaniu decyzji. Następstwem tego wadliwego systemu jest proces szkolenia kandydatów na kierowców. Są oni szkoleni „pod egzaminy” (w tym przypadku zgadzam się z oceną zawartą w artykule).

Efekt końcowy jest przyuczenie kursanta, a nie przygotowanie przyszłego kierowcy do samodzielnego podejmowania decyzji w ruchu drogowym.

Jestem świadomy, że jest to tylko skrót myślowy, mający jedynie zasignalizować problem patologii w obecnym systemie prawnym.

W artykule jest sugestia rozwiązania problemu patologii, polegająca na finansowaniu wojewódzkich ośrodków przez wojewodę, co jest jednoznaczne z przejściem ośrodków pod nadzór wojewody. W pewnym okresie aktywnie uczestniczyłem w tworzeniu uwarunkowań prawnych WORD-ów i wówczas podporządkowane zostały wojewodzie, określane jako Państwowe Osoby Prawne. Jednocześnie, gdy Sejm podejmował próby podporządkowania ośrodków marszałkom, protestowałem i byłem przeciwny tym zmianom.

Dziś - wzbogacony doświadczeniem paru lat funkcjonowania w zmienionych strukturach - upewniłem się, że miałem rację. Jednak upłynęło wiele czasu i zmieniły się uwarunkowania.

Konieczne jest więc dokonanie ponownie dokładnej analizy, przede wszystkim merytorycznej, co jest najlepszym rozwiązaniem zmierzającym do likwidacji patologii, a jednocześnie gwarancją obiektywnej i uczciwej oceny wie-

dzy i umiejętności zdających, z możliwością oddziaływania na sylwetkę przyszłego kierowcy, gwarantującego bezpieczeństwo w ruchu drogowym.

Żadne rozwiązanie systemowe (nadzór tylko marszałka lub wojewody czy podporządkowanie WORD-ów marszałkowi, a egzaminatorów wojewodzie) nie rozwiąże problemu, jeżeli system oceny egzaminów nie zostanie zmieniony.

Podjęcie decyzji to nie tylko zadanie ministerstwa, ale i parlamentu. Ministerstwo ma wybór - albo stosować półśrodki, nowelizując ustawę wraz z propozycją rozdziału nadzoru (WORD podlega marszałkowi, a egzaminatorzy wojewodom.), albo dokonując ponownie analizy obecnej sytuacji, w celu postawienia prawidłowej diagnozy i przebudowując cały system egzaminowania kandydatów na kierowców, jak również szkolenia egzaminatorów i instruktorów.

Zmiany te powinny skutkować i stać się gwarancją realizacji głównego celu, jakim jest poprawa bezpieczeństwa na polskich drogach.

WŁADYSŁAW DROZD
z Zielonej Góry

Debatę czas zacząć. Pora skończyć na zawsze z nienawiścią i pogardą

Powszechnie szanowany prezydent Gdańsk nie żyje. Zginął tragicznie z rąk szaleńca.

Czas więc zacząć debatę narodową o nienawiści, obrażaniu innych w niewybrednych słowach. Zło dobrem powinniśmy zwyciężać.

Jakże łatwo słowa te wypowiadać, jakże trudno stosować je w życiu publicznym.

Mam tu na myśli tragiczną śmierć prezydenta PR Gabriela Narutowicza. Sprawował swój urząd tylko przez 5 dni. Dopadły go strzały szaleńca. Pamiętać powinniśmy, że sprawca zazwyczaj zagraża nie tylko ofierze, cierpi także na tym społeczeństwo.

Mamy dwie Polski i dwa podzielone plemiona.

Jedni dobrzy, drudzy źli.

Czy dojdzie do pojednania?

Oto pytanie na miarę Szekspira.

WIESŁAW HŁADKIEWICZ
z Zielonej Góry

Smacznego, naiwny człowieku... Nawet nie wiesz, jaką truciznę jesz

Obejrzałam reportaż w telewizji TVN o chorych krowach, tak zwanych leżakach, które idą na ubój, choć ich mięso nie nadaje się do spożycia.

Jestem wstrząśnięta i zszokowana procederem, który jak się okazuje, trwa w Polsce od lat.

I tu – poza wszystkimi innymi pytaniami, pojawia się jeszcze jedno: o zdrowie człowieka.

Jak mamy wybierać zdrowe jedzenie, skoro z każdej strony serwuje nam się informacje o tym, że jemy truciznę.

Były już programy o soli drogowej, która szła dla ludzi, na handel, i o zepsutych jajkach, ba, o małych kurczakach, które zmielone udawały masę jajeczną i trafiały np. do piekarni. Były programy o kurczakach żyjących tydzień czy dwa, karmionych na potęgę antybiotykami, i o szpikowanych chemią i opryskami warzywach...

Gdy o tym myślę, zastanawiam się, co jeść, by to było zdrowe. Ja nie chcę się zatruwać żywnością i uważam, że najwięcej chorób bierze się nie z chipsów i coli, ale z takiego mięsa, jajek czy warzyw, o jakich pisałam wcześniej.

Dla mnie jest to obrzydliwe...

Od kilku dni nie jem mięsa i prawdopodobnie zupełnie z niego zrezygnuję, bo nie mam zamiaru się truć. Powinnam chyba założyć własny ogród i jeść tylko to, co sama wyhoduję, bez żadnych oprysków i chemikaliów.

MAGDALENA
z Gorzowa
(nazwisko znane redakcji)

Droży Czytelnicy, czekamy na Wasze opinie!

Jeśli i Wy macie coś ciekawego do powiedzenia - podzielcie się tym z nami.

Napiszcie o tym, co Was porusza, interesuje, a może o tym, co Was złości. Prosimy, abyście podpisywali listy, które do nas wysyłacie imieniem, nazwiskiem i podawali w nich swój numer telefonu. Jeśli będzie taka potrzeba, ułatwi nam to kontakt z Wami. Oczywiście, swoje dane możecie zastrzec tylko do wiadomości redakcji. Możecie wysłać maile albo korzystać z poczty tradycyjnej.

INFORMATOR

Ważne telefony

pogotowie ratunkowe 999; **policia** 997; **policyjny telefon zaufania** 95 722 70 57, 800 162 616; **straż pożarna** 998; **pogotowie energetyczne** 991; **pogotowie gazownicze** 992; **pogotowie ciepłownicze** 993; **PKS** 703 403 357, 703 402 802; **PKP** 703 202 020, 118 000, 19 757; **straż miejska Zielona Góra** 602 162 203, 68 415 10 60; **Gorzów Wlkp.** 95 735 57 28.

Szpitala

Barlinek 95 746 18 10; **Dębno** 95 760 20 63; **Głogów** 76 837 32 11; **Gorzów Wlkp.** 95 733 12 00; **Gubin** 68 419 75 90; **Kostrzyn nad Odrą** 95 752 30 11; **Krosno Odrz.** 68 419 75 81; **Międzyrzecz** 95 742 82 81; **Nowa Sól** 68 388 21 00; **Ślubice** 95 758 20 71; **Sulechów** 68 385 20 71; **Sulecin** 95 755 24 31; **Świebodzin** 68 456 40 00; **Sprotawa** 68 376 22 05; **Torzym** 68 341 30 72; **Wolsztyn** 68 347 73 00; **Wschowa** 65 540 27 61; **Zielona Góra** 68 329 62 00; **Poliklinika** 68 452 77 78; **URO-MEDIC** 68 452 41 11; **Hospicjum domowe** 68 325 43 33; **Żary Szpital na Wyspie** 68 475 76 00, **105. Kresowy Szpital Wojskowy** 68 470 78 10; **Żagań** 68 477 12 02.

Apteki dyżurne

Gorzów Wlkp., ul. Welniary Rynek, **Gubin**, ul. Ślaska 37, tel. 68 359 51 59; **Krosno Odrz.**, ul. Poznańska 19, 68 383 88 60; **Międzyrzecz**, ul. Konstytucji 3 Maja 5, 68 356 44 77 (cała doba); **Strzelce Kraj.**, ul. Chrobrego 6; **Sulechów**, ul. Jana Pawła II 12, tel. 68 458 26 66; **Świebodzin**, sob. ul. Strzelecka 1, tel. 68 45 24 67; nd.: Matejki 1, tel. 68 38 29 585; **Zielona Góra**, ul. Anieli Krzyworó 6, tel. 68 380 10 40; **Żary**, ul. Lotników 16 (całodobowa) 68 363 10 83.

Repertuar kin

Zielona Góra

Cinema City: Aquaman: 16.00, 21.45; Asteriks i Obeliks. Tajemnica magicznego wywaru: 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00; Bohemian Rhapsody: 19.30; Bumblebee: 10.30, 13.00, 15.30, 18.00; Diabło. Wyścig o wszystko: 12.10, 14.30, 16.50, 19.10, 21.30, 22.30; Dom, który zbudował Jack: 20.00; Glass: 10.30, 14.20, 17.00, 19.40, 22.20; Grinch: 10.00; Królowa śniegu: po drugiej stronie lustra: 10.15; Mary Poppins powraca: 10.00; Narodziny gwiazdy: 13.10; O psie, który wrócił do domu: 13.00; Pech to nie grzech: 20.30, 22.15; Powrót Bena: 12.00; Ralph Demolka w internecie: 10.00, 11.15, 13.45, 15.15, 16.15, 17.45; 3D: 12.45; Spider-Man Uniwersum: 10.30, 15.00; Underdog: 12.30, 15.00, 17.30, 18.45, 20.00, 21.15, 22.30; Vice: 19.00; Zabawa zabawa: 17.30, 20.15, 22.15.

Nowa: Ajka: 18.00; Człowiek, który zabił Don Kichota: 20.00.

Gorzów Wlkp.

Helios: Lego Przygoda 2: 17.30; Arktyka: 14.00, 19.00, 21.15; Mia i biały lew: 12.20, 14.45, 17.00; O psie, który wrócił do domu: 10.30, 15.15, 18.00; Mismatch czyli Kogel Mogel 3: 10.10, 14.00, 16.15, 18.30, 19.15, 20.45, 21.30; Ralph demolka w internecie: 10.20, 13.00; Underdog: 11.20, 16.20, 20.00; Diabło. Wyścig o wszystko: 20.15; Chłopiec z burzy: 12.50; Asteriks i Obeliks. Tajemnica magicznego wywaru: 10.00, 12.00, 15.45.

Cinema 3D: Lego Przygoda 2: 15.15; Green Book: 16.30; Mia i biały lew: 10.15, 12.00, 15.30, 17.45; Arktyka: 12.15, 14.30, 19.15; O psie, który wrócił do domu: 10.00, 15.00, 18.00; Kartoteka 64: 21.00; Mismatch czyli Kogel Mogel 3: 10.00, 14.15, 16.30, 18.45, 19.45, 20.45; Asteriks i Obeliks. Tajemnica magicznego wywaru: 10.00, 12.30; Chłopiec z burzy: 13.15; Ralph demolka w internecie: 10.30, 17.15; Underdog: 20.00; Glass: 20.15; Diabło. Wyścig o wszystko: 13.00, 21.45.

Kino 60 Krzesel: Aniot: 16.00; Vice: 18.10; Heavy Trip: 20.30.

INFORMACJE PŁATNE

TAKSÓWKI

Zielona Góra osobowe: BACCHUS TAXI 19525, 68-3263266; BACHUS CITY TAXI 19622, 19626; BISTAXI 19191, 68 326 29 19; HALLO TAXI 19625, 68-3253000; TAXI Czerwone Koguty 19629, 800 20 83 00, 607 20 83 00.

ZADZWOŃ DO EKSPERTA

Masz problem natury prawnej? Potrzebujesz porady prawnika w kwestii spadku, testamentu, prawa pracy? Oto najbliższe dyżury naszych ekspertów:

Poniedziałek//Prawo gospodarcze
Bartosz Bocheński
adwokat
Prawo gospodarcze i cywilne, zadłużenia
502 59 81 52
(15.00-16.00)

Wtorek//Prawo rodzinne
Anna Pawlikowska - Filar
adwokat
Porady z prawa rodzinnego
695 589 530
(15.00-16.00)

Środa//Prawo cywilne i rodzinne
Michał Wierzchowiecki
adwokat
Prawo cywilne i rodzinne
68 320 17 43
(15.00-16.00)

Środa//Prawo rodzinne
Grażyna Mazurek
prawnik
Prawo rodzinne i spadkowe
68 324 88 09
(9.00 - 10.00)

ZDJĘCIE CZYTELNIKA



Zimowy krajobraz. Autorem zdjęcia jest Rajmund Ociepa. Jeśli macie w swoich zbiorach zdjęcia, którymi chcecie się pochwalić, wyślijcie je do nas: ar@gazetalubuska.pl

FOT. RAJMUND OCIEPA

WYBIERZ SIĘ



FOT. MATERIAŁ PRASOWY TEATRU CAPITOL

Zielona Góra
Z okazji Dnia Kobiet -
teatralna komedia
z Patrycją Kazadi

„Dwie pary do pary” w reżyserii Olafa Lubaszenki (warszawski Teatr CAPITOL) to komediowy spektakl – idealny prezent na Dzień Kobiet. Czy noc poślubna może stać się koszmarem i być powodem do przykrych wspomnień? Odpowiedź już 10 marca w Sali Filharmonii Zielonogórskiej. Występują: Patrycja Kazadi, Dominika Kryszczyńska, Eryk Kulm Jr, Lesław Żurek, Hiroaki Murakami.
■ Filharmonia Zielonogórska, 10 marca, 16.00, 19.00, bilety: punkty sprzedaży Abilet.pl, online: www.kupbilecik.pl; www.bilety-na.pl, www.abilet.pl; grupowe i rezerwacja: tel. 531 531 002, e-mail: bilety@agencjamuza.pl (HAK)

Gorzów Wlkp.
Wpadnij na pchli targ

W każdą pierwszą niedzielę miesiąca Klub Kolekcjonerów zaprasza na targi. Możecie na nich kupić stare magazyny, płyty, kasety, porcelanę, historyczne emblematy albo inne bibeloty. Jeśli sam w domu masz kilka ciekawych rzeczy, które chciałbyś sprzedać, możesz przyjść i rozstawić swoje stanowisko (koszt to 5 zł).
■ MCK, ul. Drzymały, niedziela, 8.00-12.00, wstęp wolny. (SNDR)

Słońsk/Chyrzyno
Będą wystawy,
warsztaty i wycieczka

W siedzibie Parku Narodowego odbędzie się Światowy Dzień Mokra-deł. W programie poza częścią prezentacyjną, wystawą i warsztatami dla dorosłych i dzieci „Dlaczego ptaki latają?” - wycieczka połączona z obserwacją ptaków. Uczestnicy proszeni są o zadbanie o ciepły ubiór. Na ścieżkę „Ptasim szlakiem” dojazd we własnym zakresie.
■ Park Narodowy Ujście Warty, niedziela, 10.00, udział darmowy. (RH)

Gorzów Wlkp.
Whitney i filharmonia
w wersji light

Whitney Houston symfonicznie - to koncert stworzony z największych przebojów gwiazdy amerykańskiego popu. Twórcami projektu są: polska wokalistka Hania Stach, znana z programu Idol, oraz pianista i aranżer Jacek Piskorz. Koncert w Filharmonii Gorzowskiej w ramach cyklu spotkań „Filharmonia light”. Zagra Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej pod batutą Jacka Kraszewskiego.
■ Filharmonia Gorzowska, sobota, 19.00, bilety: 55-70 zł. (SNDR)

Gorzów Wlkp.
Jedna z najlepszych
komedii teatralnych

Teatr Osterwy zaprasza na spektakl „Kolacja dla głupca” w wykonaniu Bałtyckiego Teatru Dramatycznego. Będziecie mieli okazję poznać Pierre’a Brochanta, który wraz z przyjaciółmi z wyższych sfer organizują kolację, na którą każdą z nich przyprawia życiowego nieudacznika. Ten, kto przyprawi prawdziwego pechowca - wygrywa...
■ Teatr Osterwy, sobota (19.00) i niedziela (18.00). Bilety: 30-35 zł. (SNDR)

WYBIERZ SIĘ

Zielona Góra/region
Na ekranach kin

ZIELONA GÓRA: CINEMA CITY: Asteriks i Obeliks. Tajemnica magicznego wywaru (dub.): 10.45, 13.30, 15.30, 17.30; Bohemian Rhapsody: 20.40; Diabło. Wyścig o wszystko: 19.30, 21.50; Glass: 19.30, 22.15; Green Book: 15.15, 18.30, 21.15; Lego przygoda 2 (dub.): 11.15, 14.00, 16.15; Maria, królowa Szkotów: 12.40, 18.00; Mia i biały lew (dub.): 10.50, 13.00, 15.10, 17.20; Mistrz czyli Kogel Mogel 3: 11.30, 12.40, 13.40, 14.50, 16.00, 17.00, 18.10, 19.10, 20.20, 21.20, 22.30; Nienawiść, którą dajesz: 10.00; O psie, który wrócił do domu (dub.): 10.00, 12.10, 14.20, 16.30, 18.40; Ralph Demolka w internecie (dub.): 10.00, 12.30, 14.00, 15.00, 17.30; Underdog: 16.30, 19.00, 20.00, 21.30, 22.30; Zabawa zabawa: 20.45. **NEWA:** Ćga: 18.30; Człowiek, który zabił Don Kichota: 20.00.

KOSTRZYN NAD ODRA, KINO

ZA ROGIEM: Dudi. Cała na przód: 16.00; Gotowi na wszystko. Exterminator: 18.00. **MIĘDZYRZECZ, MOK:** Mistrz czyli Kogel Mogel 3: 19.00, 21.00. **ŻARY, PIONIER:** Ralph Demolka w internecie (dub.): 16.00; Mistrz czyli Kogel Mogel 3: 18.00, 20.00.

(SNDR)(HAK)



FOT. GREEN BOOK/NA FILMS

Gorzów Wlkp.
Na ekranach kin

GORZÓW WLKP.: HELIOS: Lego Przygoda 2: 17.30; Arktyka: 14.00, 19.00, 21.15; Mia i biały lew: 12.20, 14.45, 17.00; O psie, który wrócił do domu: 10.30, 15.15, 18.00; Mistrz czyli Kogel Mogel 3: 10.10, 14.00, 16.15, 18.30, 19.15, 20.45, 21.30; Ralph demolka w internecie: 10.20, 13.00; Underdog: 11.20, 16.20, 20.00; Diabło. Wyścig o wszystko: 20.15; Chłopiec z burzy: 12.50; Asteriks i Obeliks. Tajemnica magicznego wywaru: 10.00, 12.00, 15.45. **CINEMA 3D:** Lego przygoda 2: 15.15; Green Book: 16.30; Mia i biały lew: 10.15, 12.00, 15.30, 17.45; Arktyka: 12.15, 14.30, 19.15; O psie, który wrócił do domu: 10.00, 15.00, 18.00; Kartoteka 64: 21.30; Mistrz czyli Kogel Mogel 3: 10.00, 14.15, 16.30, 18.45, 19.45, 20.45; Asteriks i Obeliks. Tajemnica magicznego wywaru: 10.00, 12.30; Chłopiec z burzy: 13.15; Ralph demolka w internecie: 10.30, 17.15; Underdog: 20.00; Glass: 20.15; Diabło. Wyścig o wszystko: 13.00, 21.45. **KINO 60 KRZESEŁ:** Anioł: 16.00; Vice: 18.10; Heavy Trip: 20.30. (SNDR)



FOT. ZDZIŚAW HACEK

Zielona Góra
Zielonogórskie formacje
na Polskiej Nocy
Kabaretowej 2019

Zielonogórski kabaret Nowaki będzie gospodarzem dorocznego maratonu śmiechu, który w lutym rusza w trasę po kraju i świecie. Hasło tej

edycji Polskiej Nocy Kabaretowej brzmi „Humor Świata”, a rozbawią nas też: Kabaret Moralnego Niepokoju, Kabaret Skeczów Męczących, Igor Kwiatkowski, kabaret Smile i zielonogórski kabaret K2 (na zdjęciu).
■ Hala widowiskowa CRS, ul. Sulechowska, 22 lutego, 20.00,

bilety od 80 zł - do nabycia: abilet.pl, ul. Zamkowa 7, Muz-Art, al. Niepodległości 12, Mega Tours, ul. Żeromskiego 6, PB Itaka, Focus Mall, Zakłady Bukmacherskie Milenium, ul. Ku-piecka i Wyszyńskiego. (HAK)



FOT. SZYMON STARNAWSKI

Gorzów Wlkp.
Porywający wieczór
z Nocnym Kochankiem

Nocny Kochanek to muzycznie klasyczny heavy metal inspirowany gigantami gatunku. Teksty zawierają specyficzny nocno-kochankowy humor i zazwyczaj opierają się na faktach. Jest sporo humoru,

gry słów i dobrych dźwięków. Nocny Kochanek rysuje polską subkulturę metalową z ogromnym dystansem do siebie. Wystąpi też Thermit. Bilety są wyprzedane - można kontaktować się z organizatorem w sprawie zwrotów.
■ Klub C-60, ul. Zaułek, niedziela, 19.00, bilety: 40-50 zł. (SNDR)

Zielona Góra
Monodram w męskim
wydaniu razy trzy

Podczas wieczoru „Monodram x 3” zobaczymy monodramy: „Dobra zwrotka” - Paweł Ziegler, Teatr Poświęcony Katowice, „Noc nie jest dziewczcą” - Elias Gramont, Teatr Terminus A Quo Nowa Sól, „Iwan Karamazow zwraca bilet” - Michał Studziński, Teatr Rondo Słupsk.
■ Zielonogórski Ośrodek Kultury, Hydro(z)a gadka, poniedziałek, 4 lutego, 19.00, 15 zł. (HAK)

Siedlec
Rozśpiewana biesiada

Podczas 7. Biesiady Siedleckiej wystąpią m.in. Kargowiaczy, Tuchorzacy, Perły Sumsiodki, Wiwat z Podmokli.
■ GOK, sobota, 14.00. (HAK)

Międzyrzecz
Dla fanów planszówek

Ośrodek Kultury zaprasza na dzień otwarty gier planszowych. W programie - II Turniej Gry Figurkowej „Warhamer 40K”.
■ Biblioteka, sobota, 10.00-19.00, wstęp wolny. (SNDR)

Pszczew
Karnawał trwa!

Klub Przyjaciół Pszczewa zaprasza wszystkich na spotkanie karnawałowe. Gwiazdą wieczoru będzie wirtuoz akordeonu Mariusz Ambrożuk. Ciepły posiłek.
■ Sala widowiskowa, ul. Zamkowa, sobota, 19.00, udział: 60 zł. (SNDR)

Lubniewice
Disco party!

Gmina zaprasza na zabawę karnawałową w klimatach disco. O oprawę muzyczną i dobrą zabawę zadba zespół Cocktail Boys.
■ GOK „Pod Morwą”, sobota, 19.00, bilety: 15-20 zł. (SNDR)

REKLAMA 008832800

Edith i przyjaciele

ZIELONA GÓRA 12 III
AULA UNIwersYTETU ZIELONOGÓRSKIEGO
godz. 19.00

SPRZEDAŻ BILETÓW: 22 723 03 70
LUB SPRZEDAŻ INTERNETOWA:

kup bilecik, ASIBILET, eventim.pl, eBilet.pl, bil@ryna.pl, empik

Nowa partia Biedronia kontra Koalicja Europejska. Zyska PiS



Jakub Oworuszko
jakub.oworuszko@polskappress.pl

Warszawa

Według organizatorów, niedzielna konwencja partii Roberta Biedronia ma być największym wydarzeniem politycznym od lat. Biedroń już zapowiedział, że wystartuje w majowych wyborach do europarlamentu. Platforma Obywatelska robi krok wyprzedzający: byli premierzy i ministrowie na czele z Grzegorzem Schetyną podpisali deklarację Koalicja Europejska. – Wszyscy powinni się przyłączyć – zaapelował szef PO.

„Wybory do Parlamentu Europejskiego przypadają w chwili kluczowej dla losów Polski. Wzywamy odpowiedzialne siły i środowiska polityczne, samorządowe i obywatelskie do wystawienia jednej, szerokiej listy, której celem byłaby odbudowa mocnej pozycji Polski w Unii Europejskiej. Apelujemy o powstanie Koalicji Europejskiej, która uniemożliwi wyprowadzanie Polski z Unii” – czytamy w deklaracji, którą podpisali byli premierzy i ministrowie spraw zagranicznych: Grzegorz Schetyna, Ewa Kopacz, Jerzy Buzek, Kazimierz Marcinkiewicz, Włodzimierz Cimoszewicz, Leszek Miller, Marek Belka, Hanna Sucho-



Koalicja Platformy i Nowoczesnej rozpadła się. Opozycja jest obecnie podzielona. Stąd nowa inicjatywa Grzegorza Schetyny

ka oraz Radosław Sikorski i Adam Rotfeld.

Opozycja bez jedności

Nie wszyscy sygnatariusze deklaracji wystartują jednak w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Wiadomo jednak, że o kolejną kadencję ma ubiegać się Jerzy Buzek. Chęć startu deklaruje też Ewa Kopacz, która chciałaby wystartować z pierwszego miejsca na liście w Warszawie. Nieoficjalnie wiadomo, że Schetyna chciałby jednak tę „jedynekę” zaproponować Włodzimierzowi Cimoszewiczowi, a Kopacz wystawić w Małopolsce.

– Co ja mam wspólnego z Małopolską? Grzegorz Schetyna jest osobą, która w polityce była ministrem w moim rządzie. Dobrze o tym wie. I mam

nadzieję, że jest tą osobą, która bardzo dokładnie potrafi liczyć i wie, że potencjał polityków mierzy się ich wynikami wyborczymi z ostatnich wyborów – podkreśliła Kopacz w programie „Fakt Opinii”, zaznaczając przy tym, że w ostatnich wyborach do Sejmu uzyskała najlepszy wynik w kraju (230 tysięcy głosów).

Wiceprzewodniczący PO Tomasz Siemoniak zaznacza, że listy są dopiero tworzone, a Platformie zależy, żeby do jej inicjatywy dołączyło jak najwięcej opozycyjnych formacji.

O Koalicji Europejskiej pozytywnie wypowiada się Ryszard Petru. Natomiast wciąż nie wiadomo, jak zachowają się PSL, Nowoczesna i SLD. Do inicjatywy Schetyny na pewno nie dołączy Robert Biedroń, który w nie-

dzielę przedstawi swój nowy polityczny projekt.

Biedroń to Nowoczesna-bis?

Współpracownicy byłego prezydenta Słupska zapowiadają, że będzie to bardzo duże polityczne wydarzenie, w którym ma wziąć udział nawet siedem tysięcy osób. Mają zostać zaproponowane konkretne programy wraz z projektami ustaw. Robert Biedroń już zapowiedział, że jego nowa partia wystartuje w eurowyborach. Główny cel polityczny jest jednak inny: Biedroń zrezygnuje z mandatu do PE, ponieważ będzie chciał dostać się do Sejmu w jesiennych wyborach.

– To będzie Nowoczesna-bis – przewiduje w rozmowie z Agencją Informacyjną Polska Press prof. Rafał Chwedoruk. Według niego partia Biedronia nie odniesienie większego sukcesu, choćby ze względu na fakt, że ma tylko jednego lidera, który, podobnie jak w przeszłości Janusz Palikot czy Ryszard Petru, udaje, że wziął się znikąd i jest zwykłym obywatelem.

Mimo to partia Biedronia jest zagrożeniem dla PO. – Paradoksalnie zyska na tym PiS – podsumowuje Chwedoruk.

Zwraca on też uwagę, że Platforma przez deklarację naciska na inne partie. – Wybory do Parlamentu Europejskiego są dla PO korzystne, ponieważ ich elektorat jest bardzo zmobilizowany, a wiele osób zgłasza przeciwko PiS. ©

Z KRAJU



Warszawa Jerzy Owsiak odpowiada Mazurek: „Odpuszczam”

„Pani Beato Mazurek! Odpuszczam! Dziękuję za wpis i szybką reakcję” – napisał na Facebooku Jerzy Owsiak. Jego słowa są reakcją na wpis rzeczniczki PiS Beaty Mazurek, która przeprosiła go w mediach społecznościowych za sugerowanie, że ośrodek szkoleniowy WOŚP jest domem szefa fundacji. „Proszę jednak nie pisać, że Pani wpis to możliwość wyjaśnienia tej sprawy. Oprócz anonimowych internautów jest Pani jedyną osobą reprezentującą urząd państwowy, która dała się na takie bzdurne opinie na nasz temat napuścić. Jak pisałem: najprostszym sposobem na rozwianie wszelkich wątpliwości jest telefon do źródła” – pisał dalej Owsiak. Dodał, że nie jest zatrudniony w fundacji Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, a jako prezes zarządu fundacji nigdy nie pobierał żadnych wynagrodzeń związanych z pełnieniem tej funkcji. (AIP)



Warszawa Niesiołowski może stracić immunitet. Jest wniosek

Do Sejmu wpłynął wniosek prokuratury o wyrażenie zgody na uchylenie immunitetu posłowi PSL-UEd Stefanowi Niesiołowskiemu. Dokument jest opiniowany przez służby prawne Kancelarii Sejmu. Jeżeli będzie spełniał on wymogi formalne, zostanie przekazany do komisji regulaminowej, spraw poselskich i immunitetowych, a o treści dokumentu zostanie także zawiadomiony poseł Niesiołowski. Zdaniem prokuratury Stefan Niesiołowski w latach 2013-2015 podczas sprawowania funkcji posła mógł „wielokrotnie przyjmować korzyści osobiste w postaci usług seksualnych w zamian za działania na rzecz spółek należących do zaprzyjaźnionych z nim biznesmenów”. Sam Niesiołowski zapewnia, że żadnych łapówek nie brał. Oświadczył również, że nie zna zatrzymanych przez CBA biznesmenów. (AIP)

Warszawa Kaczyński grozi Petru sądem. Chce przeprosin

Jarosław Kaczyński skierował wezwanie przedsądowe do Ryszarda Petru za nazwanie go „oszustem” – poinformowała na Twitterze rzeczniczka PiS Beata Mazurek. Prezes partii rządzącej domaga się od posła usunięcia wpisu i zapłaty 10 tys. zł na rzecz „Stowarzyszenia na rzecz wspierania hospicjum im. Jana Pawła II w Ostrowcu Świętokrzyskim”. Chodzi o wpis lidera Teraz!, w którym ten stwierdził, że „żaden z Jarosława Kaczyńskiego biznesmen”. „Człowiek, który zleca wykonanie prac i po roku nie płaci, jest po prostu oszustem” – pisał Petru w mediach społecznościowych. (AIP)

Sopot Miasto procesuje się z Telewizją Polską

Przed Sądem Okręgowym w Gdańsku ruszył proces z powodztwa Gminy Miasta Sopotu przeciwko Telewizji Polskiej. Władze kuratoru zarzucają gdańskiemu oddziałowi Telewizji Polskiej „manipulację i tworzenie kłamliwych materiałów związanych m.in. z sopockim dworcem czy kortami”. Nieoficjalnie udało nam się dowiedzieć, że pozwana została dyrektorem TVP3 Gdańsk Joanna Strzemieczna-Rozen oraz jeden z dziennikarzy – Jakub Świdorski. – Będzie to pewnie jeden z kilku procesów. Telewizja publiczna nie tylko wielokrotnie kłamała i przekazywała nieprawdę w swoich materiałach, w związku z czym wysyłaliśmy sprostowania, ale także stała się stroną sporu politycznego. Tak jak w Polsce stara się wyeliminować opozycję, tak u nas w Sopocie starała się wpłynąć na wynik, chociażby próby przygotowania referendum czy wyborów. Chcemy odzyskać telewizję publiczną dla mieszkańców Sopotu i dla wszystkich Polaków. Płacimy za tę telewizję podatki i powinna być ona telewizją publiczną, a nie stroną w sporze politycznym, którą w tej chwili się stała – mówi prezydent Sopotu Jacek Karnowski. (AIP)

Gdańsk Europejskie Centrum Solidarności zbiera datki

„Po dziesiątkach apeli osób prywatnych dotyczących deklaracji pomocy finansowej ECS, uruchomiliśmy subkonto, na które można dokonywać wpłat darowizn na rzecz realizacji programu obchodów rocznicy wyborów 1989 roku” – informuje gdańskie Europejskie Centrum Solidarności, które powstało z inicjatywy prezydenta Pawła Adamowicza. Już udało się zebrać 100 tys. zł. Pomoc w organizacji obchodów 30. rocznicy czerwcowych wyborów deklarują samorządowcy z PO. Ministerstwo Kultury ograniczyło kilka miesięcy temu dotację dla ECS z 7 do 4 mln zł. (AIP)

Elektorat PiS nieczuły na taśmy

Warszawa

Leszek Rudziński
leszek.rudziński@polskappress.pl

Tzw. taśmy Kaczyńskiego, podbite przesłuchaniem prawnika związanego z „afetą reprivatyzacyjną”, pokazały, że PiS nie jest tak daleko od świata biznesu, jak starała się pokazać partia rządząca. Wiele wskazuje jednak na to, że ostatnie wydarzenia nie wpłynęły znacząco na elektorat PiS.

Ujawnienie przez „Gazetę Wyborczą” rozmowy Jarosława Kaczyńskiego - w imieniu spółki Srebrna - z austriackim biznesmenem Geraldem Birgfellnerem na temat budowy dwóch wieżowców w centrum Warszawy zdominowały polityczne dyskusje w mijającym tygodniu. Rysa na wizerunku szefa PiS miała przerodzić się w poważne pęknięcie poprzez kolejne składanie pozwów

do prokuratury, mających sprawdzić, czy Kaczyński nie złamał prawa, prowadząc jako polityk „działalność gospodarczą”.

Kłopotliwe zeznania

Atmosferę wokół Kaczyńskiego oraz PiS podgrzało czwartkowe przesłuchanie stołecznego adwokata Piotra Nowaczynskiego przed komisją ds. reprivatyzacji. Choć jej szef Patryk Jaki liczył na pozyskanie dowodów na czynny udział polityków PO-PSL w tzw. aferze reprivatyzacyjnej, to otrzymał wiele niewygodnych dla PiS-u zeznań. Usłyszał, m.in., że Jakub Rudnicki, były szef Biura Gospodarki Nieruchomości w stołecznym ratuszu, został tam zatrudniony, aby skupować roszczenia reprivatyzacyjne nieruchomości przy Srebrnej 16, gdzie miały być wybudowane wieżowce spółki Srebrna. Następnie - już za czasów rządów PiS - miał współpra-

cować z CBA, aby szukać haków na prezydent Hannę Gronkiewicz-Waltz. Nowaczynski twierdził również, że Rudnicki zaproponował mu ochronę CBA za 30 proc. dochodów z reprivatyzacji, którą się zajmował.

Tego dnia CBA zatrzymało trzech biznesmenów w województwie łódzkim, którzy mieli rzekomo korumpować posła PO Stefana Niesiołowskiego. Ale i to wydarzenie nie zdołało przykryć sprawy prezesa PiS. - Taka taktyka jest już nieskuteczna - mówi

Sprawa Srebrnej nie wpłynie na elektorat PiS. Dla niego ważniejsze są programy prospołeczne, które uważają za sukces

Prof. Kazimierz Kik

Agencji Informacyjnej Polska Press prof. Kazimierz Kik z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Dodaje, że wyborcy czują już przesył informacji mających sprawić wrażenie sensacyjnych, które nic nie wnoszą do politycznego dyskursu.

PiS nadal jest liderem

Z sondażu Instytutu Badań Pollster dla „Super Expressu” wynika, że gdyby wybory parlamentarne odbyły się dziś, na PiS zagłosowałoby 37 proc. Polaków. Na drugim miejscu jest PO, którą popiera jedynie 24 proc. ankietowanych. - Przeciętny Kowalski nie śledzi mętnych tłumaczeń na temat ważności tej sprawy, natomiast od PiS dostaje czytelny komunikat, że partia osiąga kolejne sukcesy w sferze prospołecznej, jak np. program Mama 4 Plus. Takie sprawy nie wypłyną na elektorat PiS - kwituje prof. Kik. ©

Programy idą z dymem. W walce ze smogiem jesteśmy bez szans?

Dariusz Chajewski
rh, dab, nd, mr
dchajewski@gazetalubuska.pl



Walka ze smogiem toczy się głównie na papierze... To wniosek, który płynie z reakcji naszych Czytelników na tekst o zanieczyszczeniu powietrza, który ukazał się przed tygodniem.

Najpierw reklama, którą możemy usłyszeć w radio. Lubuska kopalnia węgla brunatnego zachwala swój produkt jako paliwo idealne do pieca. Nasz zaprzyjaźniony spec od ochrony środowiska twierdzi, że to najgorsze, co może trafić do pieca. Nie, może być jeszcze gorzej. Lubuska firma zajmująca się wyrobem drewnianych akcesoriów wychwala jako opał swoje odpady produkcyjne. Znamy nam już ekspert komentuje: drewno drewnem, ale te kleje...

- Zachowujemy się jak pies goniący za własnym ogonem - tłumaczy ten fachowiec od ochrony środowiska. - Z jednej strony deklarujemy ochronę powietrza, z drugiej brniemy dalej w gąszcz popełnianych przez lata błędów.

Zapytany o to, dlaczego nie chce podać nazwiska, nasz informator tłumaczy, że... ze względu na sąsiadów. Chce mieć całe szyby w oknach. W końcu tylko nieliczni zdecydowali się podłączyć do sieci gazowej...

Placimy wszyscy

Kilka dni temu sąd uznał, że Skarb Państwa naruszył dobra osobiste Grażyny Wolszczak, gdyż nie walczy skutecznie z zanieczyszczeniem powietrza w Polsce. I zgodnie z wyrokiem musi wypłacić odszkodowanie. Powódka pozwała Skarb Państwa w grudniu 2018 r. i zażądała zadośćuczynienia na rzecz stowarzyszenia Unicom, które opiekuje się chorymi na raka. W ślad za tą sprawą ruszyła lawina pozwów. A w nich żądanie ochrony takich dóbr, jak: możliwość korzystania z walorów nieskażonego środowiska naturalnego, prawo do ochrony życia prywatnego, prawo do wolności, prawo do prywatności i poszanowania miejsca zamieszkania. W pozwach padają konkretne zarzuty pod adresem rządzących: wieloletni brak standardów emisyjnych dla nowych kotłów węglowych czy minimalnych wymagań jakościowych dla paliw stałych. Owszem, w przypadku kotłów regulacje wprowadzono



Możemy usłyszeć, że dopóki nie pójdziemy po rozum do głowy, tak długo będziemy mieli smog. Niestety w ślad za mądrymi radami muszą pójść pieniądze...

w październiku 2017 r., choć według NIK trzeba było to zrobić lata temu. Inny zarzut to wieloletni brak krajowego programu ochrony powietrza, który został przyjęty dopiero w 2015 roku... Za pozwy zapłaci Skarb Państwa, czyli my wszyscy. Czy dlatego, że w rzeczywistości jesteśmy wszyscy na równi winni? Nie, bo nie potrafimy ścigać lub chociażby dyscyplinować winnych.

Prawnicy mówią krótko. W obecnym stanie prawnym do końca nie wiadomo, kto jest odpowiedzialny za ochronę powietrza. Sejm, Rada Ministrów i poszczególni ministrowie odpowiadają za tworzenie norm prawnych w sferze przeciwdziałania zanieczyszczeniu powietrza. Za politykę antysmogową są też odpowiedzialne władze województwa. Samorząd wojewódzki opracowuje i przyjmuje wojewódzkie programy ochrony powietrza, które powinny być podstawą działań antysmogowych w regionie. Na tym szczeblu podejmowane są również uchwały antysmogowe. Można w nich określić m.in. wymagania i zakazy dla małych instalacji spalających paliwa. Jednak ciężar realizacji tych aktów, kontroli ich przestrzegania oraz podejmowania skonkretyzowanych działań spoczywa w dużej mierze na gminach. Dysponując one kompetencjami kontrolnymi i mogą działać poprzez podległych im urzędników i strażę gminne.

Alarm dla samorządów

- Zgodnie z ustawą Prawo Ochrony Środowiska zadania kontrolne dotyczące korzystania ze środowiska zostały rozdzielone

lone - mówi lubuski wojewódzki inspektor ochrony środowiska Mirosław Ganecki. - Organem właściwym do kontroli osób fizycznych - właścicieli posesji, są wójtowie, burmistrzowie, prezydenci miast, natomiast nasi inspektorzy kontrolują podmioty prowadzące działalność gospodarczą. Wszystkie kotłownie stanowiące źródła ciepła dla budynków mieszkalnych i gospodarstw domowych kontrolowane są przez samorząd. Do nas należy kontrola instalacji energetycznych - grzewczych oraz technologicznych eksploatowanych przez podmioty gospodarcze. I nie ma możliwości przekazywania uprawnień kontrolnych. Gdy otrzymujemy wniosek, który wykracza poza nasze kompetencje przekazujemy go.

Słowem, jeśli do WIOŚ trafia skarga na spalanie odpadów w domu jednorodzinnym, ten wędruje do samorządu. To zastrzeżenie nie jest przypadkowe. Zarówno w walce z nielegalnymi składowiskami odpadów, jak i zanieczyszczeniem powietrza WIOŚ słyszy sporo gorzkich słów. Przede wszystkim, że urzędnikom trzeba dostarczyć wszystkie informacje na talerzu.

- Przecież wystarczy przejść się po pierwszym lepszym osiedlu czy wsi, aby zobaczyć,

Prawnicy mówią krótko: w obecnym stanie prawnym do końca nie wiadomo, kto jest odpowiedzialny za ochronę powietrza

kto i czym truje... - mówi jeden z naszych Czytelników. - Trudno ratować środowisko i zdrowie nas wszystkich, siedząc za biurkiem i wertując papiery.

Inspektorzy WIOŚ z kolei nie rozumieją, dlaczego podobne uwagi kierowane są pod ich adresem.

- Od wszystkich zgłaszających nieprawidłowości dotyczące ochrony powietrza oczekujemy wskazania miejsca występowania naruszenia, a więc nazwy ulicy, posesji, bez konieczności wskazywania sprawy naruszenia - tłumaczy Ganecki. - Jest to wystarczające do podjęcia rozpoznania wniosku i przeprowadzenia kontroli.

W 2018 r. Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska przeprowadził 213 kontroli powietrza. 128 to kontrole planowe, a 85 interwencyjne, przyjęte w ramach skarg i wniosków obywateli. Cykl kontroli dotyczył Programu Ochrony Powietrza. Tutaj sprawdzono siedem gmin. W sześciu stwierdzono nieprawidłowości, trzy zostały ukarane finansowo. I jak natychmiast słyszemy w WIOŚ, tak krawiec kraju... W Lubuskiem pracuje 25 inspektorów. Tych zajmujących się sprawami jakości powietrza jest dwóch. A WIOŚ w ciągu roku realizuje około 50 tzw. celów kontrolnych. W tym raptem jeden określony jest mianem ochrony powietrza przed zanieczyszczeniem.

Był kształtuje świadomość. Ekologiczną

Samorządy wymieniają swoje zasługi na froncie walki ze smogiem. Na budynku Urzędu Gminy Świdnica pojawiły się te-

stowe czujniki, które informują o jakości powietrza.

- Straż gminna pracuje w godzinach pracy urzędu - mówi wójt gminy Świdnica, Krzysztof Stefański. - Ale te godziny możemy w miarę potrzeb zrobić bardziej ruchomymi. Straż reaguje zarówno na głosy mieszkańców, ale i prowadzi własne obserwacje. Możemy też zlecić konkretne badanie jakości powietrza przy pomocy drona. Choć nie ukrywam, że nie jest to tanie rozwiązanie. Wśród mieszkańców gminy rozprawiliśmy też ankiety dotyczące chęci podłączenia się do sieci gazowej. Teraz podłączone są do niej tylko dwie miejscowości: Wilkanowo i Świdnica. Ale jest możliwość podłączenia innych miejsc.

Antysmogowe drony latają już nad Zieloną Górą. Kupiony przez miasto „szpieg” ma już za sobą loty, a straż miejska przeprowadziła pierwsze kontrole. To bat na osoby, które palą w piecach odpadami.

„Zielona Góra jako jedno z pierwszych miast w Polsce i województwie rozpoczęła badanie powietrza przy użyciu drona. Trzeba pilnować, czym się w piecu pali” - pisze na Facebooku Janusz Kubicki, prezydent Zielonej Góry. Pod wpisem pojawiło się prawie 300 komentarzy. Mieszkańcy wskazywali, które miejsca należy sprawdzić w pierwszej kolejności.

- Zaczęliśmy w piątek od wschodniej strony Zielonej Góry, w następnych dniach lataliśmy nad Zawadą i Chynowem. Wytypowaliśmy 10 prawdopodobnych sprawców zanieczyszczeń i wraz ze Strażą Miejską przeprowadziliśmy kontrole. Upomniiano jedną osobę - mówi Waldemar Michałowski, dyrektor Departamentu Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego w Urzędzie Miasta.

Naszpiżonany specjalistycznymi urządzeniami dron pozwala wykryć źródło szkodliwych zanieczyszczeń - m.in. pyły zawieszone PM2.5 i PM10, które są najbardziej szkodliwymi dla zdrowia rodzajami zanieczyszczeń. Mandat za palenie śmieci w piecu może kosztować 500 zł. Ten, kto nie zgodzi się na sankcję nałożoną przez strażnika miejskiego, ryzykuje, że spędzi 30 dni w areszcie lub zapłaci grzywnę nawet do 5 tys. zł.

Od początku roku Straż Miejska w Gorzowie przeprowadziła 52 kontrole, w których nałożono cztery mandaty. W trzech przypadkach dotyczyły one palenia meblami, w jednym w piecu były worki foliowe.

- Część kontroli przeprowadzana jest po interwencji mieszkańców, a część wyznaczamy sami. Mamy pięć rejonów w Gorzowie i każdy strażnik ze swojego rejonu, tam, gdzie stwierdzi, że istnieje zagrożenie palenia odpadami, podejmuje interwencję - mówi komendant Straży Miejskiej w Gorzowie Andrzej Jasiński. - Strażnik sam sobie wyrywkowo wyznacza posesję, a właściciel nie może zakazać kontroli i nie wpuścić strażnika.

W ubiegłym roku ślubicka straż przeprowadziła 86 kontroli na terenie gminy. Nie było mandatów, ale jedenastu właścicieli posesji dostało pouczenie.

- To przypadki, gdzie w pobliżu pieca zgromadzone były materiały nie zawsze wskazujące na to, że jest to właściwy materiał opałowy. Najczęściej to elementy płyt wiórowych, sklejek, kartonów klejonych - mówi Wiesław Zackiewicz ze SM.

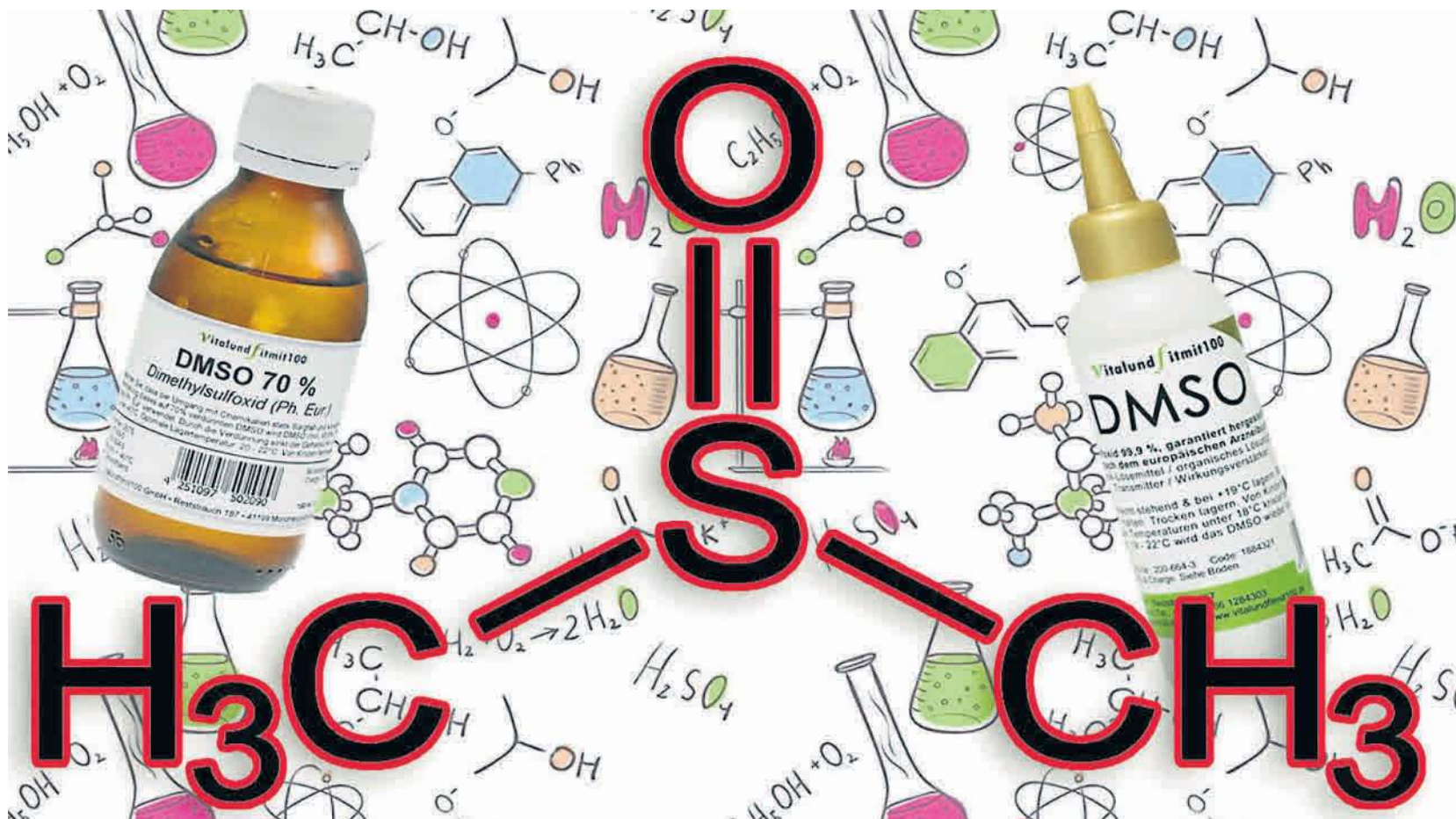
Jakość powietrza i pracę strażników w Ślubicach krytykują jednak internauci. Na stronie ślubice.naszemiasto czytamy komentarze: „Na Paderewskiego wieczorem nie idzie okna otworzyć. Wiem, jak pachnie dym z komina, bo kiedyś też się paliło w piecach. Ten dym to smród, aż dusi. Co oni palą? Chyba, co się da” - pisze Dorota. „Ja zapraszam na ulicę Sportową, niestety tylko za nazwy, bo nie ma czym oddychać!” - wpis Magdaleny.

„Zapraszam na Kilińskiego. Od listopada straż nie odbiera telefonów” - dołącza kolejna mieszkanka Ślubic, i jeszcze: „Straż miejska pracuje bo dąże do godziny 15-tej, a ludzie palą śmieci wieczorami”.

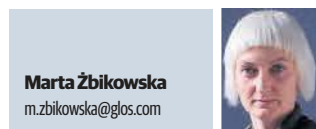
- Mamy kilka takich sygnałów rocznie. Zawsze reagujemy. Nie mamy jednak specjalistycznych urządzeń, żeby zbadać pozostałości z paleniska. Materiałem dowodowym są natomiast zdjęcia na przykład dymu z komina lub znajdujące się koło pieca odpady - informuje Justyna Adamirów - z międzyrzeckiego starostwa.

Jeśli w Lubuskiem do 2023 r. piece nie będą wymienione dobrowolnie, wymusi to uchwała. Sejmik przyjął bowiem uchwałę, mówiącą o tym, że wszystkie piece muszą mieć kategorię 5. To piece przystosowane do spalania jednego rodzaju paliwa. Najczęściej są to kotły na pelet lub ekogroszek, które emitują trzy razy mniej szkodliwych pyłów niż kotły klasy 3...

I to zapewne jest jedyny sposób - wymiana pieców, a nie tomy planów, programów i deklaracji. W ślad za tym muszą jednak pójść pieniądze... ©



Tak zwane alternatywne metody leczenia z reguły bywają niebezpiecznym eksperymentem



Marta Żbikowska
m.zbikowska@glos.com

Kontrowersje

Do nagłego zatrzymania krążenia u 36-latki doszło w Centrum Medycyny Naturalnej Klinika 100 w Poznaniu. Wezwany na miejsce zespół ratownictwa medycznego przez 35 minut prowadził resuscytację. Bez powodzenia. Nie udało się przywrócić krążenia. Kobieta zmarła. Osierociła 8-miesięczne bliźniętka.

Walka o życie kobiety trwała ponad dobę. - Przetransportowaliśmy pacjentkę do szpitala - mówi Robert Judek, rzecznik Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Poznaniu.

Prawdopodobnie, w Klinice 100 korzystała ona z jednej z oferowanych tam terapii. Były to wlewy DMSO, czyli dimetylosulfotlenku.

- To substancja o działaniu paraliżującym, jest składnikiem gazów bojowych - tłumaczy Stanisław Rusek, rzecznik Wielospecjalistycznego Szpitala Miejskiego im. J. Strusia, do którego została przywieziona 36-latka. To pracownicy tej placówki zaświadomili prokuraturę o możliwości popełnienia przestępstwa.

Dożylne wlewy DMSO to metoda coraz bardziej popularna wśród zwolenników medycyny alternatywnej. Środek ten polecany jest w leczeniu ar-

tretyzmu, uszkodzeń kręgosłupa, chorób psychicznych, siniaków, stłuczeń, zwichnięć, a nawet zespołu Downa i nowotworów, w tym włókniaków i guzów mózgu. Jerzy Zięba na swoim profilu opisuje przypadek 39-letniego mężczyzny, którego suplementy, wlewy dożylnie witaminy C i DMSO wyleczyły z raka płuc i to w ciągu trzech miesięcy.

Przed niepotwierdzonymi naukowo metodami leczenia lekarze przestrzegają od lat, a izby lekarskie walczą z tymi, którzy oferują podejrzone terapie.

- DMSO to środek chemiczny, pod żadnym pozorem nie jest to lek, nie jest zarejestrowany też jako suplement diety czy środek leczniczy - tłumaczy

Naczelna Izba Lekarska prowadzi postępowania wobec 11 lekarzy, którzy stosują metody niezwyfikowane naukowo

toksikolog Eryk Matuszkiewicz z Oddziału Toksykologii Szpitala Miejskiego im. Raszei w Poznaniu. - To rozpuszczalnik organiczny stosowany w laboratoriach. Informowanie o jego działaniu terapeutycznym to okłamywanie ludzi.

Po śmierci pacjentki, której przyczynę ma wyjaśnić prokuratura, Centrum Medycyny Naturalnej przygotowało oświadczenie, w którym wyraża głębokie współczucie rodzinie pacjentki oraz przekonuje: „Pacjentka leczona była metodami uznanymi i stosowanymi na całym świecie. Nadto chcemy z całą stanowczością podkreślić, że taka sama substancja jest powszechnie stosowana przy leczeniu np. bólów reumatoidalnych czy w stanach zapalnych. W związku z tym apelujemy, by nie wyciągać zbyt daleko idących wniosków i na tę chwilę nie łączyć zdarzenia z zastosowanym leczeniem”.

Dodatkowych informacji w tej sprawie, klinika podawać nie chce. - Byłam przesłuchiwana przez prokuratora i pouczona, że nie mogę zdradzać tego, co powiedziałam podczas przesłuchania - wyjaśnia Jolanta

Nalewaj-Nowak, dietetyczka prowadząca placówkę. - Mi również zależy na wyjaśnieniu tej sprawy - zapewnia.

Prokuratura zleciła przeprowadzenie sekcji zwłok. - Czekamy na wyniki badań histopatologicznych, wstępna sekcja nie dała odpowiedzi na pytanie o przyczynę śmierci - mówi Magdalena Mazur-Prus z Prokuratury Okręgowej w Poznaniu.

Sprawą śmierci pacjentki zajmuje się także Wielkopolska Izba Lekarska.

- W tej chwili prowadzimy czynności sprawdzające, czy w tym procedurze brali udział lekarze - mówi Katarzyna Strzałkowska, rzecznik Izby. - Jeśli okaże się, że tak, to będziemy mogli wszcząć wobec nich postępowanie wyjaśniające, bowiem lekarzowi nie wolno stosować metod niepotwierdzonych naukowo oraz nie wolno mu współpracować z osobami, które leczą, a nie posiadają do tego uprawnień.

Postępowania wobec lekarzy niestosujących się do tych zapisów Kodeksu Etyki Lekarskiej prowadzi Naczelna Izba Lekarska. - W tej chwili mamy 11 ta-

kich spraw - przyznaje Grzegorz Wrona, rzecznik odpowiedzialności zawodowej NIL. - Ja bardzo ubolewam nad tym, że część kolegów posiadających dyplomy lekarskie robi biznes na ludzkiej naiwności.

Wśród lekarzy, wobec których prowadzone są postępowania, są tacy, którzy oferują pacjentom irydoterapię, czyli diagnozę na podstawie koloru tęczy. Według tej niczym nie potwierdzonej teorii, plamki, przebarwienia, zmiany koloru tęczy odpowiadają zmianom zachodzącym w organizmie i można w nich odczytać przeszłe, obecne i przyszłe choroby.

Inni lekarze proponowali pacjentom badanie „żywej kropli krwi”. Choć może to brzmieć poważnie, to po prostu obserwowanie kropli krwi pod mikroskopem. Według ekspertów, nic z tego nie wynika. Zamiast więc 200 złotych za niemożliwą do spełnienia obietnicę rozpoznania źródła naszych dolegliwości, lepiej zapłacić dziesięć razy mniej za zwykłą morfologię, która może rzeczywiście wykryć groźne choroby.

- Wśród postępowań, które prowadzę, są takie, które dotyczą lekarzy stosujących chelatację - mówi Grzegorz Wrona.

Pacjentów, którzy poddali się tej metodzie oczyszczania organizmu zna toksykolog Eryk Matuszkiewicz. - Mielismy już na naszym oddziale przypadki zatrucia po tym zabiegu - potwierdza. - To metoda stosowana bardzo rzadko w przypadku zatrucia metalami ciężkimi. Ostatnio polecana jest jako zwykła kuracja oczyszczająca. Często stosuje się ją po wątpliwym badaniu włosów. Wiadomo, że na naszych włosach znajdują się różne substancje, które mamy w zanieczyszczonym powietrzu, ale to absurd, żeby na tej podstawie stwierdzać zatrucie organizmu metalami ciężkimi.

Grzegorz Wrona mówi też o teorii głoszonej przez niektórych uzdrowicieli, według której chelatowanie leczy miażdżycę. - Ktoś wpadł na pomysł, że skoro stosowany w chelatacji kwas wersenowy wiąże metale ciężkie zalegające w naszym organizmie, to tym bardziej poradzi sobie ze złożami miażdżycowymi - mówi Wrona. - Otóż nie ma poważnych badań, które taką teorię potwierdzają. Według aktualnej wiedzy medycznej, chelatowanie nie leczy miażdżycy i lekarz, który twierdzi inaczej, narusza artykuł 57 Kodeksu Etyki Lekarskiej. Mówi on, że lekarzowi nie wolno posługiwać się metodami niezwyfikowanymi naukowo.

O ile niekonwencjonalne metody stosowane są przez osoby posiadające dyplom lekarza, izby lekarskie mogą wszcząć wobec nich postępowanie. Jeśli jednak medycynę alternatywną uprawiają samowzwanicy uzdrowiciele, problem jest większy.

- Możemy takie sprawy zgłaszać do prokuratury, ta jednak niechętnie się nimi zajmuje - przyznaje Grzegorz Wrona. - Wiąże się to bowiem z długotrwałym śledztwem, powołaniem biegłych, a także dotarciem do dowodów. Tu jest problem, bo nie każdy, kto skorzystał z takiej wątpliwej metody, chce się tym chwalić.

Skutki korzystania z metod alternatywnych mogą być tragiczne. - W kwietniu ub. roku przyszedł do mnie pacjent z rakiem krtań w pierwszym stopniu zaawansowania, miał 98 procent szans na wyleczenie - mówi prof. Wojciech Golusiński, szef Kliniki Chirurgii Głowy, Szyi i Onkologii Laryngologicznej UMP. - Ten mężczyzna nie podjął leczenia, a dzisiaj mogę mu zaproponować jedynie opiekę paliatywną. W onkologii każdy jeden dzień, który sprawia, że pacjent nie otrzymuje odpowiedniego leczenia, to dla niego mniejsza szansa na życie. A najgorsze, że ta świadomość społeczeństwa nie rośnie. Z moich obserwacji wynika, że z roku na rok takich przypadków jest tyle samo. ©

Rafał Kulisz: Zdjęcie jest tylko dodatkiem do przygody z naturą

Ludzie i ich pasje

Dariusz Brożek
dbrozek@gazetalubuska.pl

-Cierpliwość, cierpliwość i jeszcze raz cierpliwość - taka jest recepta Rafała Kulisza na zrobienie udanego zdjęcia przyrody. Jego fotki podbijają internet, ale on sam skromnie mówi, że jest tylko amatorem.

Baraszkujące w śniegu myszołowy nawet nie podejrzewały, że znajdują się na celowniku ukrytego pod białą płachtą fotografika. Dzięki temu Rafał Kulisz z niewielkiej wsi Strychy pod Przytocznią zrobił im serię zdjęć, który potem okazały się hitem internetu. Podobnie zresztą jak jego inne fotki, które publikuje na swoim profilu na portalu Facebook. - Niesamowite i cierpliwie wypracowane fotografie. Gratulacje za wytrwałość w dążeniu do snajperskich rezultatów - czytamy w jednym z komentarzy.

Porównanie autora zdjęć do snajpera nie jest przypadkowe. Fotograf przyrody, podobnie jak strzelec wyborowy, godzinami czeka w ukryciu na właściwym momencie, żeby nacisnąć spust migawki swojego aparatu. Przedtem musi ocenić odległość i wypracować kadr. Strzelec ocenia siłę i kierunek wiatru oraz dobiera właściwe nastawy w lunecie, podczas gdy fotograf ustawia w aparacie odpowiedni czas, przysłonę i ekspozycję. Obaj mają ułamek sekundy, a każdy błąd oznacza utratę szans na ponowne naciśnięcie spustu.

- Ta profesja wymaga przede wszystkim ogromnej wytrwałości. Nie można zrażać się niepowodzeniami. Wiele razy wracałem z całonocnych wypraw z czystą kartą w moim aparacie. Bez żadnego ujęcia, ale za to ze wspinałymi wspomnieniami.

Dlatego nigdy nie żałowałem, że nie udało mi się zrobić dobrej fotki. Zdjęcia są tylko dodatkami do tego, że mogłem obcować z przyrodą i odkrywać jej tajemnice - opowiada.

Jaka jest recepta R. Kulisza na zrobienie dobrego zdjęcia? Podkreśla słowo „cierpliwość”. Powtarza je kilka razy. Równie ważna jest także wiedza na temat zwierząt i ich zwyczajów. Gdzie występują, kiedy są szczególnie płochliwe, albo agresywne.

- Szarżujący dzik może być bardzo groźny. Zwłaszcza opiekująca się młodymi locha. Moje liczne spotkania z tymi zwierzętami zawsze kończyły się szczęśliwie dla obu stron - zaznacza.

Fotografik z uwagą studiuje różne atlasy fauny i książki przyrodnicze. Po kilku latach bezkrawawych łowów bez trudu rozpoznaje poszczególne gatunki ptaków, gadów i innych zwierząt. Zna ich zwyczaje godowe i wie, na jaką odległość może się do nich zbliżyć, żeby ich nie spłoszyć. Mówi skromnie o sobie, że jest tylko amatorem. Nie miał jeszcze żadnej autorskiej wystawy, choć jedna z jego prac wygrała ogólnopolski konkurs. Pracuje w Szwecji, dlatego wiele zdjęć robi w zaśnieżonych skandynawskich plenerach. Twierdzi, że to prawdziwy raj dla ludzi kochających przyrodę, leśne zwierzęta i fotografię. Chętnie wraca jednak w rodzinne strony. Uzbrojony w aparat fotograficzny i siatkę maskującą, całe dnie spędza na nadwarciańskich łąkach czy w pobliskich lasach.

- W mojej pasji najważniejszy jest kontakt z przyrodą. Zrobione przeze mnie zdjęcia po prostu cieszą oczy i przywołują wspomnienia z fotograficznych wypraw, kiedy w deszczowe wieczory wertuję albumy - mówi. ©©



Sójka zwyczajna (łac. *Garrulus Glandarius*) jest ptakiem z rodziny krukowatych.



Głuszc - Tetrao urogallus. Wspaniały ptak rzadko u nas występujący. Być może powróci dzięki introdukcji...



Dzwoniec zwyczajny (łac. *Chloris chloris*). Fotografik potrafi godzinami czekać na takie ujęcia.



Podczas jednej ze swoich wypraw fotografik „upolował” aparatem łosia (łac. *Alces alces*) z charakterystycznym porożem.



Baraszkujące w śniegu myszołowy (łac. *Buteo Buteo*) nie wiedziały, że są obserwowane przez Rafała Kulisza. Ukryty pod białą płachtą fotografik zrobił im serię zdjęć. Fotki drapieżnych ptaków robią furorę w internecie.

Szpiegowski poker trwa. Inwigilują się nawet przyjaciele

Szymon Spandowski
szymon.spandowski
@polskapress.pl



Rozmowa

O tym, że klasyczne szpiegostwo oraz metody szpiegowania wcale nie odeszły do lamusa rozmawiamy ze Zbigniewem Nowkiem, byłym szefem Urzędu Ochrony Państwa oraz Agencji Wywiadu.

Polskie służby zatrzymały niedawno dwie osoby podejrzane o szpiegostwo na rzecz Chin. Myślałem, że w dzisiejszych, bardzo skomputeryzowanych czasach, takie klasyczne szpiegowanie to już przeszłość...

Ze względu na swoje położenie Polska jest krajem bardzo ważnym. Jesteśmy wschodnią flanką NATO, więc zainteresowanie różnych wywiadów jest duże. Szczególnie wywiadu rosyjskiego i białoruskiego, które działają tutaj wspólnie. W 2006 roku Agencja Wywiadu zatrzymała białoruskiego oficera, który szpiegował przeciwko Polsce, z tym że specyfika jego pracy wywiadowczej polegała na tym, że on nigdy w naszym kraju nie był.

Jak to?

Szpiegował korzystając ze spotkań z obywatelami polskimi, ale poza granicami kraju. Został aresztowany w Wilnie. To pokazuje, że wywiady zmieniały formę pracy. Kiedy w 2000 roku wchodziliśmy do NATO, Urząd Ochrony Państwa za persona non grata uznał aż dwunastu rosyjskich dyplomatów. Jeśli wziąć pod uwagę liczebność personelu placówki, skala była ogromna. W takich sytuacjach druga strona zawsze może odwołać dyplomatę lub powiedzieć - sprawdzam. Wiąże się to z tym, że jeśli w terminie 48 godzin, jaki się daje na opuszczenie kraju, uznany za osobę niepożądaną dyplomata tego nie robi, może zostać aresztowany. Rosjanie spodziewali się z naszej strony dobrych informacji, więc się zastosowali.

Pożegnanie z wywiadem w starym stylu było zatem przedwcześnie?

Kilkanaście lat temu pojawiła się teoria, że podstawą

stał się wywiad elektroniczny, natomiast wywiad poprzez osoby jest już zamierzchłą przeszłością. Po zlikwidowaniu rosyjskiej siatki szpiegowskiej w Polsce okazało się, że kraje NATO-wskie muszą zmienić obowiązującą doktrynę. Doszło do tego na skutek działania kontrwywiadu świeżego członka Sojuszu. Myślę, że o skali tego osiągnięcia sporo mówi fakt, że sam sekretarz generalny NATO, podczas wizyty w Warszawie, złożył gratulacje ówczesnemu ministrowi spraw zagranicznych Bronisławowi Geremekowi. Zrobił to publicznie, co było bezprecedensowe, ponieważ akcja szpiegowskich zazwyczaj się nie komentuje.

A jak to wyglądało „od kuchni”?

Jeśli chodzi o dyplomatów, kłopot polega na tym, że bardzo trudno jest zidentyfikować kontakty szpiegowskie. Pamiętajmy, że dyplomaci czy oficerowie wywiadu działający pod przykryciem dyplomatów, odbywają setki spotkań i to należy do ich obowiązków. Które z nich służą do pozyskiwania informacji? Która osoba okazuje się podatna, zmienia swój status z nieświadomego informatora w agenta obcego wywiadu i bierze za to wynagrodzenie? Bardzo trudno to zidentyfikować, szczególnie że w działalności szpiegowskiej biorą również udział turyści, biznesmeni czy też raczej tak zwani turyści i biznesmeni. Przy obecnej skali ruchów turystycznych, migracyjnych czy biznesowych przypomina to czasami poszukiwania igły w stogu siana.

Jak długo rozpracowywaliście tę siatkę?

To były wielomiesięczne i żmudne działania. Rosyjscy dyplomaci interesowali się sprawami dotyczącymi stricte bezpieczeństwa państwa. Mogę powiedzieć, że prawdopodobnie dla większego bezpieczeństwa zastosowali bardzo klasyczne metody szpiegowskie: instrukcje, tajne skrytki, przekazywanie informacji bezosobowo.

Meldunki pod ławką w parku?

Skrytki zlokalizowane w różnych wymyślnych miejscach, aby kontaktów osobistych było jak najmniej.



Zbigniew Nowek od 1998 do 2001 roku kierował Urzędem Ochrony Państwa. W latach 2005-2008 był szefem wywiadu

Po ostatniej akcji kontrwywiadu czytałem gdzieś, że jeden z zatrzymanych miał być przygotowywany do pracy w Polsce latami.

Chińczycy działają w dość specyficzny sposób. Osobę przewidzianą do współpracy potrafia przygotowywać przez kilka, a nawet kilkanaście lat. W innych służbach jest to niespotykane, aby tak długo, ze stoickim spokojem, prowadzić normalne spotkania, aby w końcu doprowadzić do propozycji współpracy. Oni pracują w bardzo długiej perspektywie i dlatego niezmiennie trudno jest chińskich agentów wykryć.

Pojawiły się też głosy, że Polakom obu podejrzanych podali na tacy Amerykanie.

Wywiady, szczególnie wywiady krajów NATO-wskich, bardzo ściśle ze sobą współpracują przekazując informacje i naprowadzenia. Naprowadzenie to nie jest pełna informacja o szpiegostwie, ale wskazówka, że ten

i ten może prowadzić taką a nie inną działalność. Może to być także sygnał, że osoba, która przyjechała do jednego kraju, była podejrzewana o prowadzenie działalności szpiegowskiej w drugim. Wtedy wstępna informacja podlega weryfikacji kontrwywiadu, który poprzez obserwację sprawdza, czy podejrzenia były słuszne. Trudno w tym przypadku stwierdzić, czy ta informacja została przekazana, czy nie. Pamiętajmy jednak, że w Polsce bardzo często opowiada się takie rzeczy w celu zmniejszenia zasług naszych służb. Tak się zresztą dzieje nie tylko u nas. W 2000 roku, po naszym największym sukcesie kontrwywiadowczym od upadku żelaznej kurtyny - żaden z kontrwywiadów NATO-wskich nie mógł się czymś takim pochwalić, sami Rosjanie pisali, że Polacy pozyskali informacje od wywiadu niemieckiego, później była mowa o CIA, a także o Brytyjczykach. Jak widać,

porażkę w starciu z którymś z gigantów Rosjanie jeszcze mogli przetrwać, ale nie mogli znieść myśli, że ponieśli taką dotkliwą klęskę w starciu z polskim kontrwywiadem, o którym zresztą Zbigniew Siemiatkowski i Andrzej Kapkowski opowiadali wtedy, że jest bardzo słaby, bo nie znajduje się w rękach starych oficerów. Okazało się to nieprawdą.

Jakie są procedury przy pozbywaniu się podejrzanych dyplomatów?

Są dwa tryby usuwania takich osób. Najbardziej drastyczny to uznanie za persona non grata. Wtedy Ministerstwo Spraw Zagranicznych przekazuje notę ambasadorowi i wyznacza nieprzekraczalny termin opuszczenia państwa. Jeśli druga strona z tego przywileju nie skorzysta i w tym terminie dyplomata szpieg kraju nie opuści, odbiera się mu immunitet. Jak już wspominałem, można go wtedy aresztować. Drugą formą jest tak zwany tryb dyplomatyczny. Wtedy prosi się o usunięcie dyplomatów podejrzanych o złamanie statusu. Generalnie nie zdarza się, aby w takiej sytuacji te osoby terytorium nie opuściły. Tu warto wspomnieć, że po polskiej akcji w 2000 roku Amerykanie również dokonali przeglądu i wydali aż 50 rosyjskich dyplomatów, z tym że tylko czterech z nich zostało uznanych za osoby niepożądane, czyli wobec nich były żelazne dowody, a pozostałych 46 poproszono o opuszczenie kraju ze względu na podejrzenie.

Ile takich operacji jest przeprowadzanych po cichu?

W sposób dyskretny, na przykład ze względu na dobre stosunki z jakimś państwem - bo przyjaciele też się przecież szpiegują, można to zrobić w stosunku do dwóch czy trzech osób. W takiej skali jak nasza, gdy chodziło o znaczny odsetek dyplomatów, nie da się tego zrobić tak, aby nikt niczego nie zauważył. Dziennikarze czy przedstawiciele dyplomatyczni innych ambasad. Generalnie nie ma jednej uniwersalnej zasady. Często prowadzone są jakieś gry. Do każdego przypadku jest potrzebna osobna analiza: trzeba wziąć pod uwagę, czy

podejrzany jest organizatorem, czy tylko pionkiem itp. Wydalenie jednej osoby może być sygnałem dla pozostałych, że obserwujemy ich nielegalną działalność i żądamy jej zaniechania, bo jeśli nie, będą kolejne kroki. To jest poker. Nigdy żadna ze stron nie wie, jakie aktywa ma przeciwnik. Tak jak w pokerze, błąd też jest tu formą osiągnięcia przewagi. W służbach ludzie zdają sobie sprawę z konsekwencji. Kończą analizę przed podjęciem jakichś ważnych kroków prowadzą nie tylko oficerowie kontrwywiadu, ale również śledczy. Oni sprawdzają, czy jest to wiedza oparta tylko na domniemaniu, czy też twardych dowodach. Jeżeli tych ostatnich nie ma, nikt nie zdecyduje się na oficjalne kroki wobec drugiego państwa, bo spowoduje to tylko niepotrzebne napięcia i skandal dyplomatyczny.

A wracając do szpiegujących przyjaciół. Jakie w takich sytuacjach grożą konsekwencje, gdy się mleko rozleje?

Znana jest sytuacja, gdy Amerykanie podsłuchiwali na dużą skalę niemieckich polityków. Jedyny efekt tego jest taki, że zmienia się obsada ambasady, a kontrwywiad szpiegowanego kraju wzmacnia czujność także od tej strony. Ze względu na sojusze nie ma to większych reperkusji, może oprócz tego, że przez jakiś czas ekscytuje się tym opinia publiczna.

Kiedy wybuchła ostatnia afery, Chiny najpierw zareagowały gwałtownie, później jednak zrobiło się cicho. Czy to znaczy, że uderzenie było celne?

Znając pragmatykę tego typu działań myślę, że Chińczycy zrobili wszystko, aby się dowiedzieć, jakie materiały trafiły do sądu i na ile są one mocne. Gdyby byli całkowicie pewni swego, zapewne by poszli w zaparte. Nie ciągnie się jednak konfliktu, gdy wiadomo, że jest się skazanym na porażkę. Tym bardziej że przez takie działania istotnie są zagrożone interesy teleinformatycznego chińskiego giganta. Widać, że to uderzenie było celne i przede wszystkim mocne dowodowo. ©©

oprac. Dariusz Chajewski
68 324 88 79
t.szczymczyk@dz.com.pl



Skarby

Zielonogórzanin Bolesław Szpryngiel od lat spisuje kresową historię swojej rodziny, swojej małej ojczyzny. Spróbujmy ją opowiedzieć słowami tego mieszkańca wołyńskiej Rudni.

Podczas rozmowy, którą przeprowadziliśmy kilka lat temu, zapytaliśmy pana Bolesława, co to znaczy mieszkać gdzieś „z dziada pradziada”. Oto zielonogórzanin starał się odtworzyć dzieje rodziny. Doszedł do pradziadka Jana, ale „wytropił” także ślady wcześniejsze. Jego przodkowie byli prawdopodobnie potomkami osadników niemieckich sprowadzonych z Saksonii przez któregoś z książąt Czartoryskich. Nazwisko Springer ulegało z czasem spolszczeniu, aby w końcu przybrać pisownię Szpryngiel. Jeszcze nazwisko dziadka Stanisława zapisane było jako „Szpryngel”. Przodkowie przywieźli zapewne z sobą umiejętność wytopienia żelaza, wypalania węgla drzewnego, wapna z licznych w okolicy pokładów kredy, hutnictwa szkła. Byli rzemieślnikami, fabrykantami, jak ich nazywano jeszcze w czasach, które pan Bolesław pamięta. Ród Szpryngielów podzielił się na dwie główne gałęzie: „rudych” i „czarnych”. Nazwy pochodziły oczywiście od koloru zarostu.

Wież przy szlachu

Oddajmy jednak głos autorowi tej opowieści. Rudnia to polska kolonia położona pięć km na południe od miasteczka Kołki, gminy Kołki, powiatu łuckiego w województwie wołyńskim. Przez kolonię przepływała nieduża rzeczka Rudenka - dopływ Styru. W Rudni rzeczka ta tworzyła podwójny staw, przy którym był młyn, pierwotnie wodny, później parowy, należący do zubożałego ziemianina Jędrzeja Michałowskiego. Na styku tych dwóch stawów był most na głównym trakcie z Kołek do Łucka. Trakt ten (zwany z ukraińska szlachem) był nieutwardzoną drogą główną wiodącą z Łucka przez Kiwerce, Trościaniec, Kołki do Maniewicz na północy województwa wołyńskiego.

Rudnię zamieszkiwali głównie Polacy, którzy osiedli tu prawdopodobnie na początku wieku XIX, a być może nawet wcześniej. Świadczy o tym liczne ślady wczesnego osadnictwa w postaci szlaki w stawie, pozostałości po wytopie żelaza z rudy darniowej. Powstała tu osada, później kolonia wzięła właśnie nazwę od wydobywa-



Rok 1919. Matka pana Bolesława, Wiktoria Koksanowicz, z bratową Stefanią i jej dziećmi.

Rudnia, kresowy świat Bolesława Szpryngiela

nej i przetapianej rudy. Rudnia nie była typową ulicówką. Każdy mieszkaniec wybudował dom i zabudowania gospodarcze na swoim gruncie, zaś sąsiadów łączyły polne drogi dojazdowe i różne ścieżki, zbiegające się przy drodze głównej. Do sołectwa kolonii Rudnia przynależały także dwa przysiółki: Lesiszczce i Perejma, osady składające się z kilkunastu gospodarstw. W przysiółku Lesiszczce zamieszkiwała tylko ludność polska, m.in. rodziny Krasickich, Markowskich, Kogutów, natomiast Perejmę ludność polska osiadła tu od dawna i Sybiracy, potomkowie polskich zesłańców, osiedleni tu już po I wojnie światowej oraz kilka rodzin rusińskich.

Mieszkańcy Rudni utrzymywali się głównie z prowadzonych gospodarstw rolnych. Nie były to duże gospodarstwa. Przeważały małe do 5 ha i średnie do 10 ha, z tego co najwyżej połowa nadawała się pod uprawy. Reszta to łąki, pastwiska, lasy i nieużytki. Każdy gospodarz uprawiał niemal wszystko, co było potrzebne. Siał żyto i pszenicę na mąkę, jęczmień, grykę i proso na kaszę, owies na paszę dla koni, len i konopie na włókno i olej.

Sadzono dużo ziemniaków, które były, obok chleba, podstawą wyżywienia miejscowej ludności. Każda gospodyni uprawiała w swoim gospodarstwie także różne warzywa zarówno na potrzeby własne, jak i na sprzedaż. Każdy gospodarz hodował kilka sztuk bydła, mniej zamożni jedną krowę dla mleka, a także trzodę chlewną na potrzeby własne i na sprzedaż. Hodowano stosunkowo dużo drobiu, głównie kury, kaczki i gęsi. Hodowli gęsi sprzyjały obfitość pastwisk i duży popyt ze strony ludności żydowskiej w Kołkach. Na cotygodniowych tzw. jarmarkach sprzedawano m.in. jarmark, co urosło w gospodarstwie, a kupowano tylko to, czego nie można było wyprodukować w gospodarstwie własnym: naftę, mydło, cukier, kawę, herbatę, słodycze i inne artykuły spożywcze oraz niezbędne towary przemysłowe, jak buty, odzież, lekarstwa, artykuły gospodarstwa domowego, narzędzia i in. Wszystkie te produkty można było nabyć w sklepach i sklepikach prowadzonych niemal wyłącznie przez ludność żydowską w Kołkach.

Tylko nieliczni mieli kieraty, sieczkarnie czy młockarnie. Właściciele tych ostatnich dora-

biali sobie, świadcząc usługi na rzecz tych, których nie stać było na zakup takich narzędzi. Siłą pociągową były konie. Właściciele większych gospodarstw utrzymywali parę koni, ubożsi jednego. Nikt z polskich gospodarzy nie trzymał wołów. Uważano to za niegodne polskiego rolnika. Woły miał tylko jeden mieszkaniec Rudni - Ukrainiec Fiodor Własiuk.

Orali, jak mogli

Wielu mieszkańców Rudni dorabiało sobie. Ci, którzy utrzymywali parę koni, świadczyli dodatkowo usługi transportowe na rzecz kupców z Kołek: przewozili towary z hurtowni w Kiwercach, Łucku czy Kowlu do sklepów w Kołkach. W okresach zimowych zajmowali się także wywózką drewna z okolicznych lasów do tartaków lub na składowiska przy stacjach kolejowych. Ci zaś, którzy nie posiadali tzw. sprzężaju, zatrudniali się jako drwale, trzecie, cieśle, a w okresie sezonowych prac w rolnictwie także w charakterze robotników. Klan Olszewskich zajmował się wyplataniem półkoszków z wikliny, które sprzedawał na jarmarkach w Kołkach. Olszewscy byli monopolistami i pilnie strzegli tajemnicy wypla-

tania półkoszków, na które zawsze był popyt. Wtajemniczali tylko swoich krewniaków. Nie zawsze jednak udawało im się upilnować tajników produkcji. Autor tych wspomnień, mając zaledwie 14 lat, podglądał mistrza Kazimierza Olszewskiego, jak, z czego i za pomocą jakich narzędzi i oprzyrządowania wyplatane są te półkoszki. Trzeba było widzieć miny Olszewskich, którzy na targu w Kołkach wystawili swoje pięknie zdobione produkty, a obok nich pojawiła się konkurencja! Oczywiście zaczęli szydzić z tych produktów, ale zaraz przestali się śmiać, gdy konkurent pierwszy sprzedał swój towar, i to za dobrą cenę! Tajemnica powodzenia polegała na tym, że użył lepszych materiałów do produkcji.

Rudnia od święta

Pośrodku kolonii Rudni, obok cegielni Michałowskiego, tuż przy drodze stał duży dębowy krzyż z Ukrzyżowanym, zwany figurą. Na placu przy figurze odprawiane były majowe nabożeństwa, w których uczestniczyła młodzież obojga płci i gromada dzieci. Były to dobre okazje do spotkań młodzieży i do zabaw dzieci. Przy figurze odbywała się także chyba najważniejsza oficjalna uroczystość Kolonii. Była to tzw. Rocznic. Rzeczywiście, była to rocznica poświęcenia kolonijnego krzyża, co w Rudni przypadało na kościelne święto Podwyższenia Krzyża około połowy września. Wtedy nabożeństwa przy figurze odprawiał ksiądz z Kołek. Po części oficjalnej wszyscy wracali do swoich domów wraz z zaproszonymi na tę okazję gośćmi z innych kolonii i zasiadali do rozstawionych i obficie zastawionych stołów, na których, oprócz różnorakich specjałów kresowej kuchni, gęsto krążyły kielichy...

Po poczęstunku była obowiązkowo zabawa taneczna. Najczęściej takie zabawy urządzano na terenie cegielni, gdzie - za zgodą właściciela J. Michałowskiego, przystosowywano na ten cel obszerną suzarnię cegły. Szopę odpowiednio dzielono prowizorycznymi ściankami, dekorowano zieleńią i kwiatami, układano z desek podłogę do tańca i miejsce dla orkiestry, konieczne dętej, rozstawiano prowizoryczne stoły i ławy, przy których uczestnicy zabawy mogli coś wypić i przekąsić. Często urządzano także dodatkowe atrakcje, np. loterie fantowe lub popularne tu gry i zabawy gr-

Najczęściej takie zabawy urządzano na terenie cegielni, gdzie przystosowywano na ten cel obszerną suzarnię cegły.

powe. Bawiono się do późnej nocy w świetle naftowych lamp stojących.

Młodzież często urządziła potańcówki, zwłaszcza w porze jesienno-zimowej. Większe zabawy taneczne w karnawale, zwanym tutaj zapustami, organizowano w szkole, gdzie - za zgodą kierownika szkoły - klasa zmieniała się na salę balową. Mniejsze potańcówki odbywały się w większych mieszkaniach prywatnych (z reguły u babci Józji Jabłońskiej). Tańczono polki, oberki, walce, tanga i fokstroty, rzadziej tańce grupowe - krakowiaka i tzw. zahajoma. Ten ostatni, przyjęty prawdopodobnie od Rusinów, tańczono w cztery pary, krokiem galopowym, z ustalonymi figurami, osobno dla dziewcząt i osobno dla chłopców. Życie towarzyskie mieszkańców Rudni to także popularne tu tzw. wieczórki bez muzyki i tańców, ale wspólne gry i zabawy, żarty i śpiewy. A śpiewano chętnie i na głosy.

Większość młodzieży kończyła edukację na czteroklasowej szkole powszechnej w Rudni. Obowiązek szkolny dotyczył dzieci do ukończenia 14 roku życia. Zatem bez względu na postępy w nauce młody człowiek uczęszczał: do pierwszej i drugiej klasy - rok, do trzeciej - dwa lata i do czwartej - trzy lata. Teoretycznie w powtórkach klas trzeciej i czwartej program nauczania miał być poszerzany, w praktyce jednak było to zwykłe repetowanie. Nauka odbywała się w klasach łączonych na dwie zmiany: przed południem - trzecia i czwarta klasa, po południu zaś pierwsza i druga. Dzieci siedziały w klasie w dwóch rzędach. Jeżeli jedna klasa miała zajęci tzw. ciche, to druga miała lekcję głośną. Ukończenie tej szkoły dawało podstawowe umiejętności czytania i pisanie oraz rachunków. Tylko nieliczni posyłali swoje dzieci do szkoły siedmioklasowej w Kołkach. Inni uważali to za zwykłe fanaberie, bo przecież to roboty na gospodarce nie trzeba kończyć siedem oddziałów, a młody człowiek w wieku 15 lat może już pomóc w gospodarstwie. Dalsza nauka w Kołkach, nie mówiąc już o szkołach ponadpodstawowych, chociażby Rolniczej Szkole Zawodowej w Trościancu czy gimnazjach w Łucku, łączyła się już z poważnymi kosztami, często przerażającymi możliwościami materialnymi. Dlatego do państwowego gimnazjum w Łucku swoich synów oddało tylko dwóch gospodarzy: Grzegorz Szpryngiel z Kolonii i Sawicki z Perejmy. Inni w najlepszym razie kończyli edukację na siedmioklasowej szkole powszechnej w Kołkach... ©

Kolejne części wspomnień Bolesława Szpryngiela wkrótce

Szturm na sanatoria trwa. Jak się o nie starać i sprawnie załatwić formalności

Oczekiwanie na uzdrowskie leczenie sanatoryjne z NFZ trwa obecnie około 34 miesięcy

Z danych Narodowego Funduszu Zdrowia wynika, że co roku pół miliona Polaków stara się o uzyskanie skierowania na leczenie uzdrowskie. Jest to więc niezwykle pożądana i najbardziej atrakcyjna forma leczenia lub podreperowania zdrowia. Nic dziwnego, że rośnie kolejka chętnych do kurowania się w uzdrowskach.

Rocznie do Funduszu wpływa około 500 tys. wniosków o miejsce w sanatorium. W tym roku planowane są zmiany w systemie ich przyznawania. Jeżeli wejdą w życie, kuracjusz będzie mógł złożyć kolejne skierowanie dopiero po roku od zakończenia poprzedniego turnusu (o planowanych zmianach czytają tekst obok).

Na razie jest „po staremu”. Dlatego wszystkim zainteresowanym wyjazdem do sanatorium podpowiadamy, jak to trzeba załatwić.

KROK 1 - Skierowanie

Skierowanie na leczenie uzdrowskie wystawia lekarz ubezpieczenia zdrowotnego, czyli lekarz podstawowej opieki zdrowotnej (lekarz rodzinny, pierwszego kontaktu), który na podstawie stanu zdrowia pacjenta i po przeprowadzonym z nim wywiadzie, podejmuje decyzję o zasadności wystawienia skierowania.

KROK 2 - Przekazanie skierowania do oddziału NFZ właściwego ze względu na miejsce zamieszkania pacjenta

Wypełnione skierowanie zostaje przekazane do właściwego oddziału wojewódzkiego NFZ przez lekarza lub przez pacjenta i tam jest rejestrowane.

KROK 3 - Ocena zasadności skierowania na leczenie uzdrowskie przez lekarza specjalistę zatrudnionego we właściwym oddziale NFZ

Po zarejestrowaniu skierowania w oddziale NFZ, dokument jest oceniany przez lekarza specjalistę z zakresu balneoklimatologii i medycyny fizykalnej lub rehabilitacji medycznej pod kątem zasadności leczenia oraz określenia rodzaju i miejsca leczenia.

KROK 4 - Wynik oceny skierowania wystawionego przez lekarza podstawowej opieki medycznej

W zależności od decyzji podjętej przez lekarza w oddziale NFZ



Leczenie uzdrowskie dla wielu Polaków jest zwieńczeniem całego procesu leczenia i rehabilitacji

oceniającego skierowania na leczenie uzdrowskie, możliwe są dwie dalsze drogi postępowania, uwarunkowane pozytywnym lub negatywnym rozpatrzeniem wniosku o skierowanie na leczenie.

1. W przypadku negatywnej decyzji (stwierdzone przeciwskazania lub brak wskazań) skierowanie z powrotem trafia do lekarza podstawowej opieki zdrowotnej, który je wystawił. Pacjent otrzymuje pisemną decyzję o odmowie wraz z uzasadnieniem, od której nie przysługuje mu prawo do odwołania (decyzja ostateczna).

UWAGA! Skierowania są weryfikowane co 18 miesięcy - od daty ich wystawienia.

W przypadku, gdy czas oczekiwania na świadczenie leczenia przekracza ten czas, NFZ odsyła dokument do lekarza, który je wystawił, w celu jego aktualizacji.

2. W przypadku pozytywnej decyzji pacjent otrzymuje - w terminie 30 dni od daty wpływu skierowania do oddziału NFZ - zawiadomienie o przyznaniu zakresu leczenia ze wskazaniem odpowiedniego zakładu lecznictwa uzdrowskiego. Po ustaleniu przez Fundusz terminu pobytu w placówce uzdrowskiej, pacjent otrzymuje informację najpóźniej w ciągu 14 dni przed rozpoczęciem wyznaczonego turnusu.

UWAGA! Przewidywany czas oczekiwania na realizację skierowania na uzdrowskie leczenie sanatoryjne dorosłych wynosi obecnie około 34 miesięcy.

Można sprawdzać informacje o stanie weryfikacji przez oddział wojewódzki NFZ skierowania na leczenie uzdrowskie, wystawionego przez lekarza pierwszego kontaktu. Po wpisaniu numeru skierowania do udostępnionej przez NFZ „Przeglądarki skierowań na leczenie uzdrowskie”, pacjent ma możliwość „podglądu” informacji, m.in. o bieżącym statusie skierowania, dacie wpływu do NFZ, zalecanym rodzaju i profilu leczenia, przypisanym numerze w kolejce czy też wyznaczonym terminie leczenia.

Kto wystawi Ci skierowanie?

Skierowanie na leczenie uzdrowskie albo rehabilitację wystawia lekarz ubezpieczenia zdrowotnego biorąc pod uwagę:

- wskazania i przeciwskazania do tego typu leczenia,
- zalecaną częstotliwość korzystania z leczenia uzdrowskiego.

W skierowaniu lekarz ubezpieczenia zdrowotnego może określić miejsce i rodzaj leczenia uzdrowskiego albo rehabilitacji, jednak wybór ten nie jest wiążący dla oddziałów wojewódzkich NFZ.

Oddziały wojewódzkie NFZ potwierdzają skierowanie i określają:

- rodzaj leczenia uzdrowskiego oraz jego tryb,
- odpowiedni zakład lecznictwa uzdrowskiego,
- datę rozpoczęcia i zakończenia leczenia uzdrowskiego.

Potwierdzone skierowania świadczeniobiorcy powinni otrzymać co najmniej 14 dni przed rozpoczęciem turnusu (wraz z informacją o zasadach odpłatności za pobyt w sanatorium, w tym, jeżeli to dotyczy, o całkowitych kosztach za pobyt opiekuna).

UWAGA!

Do korzystania poza kolejnością ze świadczeń opieki zdrowotnej mają prawo inwalidzi wojenni i wojskowi, kombataneci oraz świadczeniobiorcy posiadający tytuł Zasłużonego Honorowego Dawcy Krwi lub Zasłużonego Dawcy Przeszczepu.

Za co płaci NFZ, a za co nie

Każda osoba starająca się o skierowanie do sanatorium powinna wiedzieć, że NFZ nie ponosi kosztów:

- przejazdu na leczenie uzdrowskie i z powrotem,
- kosztów częściowej odpłatności za wyżywienie i zakwaterowanie w sanatoriach uzdrowskich,
- kosztów pobytu i wyżywienia podczas korzystania z leczenia ambulatoryjnego,

- kosztów pobytu opiekuna świadczeniobiorcy,
- dodatkowych opłat w zależności od przepisów lokalnych obowiązujących w miejscu położenia zakładu lecznictwa uzdrowskiego, np. opłat klimatycznych,
- kosztów zabiegów przyrodoleczniczych i rehabilitacyjnych w szpitalach uzdrowskich, sanatoriach uzdrowskich i ambulatoryjnym lecznictwie uzdrowskim niezwiązanych z chorobą podstawową, będącą bezpośrednią przyczyną skierowania na leczenie.

Ubezpieczeni z województwa śląskiego mogą leczyć następujące schorzenia w:

- **choroby układu krążenia** - Busko-Zdrój, Ciechocinek, Duszniki-Zdrój, Inowrocław, Jedlina-Zdrój, Kamień Pomorski, Kołobrzeg, Kudowa-Zdrój, Polanica-Zdrój, Polańczyk, Nałęczów, Rabka, Rymanów-Zdrój, Sopot, Szczawno-Zdrój, Świnoujście, Ustka, Ustroń, Wieniec-Zdrój,

- **choroby układu oddechowego** - Ciechocinek, Dąbki, Iwonicz-Zdrój, Kamień Pomorski, Kołobrzeg, Muszyna, Piwniczna, Polańczyk, Rabka, Rymanów-Zdrój, Sopot, Szczawno-Zdrój, Świnoujście, Ustka, Ustroń, Wysowa, Żegiestów,

- **choroby narządów ruchu, układu nerwowego i reumatyczne** - Busko-Zdrój, Ciechocinek, Cieplice-Zdrój, Długopole-Zdrój, Duszniki-Zdrój, Goczałkowice-Zdrój, Horyniec-Zdrój, Inowrocław, Iwonicz-Zdrój, Kamień Pomorski, Kołobrzeg, Krynica, Łądek-Zdrój, Muszyna, Piwniczna, Przerzeczyn, Polanica-Zdrój, Polańczyk, Solec-Zdrój, Sopot, Swoszowice, Szczawno, Świeradów, Świnoujście, Ustka, Ustroń, Wieniec-Zdrój,

- **choroby układu trawienia** - Długopole-Zdrój, Duszniki-Zdrój, Inowrocław, Iwonicz-Zdrój, Jedlina-Zdrój, Kudowa-Zdrój, Krynica, Muszyna, Piwniczna, Polanica-Zdrój, Szczawno-Zdrój, Wysowa, Żegiestów-Zdrój,

- **choroby układu wydalania wewnętrznego** - Kołobrzeg, Kudowa, Świnoujście, Ustka,
- **culrzyca** - Ciechocinek, Jedlina-Zdrój, Krynica, Wysowa, Kołobrzeg, Szczawno-Zdrój, Ustroń,
- **choroby skóry** - Busko-Zdrój, Łądek-Zdrój, Solec-Zdrój, Świnoujście.

Jadwiga Jenczelewska

TO WARTO WIEDZIEĆ

JAKIE ZMIANY CHCE WPROWADZIĆ RESORT

Ministerstwo Zdrowia chce skrócić kolejki do uzdrowsk. Dlatego przygotowuje zmiany w zasadach kierowania pacjentów na leczenie uzdrowskie lub rehabilitację.

Jakie ostatecznie będą, wkrótce się dowiemy. Wiadomo tylko, że planowany termin wejścia w życie tych zmian to I półrocze 2019 r. Najważniejsza zmiana byłaby taka: kuracjusz będzie mógł złożyć kolejny wniosek o wyjazd do sanatorium dopiero po roku od zakończenia poprzedniego turnusu. Zatem w kraju byłoby podobnie, jak już jest w naszym regionie. Resort zdrowia szacuje, że po tej zmianie kolejki na leczenie w ciągu roku zmalałyby o ok. 150 tys. osób.

Kolejna propozycja to zniesienie obowiązku weryfikacji skierowań na leczenie albo rehabilitację uzdrowską po upływie 18 miesięcy od dnia ich wystawienia. Mowa jest natomiast o wprowadzeniu obowiązku przekazania skierowania do oddziału wojewódzkiego NFZ w ciągu 30 dni od dnia jego wystawienia. Jeśli ten termin upłynie, skierowanie straci ważność. Pojawi się też możliwość odstąpienia od dotychczasowego obowiązku wykonania badania rtg klatki piersiowej przy kwalifikacji pacjenta do leczenia uzdrowskiego. Inna ważna zmiana: lekarz ubezpieczenia zdrowotnego nie będzie już w skierowaniu podawał miejsca, gdzie pacjent - według niego - powinien być wysłany na leczenie (np. w góry czy nad morze).

UWAGA!

Nie tylko dla rencistów i emerytów!
Za tydzień w Magazynie napiszemy wszystko, co należy wiedzieć o podwyżkach emerytur i rent. Tegoroczna waloryzacja będzie kwotowo-procentowa

Seks-komenda.

Policjant gwałcił w izbie zatrzymań?!

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan
@polskapress



Sledztwo

Policjant z Brodnicy, oskarżony o gwałt, do którego miało dojść w komendzie, usłyszał zarzuty skrzywdzenia czterech kolejnych kobiet. „Burdel sobie zrobił w pracy” - brutalnie komentują koledzy. A on wciąż jest na wolności.

Monika Chlebicz, rzeczniczka kujawsko-pomorskiej policji, mówi wprost: „Do niczego nie da się tego porównać. Brak słów. Nie znajduję analogii. Nigdy nie mieliśmy podobnej sytuacji”.

Bo rzeczywiście. Czy gdziekolwiek indziej w kraju policjant będący szefem policyjnej izby zatrzymań gwałcił lub zmuszał do seksu zatrzymane kobiety? A to zarzuca Krzysztofowi G. brodnicka prokuratura.

Kalina, narkotyki i toaleta

25 lutego przed Sądem Rejonowym w Brodnicy odbędzie się jedna z ostatnich rozpraw w procesie Krzysztofa G. (pierwszym, ale nie ostatnim, jak wskazują na to dowody). Spodziewane są już mowy końcowe.

40-letni Krzysztof G. odpowiada w tym procesie za gwałcenie kobiety, która była zatrzymana w charakterze świadka w sprawie narkotykowej. 25-latkę nie stawiała się na terminy, więc została zatrzymana.

18 listopada 2017 r., około godziny 18.50 Kalina miała zgłosić potrzebę wyjścia do WC.

- Gdy byłem w toalecie, wszedł nagle do środka i mnie zgwałcił. Bałam się, że nie wyjdę stamtąd żywa - relacjonowała dziennikarzom.

Ona - drobna. On - wysoki, postawny, biegły w sztukach walki. Do dziś jego zdjęcie w kimonie, podpisane imieniem i nazwiskiem, widnieje na stronie internetowej brodnickiego klubu karate („Nie prowadzi już u nas zajęć. Nie chcę o tym rozmawiać” - mówi jeden z trenerów i rozłącza telefoniczne połączenie).

Kobieta zgłosiła gwałt zmiennikowi Krzysztofa G. Ten zareagował właściwie. Szybko w Komendzie Powiatowej Policji w Brodnicy pojawili się funkcjonariusze Biura Spraw Wewnętrznych. Do pracy przystąpiła też prokuratura. Odebrano zeznania, zabezpieczono ślady.

- Zgubiła go pewność siebie. Był przekonany, że w toalecie jest bezpieczny, bo nie ma tam monitoringu. Ale kamera z korytarza nagrała grę cieni. Widać wyraźnie przemoc - twierdzą śledczy.

Warszawa mu nie pomogła

Już niespełna dwa dni po zdarzeniu, 20 listopada 2017 roku, Krzysztof G. został wyrzucony z pracy. A dokładniej: zwolniony z uwagi na ważny interes służby, decyzją komendanta woje-

Był przekonany, że w toalecie jest bezpieczny, bo nie ma tam monitoringu. Ale kamera z korytarza nagrała grę cieni...

wódzkiego policji w Bydgoszczy. - Decyzja ta miała rygor natychmiastowej wykonalności - zaznacza rzeczniczka Monika Chlebicz.

To ważne, bo Krzysztof G. czuje się niewinny, ma dobrego adwokata Przemysława Oskrobę (byłego prokuratora) i walczy. Wykorzystał całą dostępną ścieżkę, odwołując się od decyzji przełożonego. Zrozumienia szukał u komendanta głównego policji w Warszawie i w sądzie administracyjnym. Nigdzie nie znalazł.

- Zebrany materiał dowodowy nie pozostawiał wątpliwości co do tego, że dopuścił się gwałtu - mówi rzeczniczka.

Dodajmy, że Krzysztof G. był policjantem dokładnie 12 lat i 11 miesięcy. Postacią krystaliczną nie był, nie mógł pochwalić się nienagannym przebiegiem służby. W świetle obecnych zarzutów jego dawne grzechy to drobniaki. Zawsze odkrywali je przełożeni i wyciągali konsekwencje służbowe. Jakiego kalibru były to przewiny? Na przykład: „Twierdził, że zrobił obchód, a nie zrobił”.

Po wyrzuceniu z policji został z niczym. Nie należała mu

się żadna odprawa, emerytura jeszcze nie wypracował. Brodniczanie mówią, że odwróciła się od niego część rodziny.

Cztery kolejne kobiety?

Gdy na początku 2019 roku lokalni dziennikarze dopytywali, kiedy wreszcie Sąd Rejonowy w Brodnicy wyznaczy termin rozprawy Krzysztofa G. (zaplanował kilkumiesięczny prześlij), wybuchła bomba.

Prokuratura Rejonowa w Brodnicy ujawniła, że 11 stycznia br. znów zatrzymała byłego mundurowego. I, uważa, przedstawiła mu nowe zarzuty. Dotyczą one skrzywdzenia czterech kolejnych kobiet. Prawdopodobnie ośmieliły się one złożyć zawiadomienia o przestępstwie, obserwując proces kamry.

16 stycznia 2017 r. - to data kolejnego przestępstwa, według prokuratury. Tego dnia, znów w KPP Brodnica, policjant miał wymusić tak zwane inne czynności seksualne na zatrzymanej kobiecie.

12 lipca 2017 r. Krzysztof G. przemocą i podstępem doprowadził do seksu zatrzymaną kobietę - dowodzi prokuratura. Znów działał w toalecie ko-

mendy. - Nadużył zależności służbowej, przekroczył uprawnień i doprowadził do obcowania płciowego. Za czyn ten, opisany w artykułach 231 par. 2, 197 par. 1 i 199 par. 1 kodeksu karnego, grozi do 12 lat więzienia - mówi prokurator Andrzej Kukawski, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Toruniu, której podlega prokuratura brodnicka.

13 listopada 2017 r. mężczyzna w identycznych okolicznościach skrzywdził kolejną zatrzymaną kobietę - twierdzą śledczy. Tym razem jednak nie doszło do współżycia, ale do molestowania i obmacywania. - Używając przemocy, wkładał kobiecie ręce pod odzież i dotykał jej miejsc intymnych. Tym samym, znów wykorzystując położenie ofiary, wymusił na niej poddanie się tzw. innym czynnościom seksualnym - opisuje prokurator.

Wreszcie, piąta ofiara. Jej historia odbiega od utartego schematu działania Krzysztofa G. Policjant miał się udać do pokrzywdzonej służbowo, by udzielić jej porady prawnej.

- Próbował zgwałcić kobietę w jej mieszkaniu. Nie doszło do tego tylko dlatego, że nagle zadzwonił telefon policjanta. Wtedy kobiecie udało się wyswobodzić - zaznacza prokurator.

A on nadal na wolności

Szokujące dla wielu w historii Krzysztofa G. jest to, że nie został aresztowany. W procesie sądowym w Brodnicy uczestniczy z wolnej stopy. Wystarczy przeciętny stopień empatii, by się wczuć w położenie skrzywdzonej Kaliny, a od niedawna - także innych kobiet.

Proces ruszył w brodnickim sądzie 12 marca ubiegłego roku.

Po pierwszej rozprawie sąd w Brodnicy uchylił Tomaszowi G. areszt.

Uznał, że wystarczy tylko tak zwane środki wolnościowe. W tym przypadku: dozór policji w postaci regularnego stawiania się w KPP Brodnica oraz zakaz kontaktowania się z pokrzywdzoną 25-latką.

Odwołania prokuratury do Sądu Okręgowego w Toruniu nie przyniosły żadnego skutku.

W styczniu, gdy Krzysztof G. usłyszał nowe zarzuty, prokuratura znów wniosła o areszt, a brodnicki sąd znów odmówił. I znów pójdzie zażalenie do „okręgu”. ©

PS. Imię pokrzywdzonej zmienione. ©

PS. Imię pokrzywdzonej zmienione



Krzysztof G. pierwszy raz był zatrzymany w listopadzie 2017 roku. Ponownie - w styczniu br. Miał skrzywdzić pięć kobiet. Cały czas przebywa na wolności

Pralki i lodówki tylko na chwilę

Dorota Krupirśka
d.krupirska@kurierlubelski.pl



Spoleczeństwo

Pralka zepsuła się rok po zakupie? Nie opłaca się naprawiać zmywarki, bo drogie części? Unia pracuje nad dyrektywą wydłużającą żywot urządzeń

Po czterech latach zmywarka przestała działać - skarży się Agnieszka. - Koszt naprawy to 400 zł, mechanik stwierdził, że gdy dorzucę 400 zł, to będę miała nową. Dodał, że nie wiadomo, kiedy znowu coś mi się zepsuje, bo teraz buble produkują - opowiada.

Psujący się dozownik do lodu w lodówce, uszkodzony mechanizm zwijania kabla w odkurzaczu czy niedziałający po kilku praniach elektroniczny programator w pralce nikogo już nie dziwią. Nasze sprzęty nie są trwałe. Brakuje części zamiennych i zacytuj z powodu zbyt wysokich kosztów nie zawsze się opłaca urządzenia „reanimować”.

Ale szykują się zmiany. Unia pracuje nad dyrektywą Ecodesign, która ma sprawić, że sprzęty w naszych domach posłużą dłużej.

- Idea jest jak najbardziej słuszna - mówi Sławomir Brzózek, prezes Fundacji Nasza Ziemia. - Chodzi o to, by firmy sprzedawały rzeczy dobre, wytrzymałe i konstruowane w taki sposób, by można było je naprawiać i serwisować wiele lat po zakupie - zaznacza.

Unijni urzędnicy planują m.in. wydłużenie gwarancji i chcą, by producenci zapewniali dostęp do części zamiennych także dla starszych urządzeń. Ich zdaniem, każdy rząd powinien wprowadzić systemy motywujące firmy do produkcji towaru lepszej jakości, łatwiejszego w naprawie. Części zamienne powinny być w cenie adekwatnej do rodzaju i czasu żywotności produktu.

Sprzęt powinien być oznakowany, tak by klient wiedział, jak długo urządzenie będzie działać i jaki ma wpływ na środowisko. „Miernik użycia” dotyczyć ma głównie dużego sprzętu RTV i AGD. Komisja Europejska chce, by to producenci utylizowali zepsute sprzęty.

Nowa dyrektywa to m.in. wynik konsultacji ze specjalistami.

Kilka lat temu niemiecki Urząd ds. Ochrony Środowiska przygotował analizę dotyczącą żywotności sprzętu. W 2004 r. awaryjność urządzeń pięcioletnich i młodszych wynosiła 3, 5 proc. W 2013 już ponad 8 proc.

Oznacza to, że jeżeli kupiliśmy pralkę w 2004 r., mogliśmy się spodziewać, że teoretycznie posłuży nam 16 lat, natomiast urządzenie kupione w 2013 roku działać będzie już krócej o trzy lata, czyli około 13 lat.

Z każdym rokiem czas działania nowo wyprodukowanego sprzętu się skraca - donoszą eksperci. Najkrótszy żywot mają elektryczne szczoteczki do zębów i smartfony - psują się średnio po roku-dwóch latach. Komputery działają około czterech lat, odkurzacze i zmywarki 5-6

Najkrótszy żywot mają elektryczne szczoteczki do zębów i smartfony - psują się średnio po roku-dwóch latach.

lat. Lodówki i telewizory to rekordziści, służą nawet do 10 lat.

W odkurzaczach najczęściej psują się mechanizm do zwijania kabli i szczotka silnika, to 80 proc. wszystkich awarii.

- W szczoteczkach elektrycznych, telefonach komórkowych, laptopach producenci wbudowują baterię, która jest niewymienialna. Szczoteczka jest dobra, ale bateria nie działa, trzeba więc kupić nowe urządzenie - tłumaczy Piotr Koluch, szef fundacji Pro-Test, zajmującej się testowaniem produktów.

Sluchawki mają za cienie kabelki, w niektórych urządzeniach podzespoły zalane są tworzywem, więc wyjąć i naprawić się ich nie da. Plastik w niektórych obudowach jest tak słabej jakości, że rysy powstają po czyszczeniu ścierką. - Szkopuł w tym, że jeżeli w jakimś sprzęcie zepsuje się drobna rzecz, warta 15 zł, to trzeba wymienić cały moduł. Reperowanie nie opłaca się klientom - twierdzi Koluch.

Według badań, aż 77 procent konsumentów wolałoby naprawić sprzęt, ale kupując nowy, bo koszty naprawy są zbyt duże. Problemem jest brak części zamiennych.

Panuje pogląd, że współczesny sprzęt działa krótko, bo jest celowo przez producentów postarzany. - Gdy kupowałam pralkę, to usłyszałam od znajomego sprzedawcy, że będzie działać około pięć lat, a potem się zepsuje, bo jest to celowy zabieg producentów - mówi Dorota.

Piotr Koluch: - Producenci twierdzą, że zaprogramowana awaryjność sprzętu to wymysł dziennikarzy, którzy szukają taniej sensacji. Nie zgadzam się z tym. Inżynierowie, którzy konstruują dane urządzenie, wiedzą, z jakich materiałów wykonują produkt, i wiedzą, jak długo posłuży. Mogą zmienić lepszy materiał na gorszy i skrócić żywotność produktu - wyjaśnia. Przywołuje sprawę z lat 20. XX wieku, gdy najwięksi producenci żarówek stworzyli kartel Phoebus i umówili się, że będą wytwarzać żarówki, które będą świecić do 1 tys. godzin, a nie 2,5 tys. - Skracanie cyklu życia urządzeń zmusza klientów do kupowania. Żyjemy w świecie jednorazowych przedmiotów, gdzie liczy się ilość i przekonanie, że produkt należy kupić, użyć i wyrzucić, zamiast kupić, użyć i naprawić - twierdzi ekspert.

Producenci zaprzeczają. - Zaprogramowana awaryjność to mit. Nikt nie odważyłby się specjalnie instalować gorszych części, by skrócić żywotność sprzętu - twierdzi Dominik Dobek, dyrektor Związku Producentów Cyfrowa Polska. - Przede wszystkim z powodów wizerunkowych. Brak zaufania u konsumentów to porażka producenta na rynku. Wiedzieć o nieuczciwości szybko się rozchodzi - zaznacza.

Dlaczego współczesne sprzęty są mniej trwałe niż te sprzed dekad? - Jedną z dyrektyw unijnych zabrania używania materiałów szkodliwych typu ołów, rtęć, powszechnie używanych jeszcze kilkadziesiąt lat temu. To powoduje, że niektóre obecne zamienniki mogą być mniej wytrzymałe - wyjaśnia dyr. Dobek.

Producenci tłumaczą też, że dawne urządzenia wykonywane były z metalu, a nie, jak obecnie, z plastiku. Miały mniej funkcji, mniej elektroniki. - Nie były tak skomplikowane i inteligentne jak współczesne sprzęty, ich prostota sprzyjała mniejszej awaryjności, ale to nie znaczy, że dawny sprzęt nie miał wad. Na pewno pobierał dużo energii - zaznacza dyr. Dobek. ©

REKLAMA

088845501

Kredyt na 6-tkę!

Zapraszamy do nowej placówki w Zielonej Górze
ul. Bohaterów Westerplatte 21
pn.-pt. 9:00-17:00

RRSO 13,06 %

dla przykładu reprezentatywnego

www.pocztowy.pl

infolinia kredytowa 52 34 99 599

opłata zgodna z taryfą operatora



Skorzystaj z niskiej prowizji



Bank Pocztowy



Niniejsze informacje nie stanowią oferty w rozumieniu art. 66 § 11(c). Decyzja i warunki kredytowania zależą od indywidualnej oceny zdolności kredytowej. Zmiana oprocentowania kredytu wpływa na koszt obsługi kredytu. Promocja nie łączy się z innymi preferencyjnymi ofertami kredytu gotówkowego. Kredyt udzielany od 300 zł do 200 000 zł, na dowolny cel konsumpcyjny z wyłączeniem konsolidacji zobowiązań w Banku Pocztowym. Promocja obowiązuje do 28 lutego 2019 r. Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) dla reprezentatywnego przykładu wynosi 13,06% przy założeniach: kredyt udzielony w dniu 15 listopada 2018 r. na okres 45 miesięcy, bez ubezpieczenia, całkowita kwota kredytu 8300 zł (bez kredytowanych kosztów kredytu), spłacany do 14. dnia każdego miesiąca w równych ratach w kwocie 233,59 zł, ostatnia rata wyrównująca 233,35 zł, oprocentowanie zmienne 9% w stosunku rocznym, całkowity koszt kredytu 2211,31 zł (w tym: odsetki 1681,52 zł, prowizja 529,79 zł), całkowita kwota do zapłaty 10 511,31 zł. Poczta Polska S.A. jest pośrednikiem kredytowym Banku Pocztowego S.A. w zakresie czynności faktycznych i prawnych związanych z przygotowaniem, oferowaniem lub zawarciem umów kredytu konsumenckiego. Poczta Polska S.A. nie współpracuje z innymi kredytodawcami niż Bank Pocztowy S.A. Szczegóły promocji na stronie www.pocztowy.pl oraz w placówkach Banku Pocztowego i Poczty Polskiej.

Krzysztof Piątek Z maleńkiej Niemczy na salony w Mediolanie



FOT. XINHUA/EAST NEWS

Krzysztof Piątek to w ostatnich tygodniach najbardziej medialne nazwisko polskiego sportu



Piotr Janas
piotr.janas@gazeta.wroc.pl

Piłka nożna

Piękny włoski sen Krzysztofa Piątka trwa. Najdroższy polski piłkarz, który 15 lat temu kopał piłkę pod okiem taty w B-klasowej Niemczance Niemcza, dziś sieje postrach na stadionach Serie A i zapewnia, że to dopiero początek

Nie każdy wie, że napastnik AC Milan rozpoczynał karierę nie w Lechii Dzierżoniów, jak powszechnie się mówi, lecz w klubie z maleńkiej Niemczy - Niemczance. 35 mln euro, jakie

Milan zapłacił za Piątka Genoa CFC, wystarczyłyby jego rodzinnej Niemczy na pokrycie wszystkich budżetowych wydatków przez 6 lat. Krzysztof Piątek wychowywał się w tej około trzytysięcznej miejscowości na Dolnym Śląsku i tam stawiał pierwsze kroki w piłce. Jego pierwszym trenerem był ojciec Władysław, były piłkarz m.in. Lechii Dzierżoniów i gwiazda czwartoklasowej Niemczanki Niemcza, na meczach której mały Krzysj pojawia się już jako czterolatek.

Piątek od małego chłonał ducha sportu, spędzając całe dnie na basenie, gdzie jego ojciec był ratownikiem. Szybko nauczył się pływać i w dużej mierze dzięki temu nigdy nie miał problemów z ogólną sprawnością fizyczną. Piłkarskie treningi rozpoczął w Niemczance pod okiem taty,

mając sześć lat. Dopiero potem został dostrzeżony przez Lechię Dzierżoniów. Duża w tym zasługa trenera Andrzeja Bolisęgi, który stworzył i prowadził w Dzierżoniowie drużynę U-10. - Wówczas nie było ligi dla tak młodych chłopców, dlatego poza treningami jeździliśmy po okolicznych miejscowościach i klubach, by rozgrywać sparingi. Raz zawitaliśmy do Niemczy - wspomina Bolisęga, prywatnie znany Władysława Piątka z czasów wspólnej gry w Lechii.

- Pamiętam, że wygraliśmy tamto spotkanie 3:2, a Krzysj strzelił nie wiem czy wszystkie trzy, ale dwie bramki na pewno. To była spora niespodzianka i miłe zaskoczenie dla nas, bo chłopcy z Lechii byli już prawdziwą drużyną, usystematyzowaną, trenującą w lepszych warunkach, a u nas była to taka -

za przeproszeniem - zbieranina na potrzeby tego meczu - wspomina Władysław Piątek.

Trener Bolisęga już wtedy rozmawiał z nim o przenosinach syna do Dzierżoniowa. Z Niemczy to tylko i aż 15 kilometrów, więc załatwiono Krzysztofowi miejsce w Szkole Podstawowej nr 9, w klasie o profilu piłka nożna. To wtedy rozpoczęła się prawdziwa przygoda z piłką młodego napastnika.

- To nie było dla niego łatwe. Szkoła, trening, dom, a czasami szkoła, dom, trening, dom. Dojazdy były dość męczące, musiał wcześniej wstawać i szybko kłaść się spać. Bywały momenty kryzysowe, ale wtedy woziłem go samochodem. Zdarzyło się też, że rano był tak zmęczony i niewyspany, że zamiast wysiąść na swoim przystanku, zasnął w autobusie i obudził się na dworcu - wspomina z uśmiechem Władysław Piątek.

W Dzierżoniowie stawiał kolejne kroki w piłkarskim rozwoju. Mając 16 lat zadebiutował w III lidze, ale przez długi czas nie uchodził za najbardziej utalentowanego napastnika tamtejszej akademii. Nie grał w kadrach wojewódzkich i nie był pierwszym wyborem w Lechii, ale to coś dostrzegł w nim były bramkarz Lechistów Jacek Kubasiewicz, pracujący wówczas jako trener bramkarzy w Akademii Piłkarskiej KGHM Zagłębie. To w dużej mierze dzięki niemu wyładował w Lubinie, gdzie najpierw pod wodzą Oresta Lenczyka, a potem już Piotra Stokowca mógł na dobre rozwinąć skrzydła i spróbować sił w ekstraklasie.

Następnie przyszedł transfer do Cracovii, na którym „Miedziowi” wraz z bonusami wzbogacili się 720 tys. euro. Tato cały czas trzymał pieczę nad swoim synem i choć bardzo w niego wierzył i starał się wspierać, to był także jego pierwszym krytykiem.

- W jednym z meczów ekstraklasy miałem sytuację, gdy po przyjęciu piłki tyłem do bramki chciałem się szybko odwrócić i strzelić „z czuba”, tak żeby obrońcy nie zdążyli mnie zablokować. Wyszło komicznie, bo wykręciłem piruet i nie trafiłem w piłkę. Później zdobyłem gola i wygraliśmy to spotkanie, a po meczu odbieram telefon od taty i słyszę: Jak ty mogłeś w polu karnym w piłkę nie trafić? - wspominał Krzysztof Piątek w jednym z wywiadów.

Potem poszło już bardzo szybko. Tytuł najlepszego polskiego strzelca ekstraklasy w sezonie 2017/2018, transfer do Genui i rewelacyjny początek. Nazwany następcą Roberta Lewandowskiego Piątek w pierwszych siedmiu meczach strzelił dziewięć goli i znalazł się na ustach całej piłkarskiej Europy. Radził sobie nadszpiezwanie dobrze, co było zaskoczeniem nawet dla jego najwierniejszego kibica.

- Prawdę mówiąc nie byłem przekonany, że Krzysztof powinien już opuszczać ekstraklasę. Być może wpływ na takie myśle-

nie miały losy Jarosława Jacha, z którym mój syn przenosił się z Dzierżoniowa do Lubina. Dostał ofertę z Anglii, skorzystał z niej i na jakiś czas przepadł. Wypożyczono go do Turcji, ale tam nadal gra niewiele. Nie chciałem, żeby to samo spotkało Krzyska. Dodałem mu, by został jeszcze rok w Polsce, bo skoro w Cracovii był w stanie strzelić 20 bramek, to ile zdobyłby będąc piłkarzem Lecha Poznań albo Legii Warszawa? On postąpił jednak po swoim i wybrał Włochów, którzy byli mocno zdeterminowani. Cieszę się, że idzie mu tam tak dobrze - mówił nam pan Władysław jeszcze przed przejściem syna do AC Milan, za rekordowe 35 mln euro.

Włoscy dziennikarze zafascynowani historią Piątka uwierzyli, że w Polsce nazwalimy jeden dzień tygodnia jego nazwiskiem

Bomber z Polski

O tym co działo się później słyszał już każdy kibic w Polsce. Najpierw niespotykana seria siedmiu ligowych meczów z rzędu z co najmniej jedną bramką, po której w klasyfikacji strzelców Serie A wyprzedził samego Cristiano Ronaldo. Do tego gole w pucharze Włoch, bezbłędne wykonywanie rzutów karnych, a nawet cieszynka z rewolwerami, po której na Półwyspie Apenińskim zaczęto wołać na niego „Bomber” i „Il Pistolero”.

- Na razie jest świetnie, ale to niemożliwe, żeby tak było wiecznie, kryzys w końcu nadejdzie. Krzysiek nie strzelał jeszcze bramek w meczach z najlepszymi zespołami tej ligi. Zobaczymy, jak poradzi sobie w starciach z Interem Mediolan, Juventusem Turyn czy Napoli. To może być dla niego prawdziwa weryfikacja, ale wierzę w niego. Wiem, że jeśli nadal będzie pracował tak jak teraz, to sobie poradzi - mówił w rozmowie z „Gazetą Wrocławską” jego ojciec. Wówczas nawet on nie mógł podejrzewać, że przeciwko ostatniemu z wymienionych rywali zagra już w barwach innego klubu. Klubu, któremu kibicował jako dziecko, na co jest dowód w postaci zdjęcia kilkuletniego Krzysia opalającego się z ręcznikiem AC Milan.

Kiedy siedział już na konferencji prasowej w Mediolanie, w towarzystwie żywych legend „Rossonerii” Paolo Maldiniego i Leonardo, został zapytany o tamtą fotografię. - To nie jest Photoshop. Ja naprawdę byłem kibicem Milanu - powiedział Piątek automatycznie stając się ulubieńcem trybun. Te zresztą przywiatały go fenomenalnie. Zadebiutował w meczu ligowym z Napoli. Wówczas wszedł z ławki na ostatnie 20 min, ale dostał nieprawdopodobną owację od ponad 60 tys. kibiców na San Siro. Jego to jednak nie stresowa-

ło. Nogi się pod nim nie ugięły, bo jak zapewnia Michał Probiez, który prowadził go w Cracovii, Piątkowi presja nie wiąże nóg, a wręcz przeciwnie - napędza go. Udowodnił to kilka dni później, w ćwierćfinale Pucharu Włoch, w którym ponownie Milan mierzył się z Napoli na San Siro. Wówczas „Bomber” wyszedł już w pierwszym składzie i strzelił obie bramki, w wygranym przez gospodarzy 2:0 spotkaniu. Grający po stronie gości Piotr Zieliński i Arkadiusz Milik mogli tylko pozazdrościć koledze z reprezentacji euforii, jaką wywołał wśród kibiców własnego klubu.

Włoska obsesja

Internet po tym spotkaniu obiegło nagranie, na którym jeden z włoskich komentatorów dosłownie oszalał komentując trafienie Polaka. Włosi błyskawicznie pokochali Piątka, czego dowodzą liczne wycieczki tamtejszych dziennikarzy do Polski. Odpowiadają m.in. jego ojca Władysława i Dzierżoniów, gdzie kilku z nich dało się wpuścić w maliny.

- Oni byli tak zafascynowani historią Krzysztofa, że w pewnym momencie, jak powiedzieliśmy im, że w Polsce na cześć Piątka nazwalimy jeden dzień tygodnia jego nazwiskiem, to kilku z nich w to uwierzyło - powiedział z trudem powstrzymujący śmiech prezes Lechii Dzierżoniów Paweł Sibik.

Krzysztofowi Piątkowi po takim wejściu do ligi nie łatwo będzie przejść ulicami Mediolanu bez kamufażu. On sam zdaje sobie jednak nic z tego nie robić i w każdym wywiadzie powtarza, że to dopiero początek.

(Dys)komfort selekcjonera

Forma Krzysztofa Piątka to sygnał wysłany do polskich kibiców, że jest nadzieja na życie po Robertcie Lewandowskim. Problem w tym, że obecnie obaj są w doskonałej formie, a Lewandowski to człowiek instytucja w kadrze Jerzego Brzęczka i nikt nie wyobraża sobie reprezentacji bez napastnika Bayernu Monachium.

Problem w tym, że dzisiaj nikt nie wyobraża sobie także podstawowej jedenastki na marcowy mecz el. ME z Austrią w Klagenfurcie bez będącego w takiej dyspozycji Piątka. O ile duet Lewandowski - Milik stanowi o sile drużyny, która awansowała do ćwierćfinału mistrzostw Europy we Francji, o tyle zastąpienie Lewandowskiego z Piątkiem będzie zdecydowanie trudniejszym zadaniem. Obaj są klasycznymi dziewiątkami, najlepiej czującymi się w polu karnym i żyjącymi z podań kolegów. Co prawda „Lewy” grywał jako podwieszony napastnik, a nawet na „10” (w Borussii Dortmund-red.), ale czy dziś chciałby do tego wracać i pracować na młodszego kolega? Selekcjoner Brzęczek ma twardy orzech do zgryzienia, bo nie stać nas, żeby któryś z tych piłkarzy siedział na ławce. ©©

Którzy kandydaci przejdą do wielkiego finału akcji Osobowość Roku? Dowiemy się już w środę!

Osobowość Roku 2018

Anna Wańczyk
68 324 88 57
plebiscyt@gazetalubuska.pl

Dzisiaj prezentujemy ostatnią już listę nominowanych do tytułu Osobowości Roku 2018, tym razem w kategorii Samorządność i Społeczność Lokalna. A w najbliższą środę poznamy zwycięzców powiatowego etapu głosowania!

Zwycięzcy z miast i wszystkich powiatów, we wszystkich kategoriach (kultura, biznes, działalność społeczna i charytatywna, samorządność i społeczność lokalna) już w piątek, 8 lutego, rozpoczną wielki finał. To on wyłoni Osobowość Roku 2018 w województwie lubuskim. Zwycięzca, oprócz statuetki, otrzyma również specjalną nagrodę: dwugodzinną lekcję gry w golfa wraz z profesjonalnym instruktorem, w przepięknie położonym obiekcie Kalinowe Pola nieopodal jeziora Niesłysz. Podczas lekcji będzie można dowiedzieć się o etykiecie obowiązu-

jącej na polu golfowym oraz o podstawowych przepisach gry. Po zajęciach sportowych przewidziany jest również obiad w tutejszej restauracji.

Jednak, zanim rozstrzygnię się wielki finał naszej akcji, czeka nas „mały” finał głosowania powiatowego (6 lutego). Zwycięzcami tego etapu będą liderzy (pierwsze miejsca) z Gorzowa Wielkopolskiego, Zielonej Góry oraz 12 powiatów naszego województwa, w każdej z kategorii. To oni, z zachowaną liczbą głosów zdobytych w pierwszym etapie, powalczą w wielkim finale. Poniżej prezentujemy liderów w czwartej kategorii plebiscytu.

LIDERZY GŁOSOWANIA W KAT. SAMORZĄDNOŚĆ I SPOŁECZNOŚĆ LOKALNA

■ Gorzów Wielkopolski: Olimpia Barańska-Małuszek, sędzia wydziału cywilnego Sądu Rejonowego w Gorzowie, **168 głosów** (LOS.1); ■ Zielona Góra: Krystyna Magdziarek, emerytowana nauczycielka historii, **57 głosów** (LOS.13); ■ powiat gorzowski: Mariusz Kulesza, naczelnik



FOT. LISTOK

Już w środę, 6 lutego poznamy powiatowych zwycięzców naszej akcji. To do nich trafi tytuł Osobowości Roku 2018 w powiecie oraz piękna statuetka

Ochotniczej Straży Pożarnej w Bogdańcu, **44 głosy** (LOS.24); ■ powiat zielonogórski: Krystyna Urbańska, radna gminy Bojadła, **63 głosy** (LOS.6); ■ powiat strzelecko-drezdenecki: Ryszard Drewniak, popularyzator hi-

storii i działacz społeczny, **18 głosów** (LOS.12); ■ powiat słubicki: Anna Gajda-Cikotka, nauczycielka języka polskiego i angielskiego w SP w Kowalowie, **342 głosy** (LOS.17); ■ powiat sułeciński: Przemysław Matczak, policjant

w Lubniewicach, **70 głosów** (LOS.29); ■ powiat międzyrzecki: Agata Smoleń, kierownik Domu Dziennego Pobytu Senior Wigor w Skwierzynie, **41 głosów** (LOS.11); ■ powiat krośnieński: Krystyna Bryszewska, radna powiatu kroś-

nieńskiego, **5 głosów** (LOS.8); ■ powiat świebodziński: Krzysztof Neryng, wójt gminy Szczaniec, **94 głosy** (LOS.14); ■ powiat nowosolski: Agnieszka Adamów Czaykowska, prezes Fundacji Karolat w Siedlisku, **149 głosów** (LOS.2); ■ powiat wschowski: Marek Boryczka, były starosta powiatu wschowskiego, **34 głosy** (LOS.5); ■ powiat żarski: Halina Hudyma, przewodnicząca Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Złoty Wieś, **4 głosy** (LOS.34); ■ powiat żagański: Piotr Łoś, radny miejski w Żaganie, **34 głosy** (LOS.28).

Podane wyniki pochodzą z piątku, z godz. 15.40. Aby zgłaszać SMS-em, należy w treści wpisać prefiks i numer kandydata (podajemy je w nawiasach). SMS wysyłamy na nr 72355 (koszt 2,46 zł z VAT).

Lista kandydatów, aktualny ranking oraz najważniejsze informacje o plebiscycie dostępne są na naszej stronie: gazetalubuska.pl/osobowosc



AUTOPROMOCJA

Q901701878A

OSOBOWOŚĆ ROKU 2018 KATEGORIA SAMORZĄDNOŚĆ I SPOŁECZNOŚĆ LOKALNA

Aby zgłasować wysłaj sms na numer 72355 w jego treści wpisując prefiks podany przy nazwisku. Koszt sms to 2,46 zł z VAT

Halina Hudyma	przewodnicząca Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Złoty Wieś	powiat żarski	LOS.34
Przemysław Ficner	sołtys Nowego Żabna	powiat nowosolski	LOS.33
Przemysław Matczak	policjant w Lubniewicach	powiat sułeciński	LOS.29
Józef Wilk	trener Wilków Witnica	powiat gorzowski	LOS.23
Mariusz Kulesza	naczelnik Ochotniczej Straży Pożarnej w Bogdańcu	powiat gorzowski	LOS.24
Damian Utracki	nauczyciel i wychowawca w Technikum Leśnym w Staroście	powiat słubicki	LOS.18
Krzysztof Neryng	wójt Gminy Szczaniec	powiat świebodziński	LOS.14
Mariusz Kuźmich	przewodniczący Rady Gminy Skąpe	powiat świebodziński	LOS.15
Anna Gajda - Cikota	nauczycielka języka polskiego i angielskiego w SP w Kowalowie	powiat słubicki	LOS.17
Andrzej Katarzyniec	burmistrz Żagania	powiat żagański	LOS.16
Piotr Łoś	radny miejski w Żaganie	powiat żagański	LOS.28
Marta Liberkowska	dyrektor wydziału promocji i informacji Urzędu Miasta w Gorzowie	Gorzów Wielkopolski	LOS.25
Grzegorz Musiałowicz	były radny miasta Gorzowa	Gorzów Wielkopolski	LOS.21
Tomasz Gierczak	miejski rzecznik praw konsumentów w Gorzowie	Gorzów Wielkopolski	LOS.31
Krystyna Magdziarek	emerytowana nauczycielka historii	Zielona Góra	LOS.13
Ryszard Drewniak	popularyzator historii i działacz społeczny	powiat strzelecko-drezdenecki	LOS.12
Agata Smoleń	kierownik Domu Dziennego Pobytu Senior Wigor w Skwierzynie	powiat międzyrzecki	LOS.11

Sylwia Szary	policjantka, przewodnicząca Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Policjantów	powiat słubicki	LOS.27
Jerzy Synowiec	radny, filantrop, adwokat	Gorzów Wielkopolski	LOS.22
Radosław Sujak	były wiceprezydent Gorzowa Wielkopolskiego	Gorzów Wielkopolski	LOS.30
Bartłomiej Kucharyk	wójt gminy Przytoczna	powiat międzyrzecki	LOS.10
Paweł Rękawiecki	założyciel i zawodnik Klubu Sportowego Lubikowo, radny gminny i sołtys wsi Lubikowo	powiat międzyrzecki	LOS.9
Krystyna Bryszewska	radna powiatu krośnieńskiego	powiat krośnieński	LOS.8
Marek Cebula	burmistrz Krosna Odrzańskiego	powiat krośnieński	LOS.7
Krystyna Urbańska	radna gminy Bojadła	powiat zielonogórski	LOS.6
Marek Boryczka	były starosta powiatu wschowskiego	powiat wschowski	LOS.5
Tomasz Bączkowski	ekonomista, architekt, właściciel własnej firmy	powiat nowosolski	LOS.4
Marcin Urbanowski	radny Otynia, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w Otyniu, działacz w Stowarzyszeniu Przyjaciół Ziemi Otyńskiej	powiat nowosolski	LOS.3
Agnieszka Adamów Czaykowska	prezes Fundacji Karolat w Siedlisku, radna Siedliska	powiat nowosolski	LOS.2
Olimpia Barańska - Małuszek	sędzia wydziału cywilnego Sądu Rejonowego w Gorzowie przewodnicząca gorzowskiego oddziału Stowarzyszenia Sędziów Polskich Lustitia	Gorzów Wielkopolski	LOS.1

AUTOPROMOCJA

008874365

Już
w poniedziałek
8 stron
dodatku

OSOBOWOŚĆ ROKU 2018

Poznaj wszystkich 213 kandydatów i sprawdź, jak oddać głos na swoich faworytów.



Tęcza Homanit Krosno Odrzańskie pokazała charakter

To był mecz pełen prawdziwej walki, kibice oglądali starcie czwartoligowego „kopciuszka” z ekstraklasowym „goliatem”. Skazywana przez niektórych na sromotną porażkę Tęcza Homanit Krosno Odrzańskie pokazała, że wola walki i - jakby nie było - spore umiejętności oraz taktyka mogą wyrównać szanse.



Ten wynik na tablicy zmotywował obie drużyny. Skuteczniejszy był Piast.

W Krośnie Odrzańskim odbył się mecz 1/16 Pucharu Polski w fut-salu. Piłka halowa staje się coraz bardziej popularna, a w rozgrywkach ogólnopolskich biorą udział uznane zespoły i takie sławy jak Piast Gliwice, który w sobotę, w najsilniejszym składzie, przyjechał na zachód Polski. Przypomnijmy, że na początku stycznia Tęcza wyeliminowała z pucharów inny, ekstraklasowy zespół - ITD24 Remedium Pyskowice. Wiadomym było, że teraz skó-

ry tanio nie sprzeda i czeka nas wspaniały mecz. Kibice nie zawiedli się. Krośnierscy komentatorzy podkreślali, że goście ze Śląska zdominowali pole gry i szybko chcieli zapewnić sobie wysoką przewagę. Imponowali dyscypliną taktyczną, schematami rozegrania, ale również techniką indywidualną. Tęcza jednak nie odpuszczała i chociaż straciła bramkę w pierwszych minutach - starała się „gonić” przeciwnika. Kamil Duchnowski, bramkarz

gospodarzy od początku miał ręce pełne roboty. Gdyby nie jego postawa to wynik na tablicy mógłby być bardziej okazały dla ekstraklasowej drużyny. Skromne prowadzenie przyjezdnych po pierwszej połowie rozbudziło apetyty piłkarzy i licznie zgromadzonej publiczności. Po stracie drugiej bramki Tęcza postawiła wszystko na jedną kartę i... mecz zaczął się „od nowa”. W 30 min. Bartek Woźniak wykonywał rzut wolny. Uderzył płasko po ziemi, piłka przeszła między „parkanami” bramkarza gości, odbiła się od zaskoczonego obrońcy i wylądowała w bramce. Na dwie minuty przed końcem spotkania było już 2:3 i „tęczowi” przyjęli słuszną taktykę - „wyrównujemy lub tracimy bramkę”. Niestety, stracili i mecz ostatecznie zakończył się zwycięstwem ekstraklasowego Piasta, w szeregach którego grają m.in. Hiszpanie i Brazylijczyk. Dodajmy, że retransmisję meczu można obejrzeć w Internecie. Link do relacji znajduje się na stronie www.osirkrosno.pl.

Nowy Prezes Zrzeszenia

Marek Cebula, burmistrz Krosna Odrzańskiego został wybrany Prezesem Zrzeszenia Gmin Województwa Lubuskiego.

W konwencie wyborczym uczestniczyło 77 władarzy na 82 gminy Lubuskiego. Zgłoszone zostały dwie kandydatury:

Marka Cebuli - burmistrza Krosna Odrzańskiego oraz Janusza Kubickiego - prezydenta Zielonej Góry. W tajnym głosowaniu zwyciężył Marek Cebula, który został prezesem Zrzeszenia na następną 5-letnią kadencję. Do tej pory stowarzyszeniu szefował Wadim Tyszkiewicz. Jakie cele stawia sobie nowy Prezes? Jak postrzega rolę jednej z najważniejszych organizacji w województwie? W kolejnym wydaniu informatora zamieścimy wywiad z Markiem Cebulą.



Wielka odpowiedzialność spoczywa na nowym Prezesie Zrzeszenia

Burmistrz Krosna Odrzańskiego: „Pilnujemy naszych interesów”

Obwodnica Krosna Odrzańskiego, budowa kompleksu wydobywczo-energetycznego, zapisy mające wpływ na rozwój regionu - to część z wielu strategicznych dla województwa lubuskiego punktów zapisanych w dokumencie, którego aktualizacja właśnie się rozpoczęła. Mowa o Strategii Rozwoju Województwa Lubuskiego. Władze Krosna Odrzańskiego aktywnie włączają się w konsultacje ponieważ historia wielokrotnie udowodniła, że takich spraw trzeba pilnować.

Początek aktualizacji Strategii Województwa Lubuskiego połączono z konsultacjami dotyczącymi Krajowej Strategii Rozwoju Regionalnego 2030. Rozwój społecznie wrażliwy i zrównoważony terytorialnie - to główne hasło przyświecające powstającemu i konsultowanemu projektowi krajowemu. Tyle, że hasło „zrównoważony” według lubuskich samorządowców nie jest adekwatne do treści dokumentu. Marszałek Województwa Lubuskiego Elżbieta Anna Polak zwracała uwagę na uprzywilejowanie Polski Wschodniej, przez co regiony zachodnie, które do najbogatszych nie należą, już na starcie mają gorzej. Województwo Lubuskie potrzebuje wsparcia. Posiada wiele deficytów, które są szczególnie widoczne w otoczeniu takich regionów jak Wielkopolska czy Dolny Śląsk - dodaje burmistrz Marek Cebula.

Podczas konsultacji, które odbyły się w parku przemysłowym w Nowej Soli podkreślano tak-

że konieczność wzmocnienia Uniwersytetu Zielonogórskiego. - Trzeba zadbać o najlepsze z możliwych warunki rozwoju zawodowego dla młodych ludzi, tak, by nie wyjeżdżali w poszukiwaniu pracy poza region - zaznaczali władze obecni na spotkaniu. Władze gminy Krosno Odrzańskie pilnują przede wszystkim najważniejszych spraw z punktu widzenia krośnieńskiego samorządu, czyli budowy obwodnicy. Przypomnijmy, że w 2011 roku, na wniosek Urzędu Miasta inwestycja ta została wpisana do Strategii Rozwoju Województwa Lubuskiego 2020. Trzy lata później pojawia się w Kontrakcie Terytorialnym dla Województwa Lubuskiego zatwierdzonym przez stronę rządową. W kolejnym roku obwodnicę ujęto w Programie Budowy Dróg Krajowych. Półtora roku temu rozstrzygnięto przetarg ogłoszony przez GDDKiA na Studium Techniczno-Ekonomiczno-Środowiskowe z elementami Koncepcji Programowej obwodnicy Krosna Odrzańskiego. Obec-

nie trwają konsultacje. Wszystko to odbyło się w ciągu ostatnich 8 lat. To pokazuje, jak istotne jest włączanie się strony samorządowej w konsultacje dokumentów wyższego szczebla administracyjnego. Strategie wyznaczają kierunki rozwoju i cele do osiągnięcia w określonej perspektywie czasowej. Dobrze przygotowana strategia daje spójną i efektywną odpowiedź na wyzwania otoczenia, czyli oczekiwania mieszkańców. Pozwala także zdiagnozować obszary wymagające wsparcia. Marek Cebula podkreśla, że dzięki strategicznemu podejściu do zarządzania rozwojem oszczędza się czas i koszty wprowadzania pozytywnych zmian, ponieważ jest zdecydowaniem mniej pomyłek „wdrożeńowych”. - Po prostu nie tracimy czasu na zastanawianie się co jest naszą bolączką, ale mamy ustalone priorytety i dokładnie wiemy, w którym kierunku podążamy - dodaje burmistrz.



Strategia Województwa Lubuskiego to ważny dokument mówiący o przyszłości regionu

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie – myśl Seneki.



NIERUCHOMOŚCI

Więcej ofert
na **GRATKA.PL**

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

3 pokoje sprzedam 511342628

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

DEPTAK Zielona Góra 660488691

DO wynajęcia lokal usługowo-handlowy 143 m² Zielona Góra - Jędrzychów, tel. 603-804-970.

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

4 działki budowlane po 700 m²., po 30.000 zł, Mirocin Górny nr 27a, 5 km. od Kożuchowa, sprzedam lub zamienię na samochód. 509044360

SPRZEDAM działki budowlane w Sulechowie i Kijach, tel. 602777152.

Handlowe

FOTO, KSIĄŻKI

KUPIĘ książki, płyty. Dojazd. Gotówka! Tel. 509-675-586, 508-245-450.

MATERIAŁY OPAŁOWE

DOBRY polski węgiel, polbruk, plotki ogrodowe. Czerwieńsk, 512468184, www.e-skladopalu.pl

DREWNO kominkowe sezonowane. Zielona Góra, 535-743-756.

WĘGIEL kamienny, brunatny, Szprotawa, Kożuchów, 535-743-756.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

0 - 10.000 A absolutnie auta kupić każde. Gotówka. 24 h. Transport. Dobrze płacę. 536211376

0 - 10.000 A auta kupić 604-608-094

0 - 10.000 auta kupić 665807009



MOTORYZACJA

Więcej ofert
na **GRATKA.PL**

0-10000 A absolutnie auta każde kupić. Gotówka. Transport. 24H. 609-580-322

Skup aut na złom. Najlepsze ceny. Odbiór. Gotówka. 787989435

USZKODZONE, ROZBITE KUPIĘ

KASUJEMY auta - zaświadczenia. Kupujemy złom. Gorzów, 95-7204957

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

TOP-JAAN autoszyby. Tel. 95 7202017

TOP-JAAN Gorzów. Tel. 95 7202017

TOP-JAAN haki. Tel. 95 7513361

USŁUGI

AUTO złomowanie wydajemy zaświadczenia Kargowa 501624667

INNE

KUPIĘ stary samochód lub motocykl, min. 40-letni. Może być niekompletny lub uszkodzony, 609-499-555.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

536557551 Nowe pozabankowe

SZYBKIE pożyczki. 501982756.

Nauka

KOREPETYCJE

ANGIELSKI, humanistyka, egzaminy, matury, konsultacje. 517719588.

Praca

ZATRUDNIĘ

DO biur w Zielonej Górze i Gorzowie zatrudnię telemarketerów, osoby w każdym wieku i bez doświadczenia. Tel. 505-677-801

Firma transportowa ze Skwierzyny zatrudni kierowców z kat. C+E w ruchu krajowym. Co tydzień w domu. Kontakt 784084281.

Firma transportowa ze Skwierzyny zatrudni kierowców z kat. C+E w ruchu międzynarodowym. Wynagrodzenie min. 6500 zł. Kontakt 784 084 281

MAGAZYNIERA zatrudnię w godzinach nocnych w piekarni. Zielona Góra, pl. Pocztowy. Tel. 601755373

NIEMIECKA firma zatrudni do regipsów. Tel. 0049 170 540 50 90.

OBSŁUGA zwrotów odzieży, Nowy Kisielin, tel: 68 411 11 06, mail: rekrutacja.zielonagora@fiege.pl

OGRODNICTWO we Francji poszukuje młodego ogrodnika/ogrodniczki ze znajomością j. francuskiego lub niemieckiego. Tel. 33788342133, 9.00 - 17.00.

OPERATORA dźwigu samochodowego lub chętnego na operatora dźwigu samochodowego przyjmę. Gorzów, 608619943.

OPERATORA koparki, koparko-ładowarki oraz pracownika budowlanego zatrudnię. Zielona Góra, 784-338-025.

OPIEKUNKI do Niemiec tel. 730497770 www.ambercare24.pl dzisiaj 70 ofert!

POTRZEBNA pomoc domowa na dłuższy okres. Pani do lat 70, niepaląca. Pokój i wyżywienie dowolne. Tel. 603-775-679.

Przyjmę kierowcę z kat. prawa jazdy C + E na trasy Gorzów - Goteborg, stała pensja, weekendy w domu. tel. 600021513.

SPEDYCJA Poczdam zatrudni kierowców C+E. 608563950

SZUKASZ pracy? Dołącz do zespołu FIEGE Świecko! tel: 669 037 979, email: natalia.nuckowska@fiege.pl

TOKARZA - szlifierza zatrudnię. Zielona Góra, 609101550.

TYNKARZY, z doświadczeniem i bez, na umowę o pracę, 4,5 euro/mkw. przyjmę. Praca w Polsce i Belgii. 0032487030409

WWW.BFK.PL Biuro Rachunkowe zatrudni do prowadzenia ksiąg rachunkowych. CV na: biuro@bfk.pl

ZATRUDNIĘ panią (najchętniej po 40) do pracy przy produkcji łodów w Niemczech. Dobre zarobki. Zakwaterowanie.Bez znajomości niemieckiego.Tel. 666606063.



PRACA

Więcej ofert pracy
na **GRATKA.PL**

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

TRANSPORT karetką 664 921 228

CHIRURGIA

LASERAMI: żylaki, brodawki, blizny, znamiona, tatuaże, odciski, włosy, 606-855-813, www.lasermedic.pl

GINEKOLOGIA

515417467 Ginekolog -farmakologia

UROLOGIA

UROLOG tel. 68/452-41-11
www.uromedic.pl

INNE SPECJALIZACJE

OPTYK okulista Puślecki 683256652

PRZYCHODNIE, KLINIKI

Bioderka niemowląt + USG. Schorzenia, urazy ortopedyczne dorosłych. 68-3255962.

DOMOWE WIZYTY VITA 68-3255962

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE 604 13 15 19.

ELEKTRYK. Tel. 511274597

FIRMA hydrauliczna, 536706258.

HYDRAULICZNE usługi 697139754

REKLAMA 008823999

Promocje zimowe!

Pilarki spalinowe już od **699,-***
ATRAKCYJNE DODATKI • NOWOŚCI

PROMOCJA!
Teraz z dodatkową
piłą łańcuchową
i prowadnicą

Pilarka spalinowa **STIHL MS 261**

Sprzedaż prowadzą wyłącznie Autoryzowani Dealerzy STIHL.
Adresy Dealerów na **www.stihl.pl**

*sugerowana cena detaliczna, dotyczy modelu STIHL MS 170

Turystyka

KRAJ - MORZE

APARTAMENTY,POKOJE Kołobrzeg, 50m do morza, całoroczny tel.: 660 441 443

Matrymonialne

"CARINA" kraj zagranica 42 687-08-10

Różne

POTENCJA 500654603, 600855593

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURY nioski młode. 690570009

INNE

AGROUNIA zaprasza na spotkanie organizacyjne sobota 2.2.2019 r. Nowogród Bobrzański ul. Pocztowa 7 (Dom Kultury) godzina 16:00. Gość specjalny MICHAŁ KOŁODZIEJCZAK lider AGROUNII.

Towarzyskie

500 476 471. Profesjonalistka.

REKLAMA 008772118

CENTRUM KREDYTOWE

• pożyczki bankowe i pozabankowe
• chwilówki • kredyty dla firm
• leasing

65-018 Zielona Góra, ul. Jedności 23
Tel. 68 328 08 00
Wiele ofert dopasowanych do Państwa potrzeb
Możliwość porównania ofert z ponad 30 firm

CZYTELNIĄ GAZETY LUBUSKIEJ



**1960 WYDARZENIA
ZIELONOGÓRSKIE**
(książka i płyta DVD)

39⁹⁰ zł



KRESY
(książka
i płyta DVD)

45⁰⁰ zł



**MISTRZOWIE,
LEGENDY, IDOLE
Z KART HISTORII
LUBUSKIEGO
SPORTU**

39⁹⁰ zł



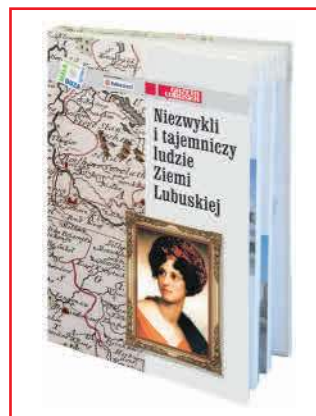
**NIEZWYKŁE
I TAJEMNICZE
MIEJSCA
W NASZYCH
LASACH**

~~39⁹⁰~~
35⁰⁰ zł



**PRZEPISY
SPRAWDZONE
PRZES
POKOŁENIA**

~~24³⁰~~
19⁰⁰ zł



**NIEZWYKLI
I TAJEMNICZY
LUDZIE ZIEMI
LUBUSKIEJ**

~~29⁹⁰~~
25⁰⁰ zł

Albumy można kupić w Biurze Ogłoszeń w Zielonej Górze, al. Niepodległości 25, tel. 68 324 88 11; Biurze Ogłoszeń w Gorzowie Wlkp., ul. Sikorskiego 111, galeria Park 111, tel. 95 722 53 60 oraz na portalu www.allegro.pl.

Dodatkowo każdy album można kupić w opcji przedpłaty na konto: koszt wysyłki pocztowej to 11 zł. Należy go doliczyć do ceny książki i dokonać wpłaty na konto: **48 1050 0099 6557 0003 0034 9583**. W tytule wpłaty należy podać: imię, nazwisko, adres oraz tytuł książki.

REKLAMA

INFORMATOR POGRZEBOWY

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY Zielona Góra, ul. Masarska 13, tel. 68-320 22 35, kompleksowa obsługa pogrzebów, przewóz zmarłych. 601 798 365 całą dobę.

REQUIES Brzezińscy, Zielona Góra, ul. Krawiecka 2, tel. 68-325 52 19, organizacja pogrzebów, całą dobę zabieranie z domu, www.requies.pl

AD PATRES (J. Mądry) przewóz zwłok, bezgotówkowa organizacja pogrzebów, Zielona Góra, ul. Wrocławska 68, tel. 68-320 85 17, 601 760 685 całą dobę.

AD Rzepeccy, tel. 605 386 111, Zielona Góra, ul. Chrobrego 59/4, Świdnica, Długa 25, Czerwieńsk, Chrobrego 1a. Kompleksowa obsługa pogrzebów całą dobę. Zabieranie z domu.

Ceremonie pogrzebowe świeckie. Mistrz ceremonii pogrzebowych. Zielona Góra, tel. 792 095 219 Henryk Makuszewski, Gorzów Wlkp. tel. 530 110 180 Artur Darasz.

KAMIŃSCY, Zielona Góra, ul. Kościelna 4, przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja pogrzebów, tel. 68-323 05 09, 693 424 440.

LUBUSKI DOM POGRZEBOWY, Zielona Góra, ul. Wrocławska 1. Całodobowy transport Zmarłych. Tel. 531 208 990. Usługi świadczone w ramach zasiłku pogrzebowego z ZUS.

Zakład Pogrzebowo-Kamieniarski „Gołębski”, ul. Żwirowa 36, Gorzów Wlkp. Usługi pogrzebowe, Przewóz zwłok, Kamieniarsstwo. Tel. 95-723 00 00 (8.00-15.00), 501-571-216 (całodobowo).

MEMENTO Radziszewscy, Gorzów Wlkp., ul. Mieszka I 18, tel. 95-735 01 46, 95-723 10 41 (24h). Organizacja pogrzebów, Pogotowie pogrzebowe.

OMNIS Gorzów Wlkp., ul. Żwirowa 76, tel. 95-722 42 08 www.omnis.net.pl Organizacja pogrzebów i Pogotowie pogrzebowe (24h).

PRO MORTE Gorzów Wlkp., ul. Żwirowa 19E, tel. 95-781 00 83 Organizacja pogrzebów, Pogotowie pogrzebowe 24h.

WRZOS Gorzów Wlkp., ul. Borowskiego 35/1, tel. 95-720 03 33, 722 303 333 ORGANIZACJA POGRZEBÓW I POGOTOWIE POGRZEBOWE (24h).

008836050

PROMOCJA

GAZETA
LUBUSKA

NEKROLOGI

„Umarłych wieczność dotąd trwa
Dokąd pamięcią im się płaci
Chwiejna waluta. Nie ma dnia
By ktoś wieczności swej nie stracił”

Zamieść nekrolog, kondolencje
lub wspomnienia o najbliż-
szych, którzy odeszli,
w Gazecie Lubuskiej
i bezterminowo na stronie
www.nekrologi.net oraz
www.gazetalubuska.pl



008878178

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 31 stycznia 2019 r.
w wieku 80 lat zmarła

ś†p **Urszula Stefańska**

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 4 lutego 2019 r.
o godz. 12.30 na starym cmentarzu przy ul. Wrocławskiej
w Zielonej Górze.
Pogrążona w żałobie Rodzina

008876101

Z żalem zawiadamiamy, że w wieku 73 lat zmarł

ś†p **Czesław Wójcik**

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek
4 lutego 2019 r. o godz. 10.30 na cmentarzu komunalnym
(nowym) przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze.
Pogrążona w żałobie
Rodzina

008878842

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,
że 31 stycznia 2019 roku odszedł od nas,
w wieku 86 lat, kochany Mąż, Tata i Dziadek

ś†p
Henryk Baturo

Pogrzeb odbędzie się
w poniedziałek, 4 lutego 2019 roku o godz. 11.50
na cmentarzu komunalnym (starym)
przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze.

Pożegnanie w kaplicy od godz. 11.20.

Pogrążona w żałobie
Rodzina

008875358

„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych”

W dniu 3 lutego mija pierwsza rocznica śmierci



Władysławy Kwiecień

Wszystkich, którzy zachowali Ją w życzliwej pamięci,
prosimy o chwilę zadumy i wspomnień.

Rodzina

Polacy w wielkich klubach

Pilka nożna

Tomasz Dębek

Twitter: @themback

Real Madryt, Man. United, Juventus, Milan... Piłkarscy giganci stawiają na Polaków. Nie zawsze z dobrym skutkiem

Czołowy napastnik Serie A, wielkie pieniądze, transfer do Milanu. Temat przejścia Krzysztofa Piątka do ekipy Rossonerich długo nie zniknął z pierwszych stron włoskich dzienników sportowych. Wreszcie stało się, zawodnik z Dzierżoniowa podpisał kontrakt z klubem z Mediolanu. Został przy okazji najdroższym polskim piłkarzem (35 mln euro, pół roku temu przechodził z Cracovii do Genoi za 4,5 mln) i spełnił dziecięce marzenie. Po internecie krąży zdjęcie 11-letniego Piątka z ręcznikiem w barwach Milanu.

Piątek dołączył do sporej grupy Polaków, którzy grali dla największych klubów świata. Siedmiokrotni zdobywcy Pucharu Mistrzów i 18-krotni mistrzowie Włoch mają za sobą kilka chudych lat (ostatnie dwa sezony skończyli na szóstym miejscu Serie A, obecnie zajmują czwartą pozycję w tabeli), to jednak wciąż ogromna firma z milionami kibiców na całym świecie. W przeszłości na San Siro grały takie legendy jak Gianni Rivera, Marco van Basten, Franco Baresi czy Paolo Maldini.

Piątek nie jest pierwszym Polakiem, który podpisał kontrakt z Milanem. Niemal dokładnie

sześć lat temu na San Siro z drugoligowej Brescii trafił Bartosz Salamon. Przygoda 21-letniego wówczas obrońcy w Mediolanie zakończyła się jednak bardzo szybko. W pierwszej drużynie nie dostał szansy, rozegrał tylko jeden mecz w lidze młodzieżowej. Odszedł do Sampdorii.

– Uważałbym ten sezon za stracony, gdybym przesiedział na ławce 12 miesięcy. Jednak jesienią rozegrałem 25 spotkań, a w Milanie nie grałem raptem trzy miesiące. Dlatego nie robię z tego tragedii. Poznałem wspinały klub, słynnych zawodników i bardzo skorzystałem na treningach z nimi – przyznał później Salamon w rozmowie z „Przeglądem Sportowym”.

Piątek jako piłkarz Milanu będzie rywalizował m.in. z Wojciechem Szczęsnym, który broni bramki Juventusu. Polak trafił do Turynu 1,5 roku temu. Przychodził tam jako zawodnik znany z gry w Arsenalu, we Włoszech markę wyrobił sobie w Romie. Na początku był numerem dwa, dość często zastępował jednak szukającego się do przejścia na emeryturę Gianluigiego Buffona. Kiedy latem 40-letni Włoch odszedł do PSG, Szczęsny przejął bluzę z numerem 1, a jego pozycja w klubie jest mocna.

W poprzednim sezonie bramkarz zdobył z Juve mistrzostwo, Puchar i Superpuchar Włoch. Jeszcze większe triumfy święcił pierwszy Polak w drużynie Starej Damy, Zbigniew Boniek. Juventus chciał go sprowadzić już w 1980 roku. PZPN nie zgodził się jednak na zagra-



FOTIMAGO/EASTNEWS

Robert Lewandowski jako jeden z kilku Polaków został liderem wielkiego klubu

niczny transfer 24-letniego wówczas zawodnika. Po tym, jak „Zibi” poprowadził Widzew do wyeliminowania Juve z Pucharu UEFA, a działaczom Starej Damy nie udało się sprowadzić Diego Maradony, postanowili za wszelką cenę ściągnąć Polaka. Udało się, a Boniek przez trzy lata w klubie zdobył mistrzostwo i Puchar Włoch, Puchar Europy (zagrał też w przegranym finale) i Puchar Zdobywców Pucharów (strzelił gola na wagę trofeum).

Najważniejsze klubowe trofeum zdobyli też Józef Młynarczyk (w 1987 r. w barwach FC Porto) i Jerzy Dudek. Ten drugi był zresztą bohaterem słynnego finału w Stambule z 2005 roku. Liverpool do przerwy przegrywał z Milanem 0:3, ale udało mu się odrobić straty, a „Dudek Dance” w konkursie rzutów karnych sprawił, że trzech rywali zmarnowało jedenastki.

W sumie przez sześć lat spędzonych w mieście Beatlesów Dudek rozegrał 186 meczów. Po przejściu do Realu Madryt mecze obserwował głównie z pozycji siedzącej. Przez cztery

sezony rozegrał ich 12. Nie licząc Copa del Rey – cztery. W całości... dwa. Pozostaje jednak jedynym obywatelem Polski, który wystąpił w pierwszej drużynie Królewskich. W juniorskich drużynach Realu występowali Kamil Glik, Szymon Matuszek i Krzysztof Król, wszyscy trafili do Madrytu w styczniu 2007 r. Najlepiej szło Królowi, który przebił się do rezerwy, z seniorami jednak tylko trenował. Po 1,5 roku polskie trio w komplecie odeszło z klubu.

– Wydawało mi się, że w Holandii wszystko osiągnąłem, a potem trafiłem do Liverpoolu i zaczęły się pytania w stylu „skąd się tu wziąłeś?”. W Hiszpanii poraz pierwszy było zupełnie inaczej. To mnie dowartościowało. Wszedłem do szatni Realu bez kompleksów – wspominał na naszych łamach Dudek, którego w Madrycie pożegnano po królewsku. – Transfer do Realu to była jedna z najlepszych decyzji w mojej karierze. Lepszą podjąłem tylko, gdy postanowiłem grać w Holandii – dodał.

Ligę Mistrzów wygrał też Tomasz Kuszczak, ale on finał w 2008 r. oglądał z ławki rezerwowych Manchesteru United. Przyczynił się jednak do sukcesu grając w pięciu meczach grupowych. Łącznie przez sześć lat (z przerwami na wypożyczenia) polski bramkarz wystąpił dla Czerwonych Diabłów 61 razy.

Barwy rywali United zza między reprezentował na przełomie lat 70. i 80. Kazimierz Deyna. „Kaka”, który zgodę na transfer dostał dopiero po 30-

tce, w Anglii nie pokazał pełni umiejętności. W Manchesterze City trenerzy wystawiali go na różnych pozycjach, w końcu trafił do rezerwy. Przez trzy sezony zagrał tylko w 38 meczach ligowych.

Omiejsce w bramce Arsenalu Arsene’a Wengera przez kilka lat rywalizowali Łukasz Fabiański i wspomniany już Wojciech Szczęsny. Licniejszą kolonię Polaków w wielkim klubie stanowiło tylko trio z Dortmundu: Jakub Błaszczykowski, Łukasz Piszczek i Robert Lewandowski. Wspólnie zdobyli dwa mistrzostwa i Puchar Niemiec, dotarli też do finału Ligi Mistrzów 2013. Przed nimi w BVB grali m.in. Euzebiusz Smolarek, Sebastian Tyrała, Tadeusz Krafft, Joachim Siwek i Marian Brezinski.

Nieco mniej popularni Polacy byli w Bayernie. Być może rewelacyjne występy Roberta Lewandowskiego to zmieniają, przed „Lewym” w Monachium grał jednak tylko jeden piłkarz znad Wisły. Sławomir Wojciechowski w sezonie 2000/01 zdobył mistrzostwo, Puchar i Puchar Ligi. Jego udział w tych sukcesach był jednak tylko symboliczny – siedem meczów (głównie z ławki) i gol.

Wciąż czekamy na polskiego piłkarza w FC Barcelonie. Biało-czerwoni reprezentowali inne sekcje katalońskiego klubu: piłki ręcznej (Bogdan Wenta i Kamil Syprzak), koszykarską (Maciej Lampe) i piłki plażowej (Witold Ziobler). Na transfer piłkarza grającego na trawie na razie jednak się, niestety, nie zanosi. ©

IMPREZY SPORTOWE

Koszykówka

Ekstraklasa kobiet, Invest-InTheWest Enea Gorzów – Arka Gdynia: hala AJP przy ul. Chopina; niedziela – 18.00. Pierwsza liga kobiet, Enea AZS AJP III Gorzów – MUKS Poznań: hala AJP przy ul. Chopina; sobota – 12.00 / Enea AZS AJP II Gorzów – JAS FBG Zagłębie Sosnowiec: hala jw.; sobota – 15.00.

Pilka ręczna

Druga liga: UKS Trójka Nowa Sól – Orlik Brzeg. Hala przy ul. Botanicznej, sobota - godz. 19.00

Siatkówka

Druga liga: AZS UZ Zielona Góra - Trójka Nakło, hala UZ przy ul. Prof.

Szafrana, sobota - godz.17.00. Astra Nowa Sól - BTS Bolesławiec. Hala przy ul. Botanicznej, sobota - godz. 15.00

Futsal

Finał Zielonogórskiego Puchaw Zimy. Mecze półfinałowe: Elektrociepłownia - Domlux - godz. 15.00, Restauracja H2O&Ardeg - Chłopaki - 15.30. Mecz o trzeciego miejsca o 16.25, finał o 17.00.

Ogólnopolski halowy turniejaków 2011 i młodzi o puchar Casada Polska pod nazwą Finał Ligi Mistrzów: hala ZS-20

przy ul. Szarych Szeregów w Gorzowie; niedziela – 10.00. Halowy turniej w Świebodzinie, niedziela: Seco Warwick - Nowy Dworek - godz. 16.00, Computec - Kico - 16.30, Dobry Optyk Krawczyk - Biuromax - 17.00, Zjednoczeni - expert.zamocowania.pl - 17.30. Ogólnopolski halowy turniej skrzatów rocznik 2012 i młodzi o puchar Casada Polska: hala ZS-20 przy ul. Szarych Szeregów w Gorzowie; niedziela – 14.30.

Tenis stołowy

I liga mężczyzn: Pogoń Siedlce – GKS Gorzovia MojeBermudy.pl Gorzów, sobota – 16.00; Warta Kostrzyn – AZS AWFIS II Gdańsk,

hala MOSiR-u, ul. Wojska Polskiego, niedziela – 14.00. III wojewódzki turniej kwalifikacyjny młodzików: hala miejska w Gorzowie, ul. Jagiełły 11, niedziela – 11.00.

Pilka nożna

Imecz sparingowy Falubaz Zielona Góra - Warta Gorzów, sobota stadion przy ul. Sulechowskiej - sobota - 12.00.

Pięciobój nowoczesny

Puchar Polski w Drzonkołwie Sobota początek o 09.40, kolejne konkurencje o 11.30, 13.30, 14.30 i 19.00. W niedzielę, bieg i strzelanie od 9.00.

(FLIG, ARO)

W SKRÓCIE

Pilka nożna Kownacki z Włoch do Niemiec

Pochodzący z Murzynowa 21-letni wychowanek GKP Gorzów Dawid Kownacki przeniósł się z włoskiej Sampdorii Genua do niemieckiej Fortuny Duesseldorf. Kownacki miał duże problemy z regularną grą w zespole z Genui. W hierarchii trenera Marco Giampaolo był jedynie czwartym napastnikiem. Ambicje „Kownasia” są dużo większe, a 155 minut rozegrane w tym sezonie na boiskach Serie A to

mizerny wynik. Były gracz Lecha Poznań zdążył strzelić jedną bramkę i zanotować asystę, ale to nie przekonało szkoleniowca Sampdorii do dawania mu więcej szans. W mediach od kilku tygodni przewijał się temat Fortuny Duesseldorf, ale kluby długo nie mogły dojść do porozumienia. Teraz wreszcie udało się porozumieć i spotkanie po przejściu testów medycznych został wypożyczony do niemieckiej drużyny za ok. 300 tys. euro. Fortuna zagwarantowała sobie prawo pierwokupu Polaka po zakończeniu sezonu. (RED)

GAZETA LUBUSKA

REDAKCJA
al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra,
skr. pocztowa 120, tel. 68 32 48 802, 68 32 48 86 00,
fax 68 32 48 872,
redakcja@gazetalubuska.pl
Redaktor naczelna Iwona Zielińska,
izielinska@gazetalubuska.pl,
tel. 68 32 48 802

Wydawcy
Zbigniew Borek, zborek@gazetalubuska.pl,
tel. 95 72 25 772,
Zdzisław Maczek, zhaczek@gazetalubuska.pl,
tel. 68 32 48 805
Sekretarz redakcji Szymon Kozica,
skozica@gazetalubuska.pl, tel. 68 32 48 863
Informacyjny
miasto@gazetalubuska.pl, tel. 68 32 48 844
Łączność z czytelnikami
kborek@gazetalubuska.pl, tel. 68 32 48 837
Magazyn GL
dchajewski@gazetalubuska.pl, tel. 68 32 48 879
Online: glonline@gazetalubuska.pl
astawarska@gazetalubuska.pl,
tel. 68 32 48 856

Sportowy
afugek@gazetalubuska.pl,
tel. 68 32 48 806
ODDZIAŁ: GORZÓW WLKP.
ul. Sikorskiego 111, (Park 111 II p.), 66-400 Gorzów Wlkp.,
tel. 95 72 25 772
MIEDZYRZECZ
Dariusz Brożek, tel. kom. 510 026 971
NOWA SÓL
Eliza Gniewek-Juszczak, tel. kom. 697 770 041
ŚWIEBODZIN
Renata Hryniewicz, tel. kom. 510 871 274
ŚWIEBODZIN
Marcin Ruszkiewicz, tel. kom. 510 026 985
ZARY/ZAGANI
Lucyna Makowska, tel. kom. 697 770 399

Oddział w Zielonej Górze
al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra
tel. 68 32 48 802, faks 68 32 48 872
Prezes oddziału Grzegorz Widenka
tel. 68 32 48 600, gwidenka@gazetalubuska.pl
Marketing
tel. 68 32 48 861
BIURA OGŁOSZEŃ
Gorzów Wlkp., ul. Sikorskiego 111 (Park 111 II p.),
66-400 Gorzów Wlkp., tel. 95 72 25 360,
bogi@gazetalubuska.pl
Miedzyrzecz, tel. 95 72 25 360
bom@gazetalubuska.pl
Zielona Góra, al. Niepodległości 25,
65-042 Zielona Góra, tel. 68 32 48 811
bo@gazetalubuska.pl
Zagań, tel. kom. 510 026 989

Żary, tel. kom. 512 212 994
Serwis prenumeratorka 68 381 70 52
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
60-175 Poznań/Skórzewo, ul. Malwowa 158,

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artyku-
le, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza
możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko
i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem
zamieszczonym na stronie www.gazetalubuska.pl/tresci
i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Polskie Badania Czynietywa
PBC
Polskie Badania Czynietywa

Nakład Kontrolowany ZKDP
KALALA KONTROLA
Nakład Kontrolowany ZKDP

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fajara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bochenński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskappress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski
maciej.kossowski@polskappress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskappress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Joanna Pazio tel. 22 201 44 38,
joanna.pazio@polskappress.pl

Wielki tenis! Polki kontra Dunki i Rosjanki

Coraz bliżej do turnieju Grupy I Strefy Euro-Afrykańskiej Pucharu Federacji. Drużynowe mistrzostwa świata rozgrywane będą w Zielonej Górze od 6 do 9 lutego. Nie było jeszcze w Polsce tak wielkiej imprezy w tenisie

Już w najbliższy czwartek spotkanie ze światowym tenisem. Drużynowe Mistrzostwa Świata, w skrócie zwane Pucharem Federacji, rozpoczną się w Zielonej Górze 6 lutego.

Puchar Federacji rozgrywany jest od 1963 r. Tenistki polskie zadebiutowały w tych rozgrywkach w 1966 r., dochodząc do II rundy. W 1992 r. Polki wyeliminowały Izrael i Szwecję, dzięki czemu awansowały do ćwierćfinału, co było najlepszym rezultatem reprezentacji w historii. Uległy w nim Niemkom – słynnym Steffi Graf i Anke Huber. W 1995 r. Polki nie zdołały się utrzymać w Grupie Światowej. Ponowny awans osiągnęły w 2014 r.

W Zielonej Górze rywalizacja będzie toczyła się w dwóch grupach: w pierwszej zagrają Polska, Dania i Rosja, w drugiej: Ukraina, Estonia, Bułgaria i Szwecja. Co wiemy o naszych reprezentantkach?

Magda Linette po zakończeniu kariery przez Agnieszkę Radwańską jest najwyższą sklasyfikowaną polską tenisistką, ale



Magda Linette 12 lutego skończy 27 lat, jest praworęczna

z rolą liderki drużyny już zdążyła się oswoić. Przygodę z tenisem zaczęła w wieku sześciu lat, Lubi czytać książki i poznawać języki obce. Studiuję biznes i administrację w trybie eksternistycznym na Indiana University East. W rankingu na zakończenie sezonu 2018 zajmowała 83 miejsce. Najlepsze wyniki w turniejach Wielkiego Szlema w singlu: Australian Open – III runda (2018); Roland Garros – III runda (2017); US Open – II runda (2015).



Iga Świątek ma 17 lat, to zawodniczka praworęczna

Iga Świątek jeszcze przez sezon mogłaby grać w turniejach juniorskich, ale w 2018 r. zakończyła występy w tej kategorii. Półfinał singla i mistrzostwo Roland Garros w deblu, mistrzostwo Wimbledonu w singlu oraz złoty medal młodzieżowych igrzysk olimpijskich w deblu – to najważniejsze jej osiągnięcia w rywalizacji do lat 18. Rok 2019 zaczęła od mocnego uderzenia - przeszła eliminacje Australian Open i zadebiutowała w wielkim szlemie.



Magdalena Fręch ma 21 lat, jest praworęczna

Magdalena Fręch zadebiutowała w rankingu WTA, gdy miała 15 lat. Dość długo była najmłodszą Polką sklasyfikowaną na tej liście. Wystarczył jej rok, aby awansować do Top-500. W fedcupowej reprezentacji Polski po raz pierwszy zagrała w 2016 r. (play off Grupy Światowej II). Najlepsze wyniki w turniejach Wielkiego Szlema: Australian Open – I runda po wygraniu eliminacji (2018); Roland Garros – II runda po wygraniu eliminacji (2018).



Alicja Rosolska ma 33 lata, gra prawą ręką

Alicja Rosolska ma za sobą najlepszy sezon w karierze, zakończony także zdobyciem najwyższej dotychczas lokaty w rankingu WTA. W 2018 roku awansowała do półfinału debla Wimbledonu i finału miksta US Open. Każdy z ośmiu tytułów deblowych w WTA Tour zdobyła z inną partnerką. Jest rekordzistką reprezentacji Polski w liczbie zwycięstw deblowych odniesionych właśnie w rozgrywkach Pucharu Federacji.



Maja Chwalińska ma 17 lat, jest zawodniczką leworęczną

Maja Chwalińska odniosła wiele sukcesów w kategoriach młodzieżowych. Była mistrzynią Europy w deblu (w parze z Iga Świątek), złotą medalistką halowych drużynowych ME i brązową medalistką DME na kortach otwartych do lat 14; drużynową mistrzynią świata (Puchar Federacji) oraz mistrzynią Europy w singlu i deblu (w parze z Iga Świątek) do lat 16; finalistką Australian Open w deblu (w parze z Iga Świątek).

REKLAMA

008872414



THE WORLD CUP OF TENNIS®

DRUŻYNOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA W TENISIE ZIELONA GÓRA 2019



2019 FED CUP BY BNP PARIBAS EUROPE/AFRICA ZONE GROUP I

6-9.02.2019, CRS ZIELONA GÓRA

SPONSOR TYTULARNY



SPONSOR MIĘDZYNARODOWY



SPONSORZY REPREZENTACJI



PARTNERZY TURNIEJU



PATRONI MEDIALNI



BILETY: WWW.ABILET.PL

Żużlowiec też człowiek, wypocząć musi. Ale zima to nie tylko wakacje

Cezary Konarski
68 324 88 69
ckonarski@gazetalubuska.pl



Żużel

Jedni trenują w górach, inni nabierają kondycji w salach i na siłowniach, a jeszcze inni korzystają ze słońca w ciepłych krajach. Uczestniczą w rozmaitych plebiscytowych galach, spotkaniach biznesowych, wyjeżdżają na zgrupowania. Wbrew pozorom, żużlowcy zimą nie mają zbyt wiele wolnego czasu.

Środek zimy. Cóż w tym czasie mogą robić żużlowcy, skoro przez kilka miesięcy tory nie nadają się do jazdy, a motocykle pozamykane są w warsztatach? Mocno się myli ten, kto sądzi, że w okresie jesienno-zimowym rycerze speedwaya leżą na kanapie do góry brzuchami, nudzą się, albo zwiedzają świat. Jasne, robią sobie krótkie wakacje, bo odpocząnek należy się każdemu, a w czasie, gdy kibice jeżdżą na urlopy, oni są w pełni sezonu. Co z pozostałym czasem? Nie jest on wcale dla żużlowców wolny od pracy. - Uzupełnienie bazy sprzętowej, budowanie budżetu na kolejny sezon, spotkania ze sponsorami, no i masę treningów kondycyjnych. Naprawdę mamy co robić - mówił Piotr Protasiewicz, zawodnik Falubazu Zielona Góra.

Treningi z przerwą na urlop

Piotr Protasiewicz niedługo po zakończeniu ubiegłorocznego sezonu zabrał się za przygotowania do kolejnego. A przerwę wakacyjną zrobił sobie w trakcie treningów, m.in. pod okiem Andrzeja Bartocha z zielonogórskiej szkoły sportów walki Jedi Boeing. Panowie współpracują już czwarty rok. - Na urlop z rodziną wybrałem się na początku stycznia, chcieliśmy się wstrzelić w termin, kiedy dzieci mają ferie - powiedział „Protas”, który na swoim facebookowym profilu opublikował zdjęcie zrobione na Mauritiusie. „Forma jest” - skomentował fotkę, na której prezentuje nienaganną sylwetkę sportowca.

„Kanary” i Głódówka

W tym samym czasie w polskich górach ostro trenowali najmłodsi żużlowcy Falubazu, wsparci liderem zespołu Patrykiem Dudkiem i trenerem Adamem Skórnickim. Na zgru-



Lider Stali Gorzów Bartosz Zmarzlik niedawno jeździł na rowerze w Hiszpanii. Od 3 lutego będzie śmigał na nartach w Zakopanem



„Forma jest” - napisał na Facebooku Piotr Protasiewicz. Chyba nikt nie ma wątpliwości, że jest już gotowy do sezonu

powaniu w Białce Tatrzańskiej trenowali wspólnie z zielonogórskimi akrobatami, a zakwaterowani byli w słynnym schronisku Głódówka.

Z kolei reprezentanci Danii, którzy w tym roku będą ścigać się w barwach lubuskich klubów zebrał się z narodową ekipą na Wyspach Kanaryjskich. Po okiem menedżera kadry, a w przeszłości wielkiego żużlowego mistrza Hansa Nielsena, akumulatory ładowali na Fuertaventurze. Peter

Kildemand, Anders Thomsen (obaj Stal Gorzów) i Michael Jepsen Jensen (Falubaz) wycieczkę połączyli z zajęciami na siłowni i treningami na rowerach.

A po rowerze na bal

Z pewnością zdecydowanie lepszym kolarzem niż Duńczycy jest lider Stali Gorzów Bartosz Zmarzlik. Nie jest tajemnicą, że świetnie jeździ na rowerze i od jakiegoś czasu w ten sposób przygotowuje



Duńczycy na „Kanaarach”. Od lewej: Iversen (Get Well Toruń), Jensen (Falubaz Zielona Góra), Kildemand (Stal Gorzów)

kondycję do jazdy na motocyklu. Wicemistrz świata był w hiszpańskim Calpe. Tam pod okiem Józefa Napierały na rowerze szosowym wspinał się m.in. na szczyt Coll de Rates.

Bartosz Zmarzlik w minionym sezonie był najlepszym polskim żużlowcem. Zdobyty przez niego srebrny medal indywidualnych mistrzostw świata sprawił, że gorzowianin zimą otrzymał do wykonania dodatkową robotę. Są to tzw. zobowiązania plebiscytowe.

Mistrz z Gorzowa już uczestniczył w wielkiej sportowej gali po tym, jak został jednym z laureatów plebiscytu „Przeglądu Sportowego” na najlepszych polskich sportowców ubiegłego roku. Zajął szóste miejsce, statuetkę „Championa” odebrał w warszawskim hotelu Double Tree by Hilton. - Dzięki wszystkim, którzy na mnie głosowali, bo takie plebiscyty dodają kolejnych motywacji, żeby w przyszłym roku pojechać lepiej. Tą motywację

teraz mam, będę dążył do swojego celu wytrwale - mówił Bartosz Zmarzlik. Przed nim udział w kolejnych sportowych balach. M.in. 2 lutego w zielonogórskiej Palmiarni weźmie udział w plebiscytowej gali „Gazety Lubuskiej”. Tydzień później w Lesznie swój plebiscyt rozstrzygnie „Tygodnik Żużlowy”.

Kadra w Zakopanem

Niemal prosto z Gali Lubuskiego Sportu Bartosz Zmarzlik i jego kolega z Falubazu Patryk Dudek, pojadą do Zakopanego, gdzie 3 lutego rozpocznie się niemal tygodniowe zgrupowanie żużlowej reprezentacji Polski. Do dyspozycji selekcjonera Marka Cieślaka będzie też m.in. dwójka innych zawodników Stali Gorzów - Krzysztof Kasprzak i junior Rafał Karczmarz. W sumie, w Tarty pojedzie 17 żużlowców. Treningi odbywać się będą w Sali gimnastycznej, w terenie, na stokach narciarskich i trasach biegowych. Kadrowicze spotkają się też z psychologiem i dietetykiem.

Na narty do Szklarskiej Poręby

Zgrupowanie reprezentacji Polski dla lubuskich żużlowców nie będzie końcem wyjazdów w góry. 10 lutego cały zespół Falubazu wyjedzie na obóz do Szklarskiej Poręby, gdzie zawodnicy wykorzystają m.in. świetne warunki narciarskie na Polanie Jakuszyckiej, czy stokach czeskiego Harrachova. Drużyna, tak jak w dwóch poprzednich sezonach, zakwaterowana zostanie w ośrodku Norweska Dolina.

Podobne plany ma Stal Gorzów. Żółto-niebiescy też wybierają się do Szklarskiej Poręby, ich zgrupowanie rozpocznie się 17 lutego.

Jak niedźwiedzie

Co dalej? Im bliżej będzie marca, tym intensywniej żużlowcy będą myśleć o treningach na torze. Z pewnością suchych nawierzchni będą szukać nie tylko w Polsce. Pierwsze jazdy na maszynach żużlowych wielu zawodników poprzedzi jazdami na crossówkach. Jeden z nich już w tym roku dosiadł motocykla. To Patryk Dudek, który przed tygodniem, na krytym torze YCF Arena w Bielczynach niedaleko Torunia urządził sobie trening na bitbike'ach. - Powoli, tak jak niedźwiedzie, budzimy się z zimowego snu - stwierdził „Duzers”. ©©